



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1516

221
ROWSKI



Rys. ppor. Kuźmiński.

Z CYKLU:

ŻOŁNIERZ 1 BRYGADY

KAMPANJA NA WOŁYNIU
(2/IX 1915 r.—8/X 1916 r.).

WARSZAWA — 1919
KSIĘGARNIA WOJSKOWA

1516

MARJAN DĄBROWSKI

Z cyklu:

Żołnierz 1 Brygady

KAMPANJA NA WOŁYNIU

//// (2/IX 1915 r. — 8/X 1916 r.). ////



WARSZAWA 1919

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI WOJSKOWEJ.

FOTOGRAFICZNE KLISZE WYKONANE
ZOSTAŁY W ZAKŁADACH DRUKAR-
SKICH „TYGODNIKA ILLUSTROWANE-
GO”. * SZKICE I MAPY PRZERYSOWAŁ
ST. BIEŃKOWSKI.

POLEGŁEJ BRACI.

*O, serdeczni! O, Bracia kochani!
Zali Wy tam czujecie daleko,
Jak Wam serca za krwawą tą rzeką
Cześć i ukłon żołnierski ślą w dani!*

J. Mączka.

Omówienie.

Książeczka moja jest raczej wojskowym pamiętnikiem, niż źródłowym przyczynkiem do dziejów walk oręża polskiego o Niepodległość Ojczyzny na kresach, w żadnym zaś razie nie rości pretensji do fachowego studjum sztabowca.

Istnieją w rękopisie pięknie opracowane, poszczególne fragmenty bojów legjonowych na Wołyniu, że wymienimy źródłowy opis bitwy pod Czartoryskiem, pióra sztabowca, ppułk. Nieniewskiego, benedyktyńską zaiste pracę o walkach 1-go pułku ułanów na Wołyniu, por. Adama Dobrodzickiego.

Może ogłoszenie „Kampanji na Wołyniu“ wywoła pożądaną krytykę fachową; może da ogółowi czytelników wojskowych inną ocenę całości i poszczególnych faz działań bojowych I Brygady na Wołyniu; może wreszcie zachęci szereg autorów do ujawnienia podjętych prac i badań nad wielką sprawą Odrodzenia Wojska Polskiego.

Starałem się dać obiektywny i faktyczny materiał pamiętnikarski, opracowany na podstawie ustnych i piśmiennych relacji, otrzymywanych często w ziemiance okopów, częściej—w marszu na nowe stanowiska, rzadko bardzo — przy stole sztabowym I Brygady.

Trud mój sowicie opłacony zostanie, gdy uczestników bojów I Brygady na Wołyniu, zarówno oficerów jak żołnierzy, pobudzi do rozpamiętywania nieśmiertelnych kart Żołnierskiego Stanu Służby.

*Warszawa, w Kwietniu
1919 r.*

M. Dąbrowski, ppor.

OKRES PIERWSZY.

I.

(Kraj i Ludzie. — Marsz z Wysokiego Litewskiego (Robianki) wzdłuż Bugu przez Włodawę na Polesie Wołyńskie. — Spotkanie pod Kobylanami z Warszawiakami. — Pierwsze strzały.

Bezsprzecznie Wołyń jest to jedna z najciekawszych krain, jakie wchodziły w skład dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Stąd największe rody magnackie wywodzą nie tyle swój początek w Polsce, ile swe późniejsze znaczenie.

To jest kraj możnowładców, tych dawnych „Królewiatek“ i ich olbrzymich fortun. Jazłowieccy, jedni z uboższych magnatów mieli na Podolu ośmnaście mil kwadratowych. Zbarascy — tylko trzynaście, Sieniawscy — trzydzieści mil kwadratowych, Sanguszkowie na Polesiu — 38 mil kwadratowych, a Czartoryscy — 40 mil kwadratowych.

Ci wyzbyli się swego gniazda Czartoryska (założony wraz z Bracławiem w początkach XII wieku) i nastali po nich Wiśniowieccy, a po nich Radziwiłłowie.

Graniczą tu dobra Tyszkiewiczów, Potockich i Koniecpolskich.

Górowali nad wszystkimi Ostrogscy rozmiarami swych kolosalnych majątków — ordynacji na Dubnie i Ostrogu. Za czasów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej sama ta ordynacja wystawiała, rzecz prosta ku potrzebie i chwale „Królewiatka“ na Ostrogu, 600 żołnierzy.

Całe Polesie przedstawia olbrzymią kotlinę, resztkę wielkiego jeziora. Resztką tą jednak obejmuje 100.000 kilometrów kwadratowych a więc co do obszaru równa się prawie powierzchni Królestwa Kongresowego *).

Do tej kotliny „Krainy wielkich dolin“ pochyla się łagodnie na północy Wyżyna Wołyńska, mniej więcej wzdłuż linii łączącej Dubienkę (nad rz. Bugiem) Włodzimierz Wołyński (nad Ługiem, dopływem Bugu), Łuck (nad Styrem), Równe (nad Horyniem), Nowogród Wołyński (nad Słuczą południową) i okolice Kijowa **).

Głębokie błota, piachy i bory Polesia Wołyńskiego oddawna służyły jako niepokonana przeszkoda naturalna dla wszelkich ruchów wielkich mas wojska.

Cała kraina Polesia ma kształt podobny do trójkąta, którego wierzchołkiem jest forteca Brześć-Litewski, a podstawa (baza) szeroko i mocno opiera się o rzekę Dniepr, zaś boki (południowy i północny) tworzą wyżynowe pasy: Nadbałtycki i Podolski.

Teren tego kraju wygląda jak błotnista, zapadła, bajorowa bródka, która dzieli zupełnie Litwę od Podola. Tamowała ona ruchy chorągwi litewskich, spieszących z pomocą kresowym wojskom Rzeczypospolitej Polskiej. Karol XII w swej wiekopomnej walce z Piotrem Wielkim dzięki terenowi Polesia nie mógł się przedrzeć na południe, zaś Napoleon Wielki w swym pochodzie na Moskwę zmuszony był wymijać Polesie.

Widzimy tedy, iż Polesie Wołyńskie godzi wprost w każdą szerzej pomyślaną operację wojskową, zakrywa drogę na Kijów głuszą i ciemnią nieprzystępną, błotnistą i le-

*) Antoni Sujkowski: Rys geograficzny ziem Europy środkowej, str. 11. Warszawa 1906. Nakładem Księgarni Naukowej.

**) W. Jezierski. Zarys geografji Ziemi Polskich. Str. 27. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.



Kolumny piesze na drodze pod Dubniakami, w sierpniu 1916 roku.

sistej krainy, w której tonęły już kilkakrotnie i armje i zapasy ludzkie.

My, tj. wojska legionowe, od pierwszych dni września roku ubiegłego operujemy na wyżynie Wołyńskiej, pociętej przez prawe dopływy Bugu i Prypeci (rzeki Turja, Stochód, Styr z Ikwą), tworzące wzniesione działy wodne, często pagórkowate, często błotniste i bagniste, często bardzo małoownicze, częściej jeszcze smutne i bezbarwne pustkowia piaszczyste, wśród odwiecznych borów rozsiane.

Szyfowe zaiste trudy miał oddział naszych saperów, pod komendą porucznika M. Dąbkowskiego, operujący nad bagnami Stochodu i Styru, przez które przerzucał mosty, budował groble nawet dla ciężkiej artylerji austriackiej. Pisano dużo o drodze w Karpatach na przełęczy Pantyrskiej. Nierównie cięższe zadanie mieli niestrudzeni saperzy I. Brygady, gdy im przyszło budować drogę Legionów w bagnach wołyńskich. I to nie jedną. Fotografia belkowania i pilotowania mostów 600 m. długości między Zarzeczem a Bereźnicą, na bagnach i rzece Stochodzie, zaledwie słabe daje o tem pojęcie, z jakimi trudnościami terenu walczyć nam przyszło na Wołyniu. Wbić kilkaset palów w bagno, zbudować 150 przęseł na pomost półtora metra wysoki, uczynić niedostępne trzęsawiska drogą dla ciężkich i ładownych wozów, i to wszystko niespełna w ciągu dni 12-tu, było dla naszych saperów-ochotników trudem nielada. Korzystano przy tej pracy z przymusowej, oczywiście pomocy autochtonów. Szczególniej nieufne chłopstwo tutejsze wyrzekało na owe ciężkie prace przy budowie dróg pod Smolarami, gdzie w dwa dni 24, 26 września, stanęły most i grobla na rzece Stochodzie.

Cywilizacja słabo jeszcze przeniknęła do mrocznych okolic Polesia Wołyńskiego. Autochtoni są brudni, zarobaczeni, jeno po rzadkich wioskach ludniejszych i większych przypominają chłopów białoruskich. Takie wsie jak Borowicze, Korsynie do wyjątków należą pod względem za-

możności i piękności mieszkańców. Za to typowe wioski Wołynia, to Kościuchówka, Kamieniucha, Dołżyce, Tarasz, Stowogorosz, Kukle, Maniewiczze, Wołczek, na których wspomnienie aż ciarki przechodzą po skórze.

Zadziwia moc barci i uli wszędzie rozsianych. Pono wosk polski swego czasu aż do Konstantynopola docierał jako produkt handlowy. Rolnictwo za to wszędzie, gdzie przechodziliśmy, słabo rozwinięte. Nad Styrem i Stochodem mnóstwo sieci i wężerzy po wsiach świadczy, że chłopci miejscowi trudnią się rybołówstwem. Czy „przemysł“ ten przekracza wywóz po za Kowel i Łuck trudno mi było dociec. Koni i krów — niewiele. Obfitość za to nierogacizny i owiec.

*

*

*

Przyszliśmy tu z Podlasia, z nad rzeki Pulwy, dopływu Buga, na północny-zachód od Brześcia Litewskiego ze wsi Robianka.

Dnia 28. sierpnia 1915 r., o godzinie 4 rano wyruszyła 1 Brygada w kierunku południowym, stosując się do dyspozycji naczelnej komendy. Pod nieobecność brygadjera dowództwo spoczywało w rękach podpułk. Sosnkowskiego i kapitana sztabu, Kasprzyckiego.

Pogoda wspaniała, klęliśmy ją z całego serca, zwłaszcza piechota. W tumanach kurzu, po piaszczystych drogach, pod skwarem upalnego nieba szła brygada forsownymi marszami, robiąc od 25 do 32 kilometrów dziennie.

Wśród żołnierzy znać było przygnębienie z powodu nagłego wycofania brygady z drogi na Grodno-Wilno. Każdemu z nas marzyło się wejść z ukochanym Piłsudskim do Wilna. Już nawet Belina zapowiadał swoim ułanom specjalne „szyki“ dla uświetnienia tego wmarszu do Wilna. Jak to będzie ładnie, kiedy dywizjon ułanów wkroczy na czele brygady do miasta i przed Ostrą Bramą asystować będzie naszym kapelanom przy odprawianiu nabożeństwa.

Jak później zniszczymy doszczętnie pomnik Murawjewa, jak orkiestra nasza co dzień grać będzie przed kwaterą brygadiera...

Roilo się to po głowie na pocieszenie, że nam nie da-
nem było do Warszawy wkroczyć. Aż tu nowy zawód.
Brygada dostaje rozkaz maszerować na południe.

Może na odpoczynek, może do Lublina... Przechodzi
dzień marszu. Maruderów jakoś brak, choć słońce paliło
jak tylko sierpniowe słońce palić może.

Stanęliśmy na biwaku w Łuszczycach pod gwiazdzi-
stem niebem, bo dwór spalony doszczętnie, a z wioski jeno
cerkwie pozostały. Nazajutrz, skoro świt, znów marsz dal-
szy. Na czele kolumny pochodowej szedł niezmęczony pułk
5-ty (Berbeckiego).

Pomimo, iż do późna w noc obchodzono w tym pułku
na biwaku Łuszczyckim inaugurację orkiestry, maszerowali
„zuchowaci“ tak siarczyście, że nawet artylerja poważne
pretensje rościła do czoła kolumny. Na szczęście, skręci-
liśmy po przejściu Bugu przez most pontonowy, zbudowa-
ny siłami jeńców rosyjskich pod kierownictwem saperów
pruskich, wzdłuż tej rzeki, na prawo po kobiercach łąk.
Wkrótce też zatrzymano się nad brzegiem Bugu na postój
dwugodzinny. Momentalnie rzeka zarośla się od białych
ciał chłopaków naszych. Kilka tysięcy ludzi i kilkaset koni
użyło kąpieli, co się zowie. Orzeźwieni kąpielą, po spo-
życiu obiadu, przy którym zresztą brakło chleba w całej
brygadzie, ruszyliśmy w dalszą drogę.

Znowu piachy „polskich dróg“, spalone dwory, opu-
stoszałe wsie, na poły zrujnowane.

Wieczorem stanęliśmy w Koroszczynie, przy forcie
Brześcia Litewskiego, krwawo zdobytym przed tygodniem.
Cały Koroszczyn, szczególnie zaś dwór, był jakby jednym
kompleksem fortyfikacji, potęgujących obronne znacze-
nie i wagę przednich pozycji forticy Brześcia Litewskiego.

Świtaniem, 30 sierpnia, gdy opuszczaliśmy Koroszczyn, sztab oglądał szczegółowo fort Nr. 9. Wszystko, co sztuka wojenna ku obronie fortecy stworzyć mogła, było tu zastosowane. Przedewszystkiem cała sieć kolejek, szos i dróg, łączących fort z główną twierdzą, o 16 kilometrów odległą. W samym forcie betonowe, niezwyklej grubości mury kazamat, głęboko wpuszczonych w ziemię, oraz potężne, pancerne kopuły chroniły piechotę i artylerię rosyjską od pocisków atakujących. Najdokładniejsze wymiary odległości sąsiednich wsi i punktów głównych dla strzałów artylerji fortecznej były w kształcie zegara słonecznego wymalowane na wewnętrznych murach fortu, zasieki z drutu kolczastego, wilcze doły, najeżone zębami żelaznych bron, powiązanych łańcuchami, suche fosy, wreszcie głębokie, wypełnione wodą rowy, o gliniastych, miękkich ścianach, dopełniały „umeblowania“ fortu, którego wejścia broniły 4 karabiny maszynowe, mające obstrzał kilkukilometrowy na prawo i lewo.

Prócz tych fortyfikacji głównych, Moskale, jak już wyżej zaznaczyłem, wzmocnili fort całym systemem okopów i rowów, daleko rozgałęzionych po polach i nad brzegami bagnistej rzeczki, pokrytych grubymi blindażami.

Brygada nasza szybko oddalała się na południe od nieszczęsnego Koroszczyna.—Upał zamienił się w deszczową pogodę, która nielitościwie znęcała się nad naszą piechotę, od kilku dni nie „fasująca“ wcale chleba. Maruderów było coraz więcej. Szczęściem, stanęliśmy na nocleg za Kobylarami w lesie, gdzie czekała na nas niezwykła uroczystość.

Oto, t. zw. bataljon warszawski, który od kilkunastu dni gonił nas marszami, miał się tu z nami połączyć. „Dzieci Warszawy“, które rok z górami czekały tej chwili, by stanąć otwarcie, śmiało, w mundurach, z bronią w ręku, z ukochanym wodzem na czele przeciw śmiertelnemu wrogowi Ojczyzny, wreszcie łączą się z nami.

„... Po drodze spotkaliśmy pierwszego „strzelca“ — opowiadał mi później jeden z szeregowców Warszawiaków — był nim ułan, Beliniak. Przywiózł on jakieś polecenia naszemu komendantowi. Zatrzymaliśmy się na krótki postój.

Każdy z nas z drżeniem myślał o tej chwili, kiedy ujrzymy wreszcie na własne oczy wojsko polskie, tylu bojami za wolność Ojczyzny wstawione.

Pada rozkaz: „Maszerować“! Prędejj, niż zazwyczaj uszykowano się i odmaszerowano, ze śpiewem na ustach, z radością w sercu.

Spotkaliśmy pojedynczo wybiegających na drogę strzelców Piłsudskiego w nadziei, że wśród nas spotkają krewnych, braci, zasięgną wiadomości o rodzinie i znajomych w Warszawie.

Na kilkaset kroków przed obozem brygady zatrzymano się. Prowadzący oficer, porucznik Roman (Żuliński), sprawdził ilość ludzi, zapowiedział defiladę. Ruszono znowu marszem. Już widać łunę ognisk, już słyszeć gwar obozowy...

Przed nami leśna polana. Wchodzimy na nią ze śpiewem marsza strzeleckiego. Krok równy, śmiały. Niewiadomo skąd się nam tyle sił bierze na sprawność ruchów. Po obu stronach drogi stoi szpaler strzelców. Skończyliśmy śpiew. Cisza przeogromna, radosna cisza w duszach naszych.—Czekamy wiwatów, okrzyków radości. Nic. Wtem, jak nie zagrzmi w las orkiestra brygady: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Piersi łkaniem wstrząśnięte, w oczach się ćmi.

„Równaj! W prawo patrz!“

Maszerowaliśmy po dołach, w błocie, jak po stole. Gdy ucichła orkiestra, dopiero rozległy się okrzyki:

„Niech żyje Warszawa! Niech żyją Warszawiacy! Witajcie bracia!“

Płakaliśmy z radości. Chwile te szybko minęły, lecz w głębi duszy każdego z nas wyrwały ślad na całe życie. — Las wkrótce otulił wszystkie h “

Dnia 31 sierpnia od rana, kiedy ruszyliśmy naprzód, lał deszcz. Warszawiaków porozdzielano kompanjami przy każdym pułku naszej brygady. Stanowią oni w swych zielonkawo-szarych mundurach odrębne grupy w sinych kompanjach dawnych żołnierzy.

Wyekwipowanie żołnierza z Warszawy przynosi wstyd temu miastu, które miliony rubli wydawało na szpitale moskiewskiej armii i jej aprowizację, a własne dzieci wysłało w letnich mundurkach, bez bielizny, bez butów na ciężkie trudy strasznego zmagania się z wrogiem.

Przez Sławatycze, gdzie zestrzelany granatami kościół mieścił lazaret armii niemieckiej, maszerowaliśmy wzdłuż Bugu ku Włodawie. Na przedzie jechał sztab, dalej dywizjon ułanów, później szły 3 pułki piechoty, poprzedzielane trenami, saperzy, artylerja i szpital brygady.

Popołudniu 1. września, wmaszerowaliśmy do zrujnowanej Włodawy, jedynego większego miasta w Polsce, przez które przeszliśmy jako brygada w całości.

Nie z rozwiniętymi sztandarami, których zresztą nie mamy, ale przy dźwięku dwóch orkiestr (1 i 5 pułku) defilowaliśmy przez miasto. Włodawa, przepięknie położona nad Bugiem, jako najwięcej wysunięte na wschód powiatowe miasto, podlegała najsilniejszym atakom rusyfikacyjnym, musiała kilka razy „cieszyć się“ z przyjazdu cara, budować bramy tryumfalne, oddawać kościoły na cerkwie, utrzymywać całą zgraję popów i czynowników. Wszak z Włodawy wyszedł poseł do Dumy, pop, mniejsza o jego nazwisko, najzawziętszy zwolennik wyodrębnienia Chełmszczyzny. Ironja losów zrządziła, że właśnie w jego domu stanęliśmy kwaterą, że wszystkie „zapiski“ i broszury, telegramy z okazji „zwycięstwa“ w Dumie nad Dymszą dostały się w nasze ręce.

Pod Włodawą w Orchówku rozłożyliśmy się na dwudniowy postój. Wypoczynek przy wyśmienitej pogodzie bardzo nam się przydał. Kiedy ruszyliśmy 3. września przez most na Bugu w dalszą drogę na Zalesie i Szack, wiara pomimo piaszczystych dróg szła rażno i mało zostawiała maruderów. Minęliśmy lesiste majątności rosyjskiego ministra wojny, Suchomlinowa, który pourządzał tu schroniska dla weteranów wojskowych, dziś pustką stojące. Na ogół znowu zastawaliśmy wsie puste, całe wyludnione, ale nie spalone. — W stodołach pełno zboża i siana. Noc wypadło nam spędzić w przeszlicznej okolicy dwóch szerokich jezior: Pulmiec i Świtaż.

Dnia 4. września ruszyliśmy dalej na Podgorodno do Kuśnieszcz.— W odprawie brygady wyszło drobne pocucie, jak chronić się przed cholerą, gdyż wstąpiliśmy w okolice nawiedzone tą straszną zarazą. Już z Szacka razem z kwatermistrzami jechał doktor brygady, który przeprowadził inspekcję wsi i dopiero po jego „placet“ dozwolone było zajmować kwatery. To rozumne zarządzenie uchroniło nas od niepotrzebnych ofiar.

W Kuśnieszczach miała być dniówka, ale już popołudniu rozkazem naczelnej komendy postawieni zostaliśmy na nogi. — W męczącym, nocnym marszu, po piachach i wertepach, wśród deszczu i wiatru, dotarliśmy do żydowskiej miejsciny, Maciejowa.

Po noclegu w Maciejowie, przez Koszary dotarliśmy 6. września do Kowla. W lasach za Koszarami już ostrzegano naszą osłonę artylerji, jak gdyby na znak, że nowa faza bojów, innych zupełnie, bojów z partyzantką wroga, wspomaganego przez miejscową „rusińską“ ludność otwierała się przed I Brygadą.

II.

(Położenie ogólne.—Boje Beliniaków pod Niesuchojeżami i Stobychwą nad rzeką Stochodem).

Cała dywizja Legionów polskich pod zwierzchniem dowództwem eks. Durskiego i szefa sztabu kap. Zagórskiego znalazła się na południowo-zachodnim pograniczu wołyńskiego Polesia. Sytuacja, jaką zastano, tłumaczyła gwałtowny pośpiech, z jakim Legjony wśród forsownego marszu w ciągu 9 dni z pod Kamieńca Litewskiego przerzucono na front wołyńsko-poleski. Wprawdzie zdobyty już uprzednio Kowel posiadał dostateczną załogę w oddziałach w łączności z pozycją w Hołubach, pomimo to położenie było nie najlepsze. Bo oto pomiędzy północną armją Bugu, a armją 4-tą, działającą w odcinku Kowel-Łuck, w teren pozostawiony bez zbytnej ochrony, jako według przypuszczeń zgola niedostępny wskutek swych przepaściстых bagien, wdarły się dywizje kozackie, które rozpuściwszy swe załogi powszedy, zapędzały się daleko, aż po Maciejów, zagrażając tem samem linji komunikacyjnej, łączącej Kowel z Chełmem i Brześciem Litewskim. — Działaniem ogromnie ruchliwych patroli kozackich skrępowana załoga Kowla nie śmiała wychylać się poza Kowel. W tej chwili krytycznej przybyły Legjony.

Podczas tygodniowego postoju 1-ej Brygady w Kowlu raz poraz przychodziły do kwatery sztabu rozkazy głównej komendy, wzywające poszczególne bataljony pułku na zagrożone tereny okolic Kowla. Nieprzyjaciel, korzystając przede wszystkim z pomocy chłopów, Rusinów, oraz możliwości wprowadzenia na znane sobie dróżki i groble wśród lesistych bagien nawet znacznych oddziałów kawalerji, nacierał śmiało i niepokoił coraz silniej armje sprzymierzone. Chłopi miejscowi, o ile nie uszli w lasy, pozostawali w domu i rozpoczynali przede wszystkim porachunki z „Lachami“, rabując i mordując obywateli-Polaków.

II-gi szwadron ułanów Beliny podczas patrolowania w okolicach Kowla zdążył wyrwać z rąk rozwścieczonej tłuszczy w Grabowie całą polską rodzinę państwa X... i przewieźć ją do Kowla. Dwór i zabudowania chłopstwo doszczętnie zniszczyło.

Na ogół podnieść należy, iż nasi ułani nie mieli wprost chwili spokojnej, tracąc w ciągłych utarczkach i harcach z nieprzyjacielską kawalerją ludzi i konie. Od dnia 7 września do 21. października dywizjon Beliny stracił na Wołyniu w zabitych i rannych 32 ludzi (zabity pod Stobychwą podpor. Edward Gibalski, ranny w kilka dni później w tejże samej wsi, por. Lewandowski) i 47 koni. Procentowo są to największe straty i znacznie przewyższają straty w legjonowej piechocie.

Trudno zaiste w pamiętniku objąć całokształt działań wszystkich sił 1-ej Brygady nad Stochodem, skoro uprzymiślimy sobie, iż niejednokrotnie front dla jednego pułku wynosił 30—40 klm., a patrole naszej kawalerji zmuszone były rekognoskować takż sam front, to znaczy robić konno po kilkadziesiąt klm. dziennie w kraju, gdzie na każdym kroku czyha zdrada.

Z początkiem września w kierunku wschodnim i północnym od Kowla rozpoczęto planową i systematyczną akcję wypierania Moskali. Akcja ta dla naszej Brygady rozpoczęła się od dnia 5. września, kiedy na postoju w Kuśniszczach otrzymaliśmy rozkaz forsownego marszu do Kowla i równoczesnego wysłania kawalerji w kierunku Maciejów-Wyżwa. Już nocy następnej ułani patrolowali dalej w kierunku na Dubowa-Serechowicze-Niesuchoże.

Szeroką lecz płytką falą, rozlały się po wielkich przestrzeniach nasze szwadrony ułanów, za którymi postępowała skupiona w kompanje piechota. Beliniacy stoczyli pomyslnie utarczki pod Zarzeczem, Niesuchożami, Grabowem i Serechowiczami. Z głównego punktu naszego, Ko-

wła, ruszył pułk 1 piechoty do Niesuchojeż, obejmując patrolami Komarowo, Grabów i Zaprudzie; pułk 5-y objął Kreczewicze, patrolując aż pod Czeremoszno; pułk 3-i (7) majora Trojanowskiego stanął w Wyźwie, skąd oczyszczono teren po Stękan i Myrowo.

Lecz nietylko ułani staczali większe lub mniejsze potyczki z wrogiem w okresie postoju Sztabu Brygady w Kowlu. Krwawe boje 4 pp. ciężkie straty które poniósł baon tego pułku w Hulewiczach, świadczą o tem, że i piechota Roji nie próżnowała. Zaledwie wypoczął kilka dni nasz żołnierz 1 i 5 pp., kiedy rzucony został w nowe i ciężkie zapasy podjazdowej walki z moskalami. Typowe dla wszystkich baonów i kompanji piechoty zadanie miał do spełnienia I baon 1 pp. pod dowództwem kap. Bukackiego. Na froncie od Sokula do Wyżnicy dzień w dzień maszerowały kompanje tego bataljonu, marszem ubezpieczeniowym, przed każdą wsią, wyłaniającą się z lasów, rozsypując tyraljerę, zaś w samych lasach wysyłając nieustanne patrole na wszystkie strony. Staczano ciągle utarczki z kubańskimi kozakami (w białych i czarnych burkach), raz wraz dawały się słyszeć salwy konnej baterji kozackiej.

Między Czeremosznem i Werchami udało się baonowi odbić kozuniom stado z 200 baranów i 30 krów. Na zaprowiantowanie wojsk rzadko narzekał żołnierz nasz na Wołyniu. Jadła było w bród i to dobrego.

Mając sa sobą silną podstawę działań w wymienionych powyżej pułkach piechoty, Beliniacy ruszyli dalej, ogarniając patrolami Soczyszno, Sokoliszcze, Bucyń, Siedbiszcze, z kierunkiem osiągnięcia linji Hulewicze-Stobychwa, co też w dniu 11. września dokonano, wprowadzając do tej wsi silne oddziały legjonowej piechoty. Typowe bitwy dla tego uciążliwego okresu działań odbyły się pod Niesuchojeżami i Stobychwą.—Pod Niesuchojeżami wsią Beliniacy mieli po raz pierwszy do czynienia z Czerkiesami. Wróg to chytry i ma moc sposobów czysto indywidualnych, nieprzewidzia-

nych żadnym regulaminem prowadzenia walki. Nic przeto dziwnego, że Belina miał się na ostrożności. Pod Niesuchojeżami dowodził por. Zaruski, który na czele II szwadronu stoczył kilka godzin trwający bój z przeważającą siłą wroga. Szwadron jechał w gotowości bojowej. Cztery plutony (Skargi, Hąki, Kunigasa i Dzeduszyckiego), w każdej chwili zdolne były do odparcia nieprzyjacielskiego napadu, który nie pozwolił na siebie długo czekać. Już pod Zarzeczem pluton idący w awangardzie zsiadł z koni, rozsypał się w tyraljerkę, atakując pieszo Czerkiesów, ukrytych na brzegach rzeki Turji. Kilka minut cały szwadron nasz był w ogniu tyraljerskim, pozostawiwszy słabą osłonę przy koniach. Czerkiesi powoli ustępowali za rzeczkę, a równocześnie ukazały się nowe ich watahy z lewego skrzydła, z wioski Łapni. — Posłano do Beliny z meldunkiem i wkrótce przykłusował z I. szwadronu por. Skotnickiego pluton podpor. Lewińskiego i osłonił lewe skrzydło.

Bitwa trwała kilka godzin. Ogień z naszej strony był celny i dokładny. Czerkiesów, którzy stopniowo usuwali się do wsi Niesuchojeże, widziano jak na dłoni. Nasi nacierali coraz silniej. Mimo silnych pozycji czerkieskich, gdyż obsadzono strychy chałup i stodół, wyparto ich w końcu i z samej wsi. Skoncentrowali się oni teraz w następnej wiosce, skąd wysyłali pomniejszych oddziały, pragnąc naszych wciągnąć w zasadzkę. Jak chłopci zeznawali, było dwie sotnie Czerkiesów i już gotowali się oni do uderzenia na nasze 5 plutonów szarżą kawaleryjską, kiedy nadciągnął bataljon kap. Bukackiego z 1 pułku i obsadził prawidłowo wieś Niesuchojeże. Przez dwie doby jeszcze miał kap. Bukacki utarczki z Czerkiesami, chociaż Beliniacy już odeszli dalej i patrolowali miejscowości o kilkanaście kilometrów od Niesuchojeż odległe.

Pluton konnej artylerji por. Kownackiego, idąc stale z dywizjonem ułanów w zupełności odpowiedział powie-

rzonym mu zadaniom, znosząc nadludzkie trudy uciążliwego pochodu po groblach i piachach Wołynia.—W bitwie pod Niesuchojeżami brał on czynny udział, zajmując pozycję pod osłoną trzech plutonów I. szwadronu ułanów.

Ciężką przeprawę mieli nasi ułani w Stobychwie, tuż nad Stochodem. Nieszczęśliwa to dla Beliniaków wioska.

W niej na patrolowaniu zginął nieodżałowany Franek. Niebawem po jego śmierci, dnia 15. września, wieś zajęta została przez cały dywizjon ułanów Beliny. Rozłożono się na nocleg, rozsiadłano konie, ustawiono je po stołach, zaciągnięto placówki. Noc przeszła zupełnie spokojnie, dopiero o 6-ej rano strzał armatni postawił na nogi cały dywizjon. Moskale, wyśmienicie poinformowani o rozkładzie kwater, strzelali precyzyjnie granatami i szrapnelami z trzech armat. Kiedy nasi rozsypali się w tyraljerkę po bagnistym brzegu Stochodu, a część siadłała spieszenie konie, Moskale ustawiwszy 4 karabiny maszynowe, zasypywali deszczem stalowym jedyną groblę, prowadzącą ze wsi do naszych rezerw. Wówczas to przedarł się przez ten ogień pędem na koniu Beliniak Ostroga, wioząc meldunek do naszej piechoty. Przez blisko 5 godzin utrzymywali Beliniacy pozycję pod ogniem artylerji i karabinów maszynowych aż do nadejścia piechoty i artylerji. Stracił wówczas dywizjon 23 konie i 12 ludzi, szczęściem ci ostatni ubyli z szeregów tylko, jako ranni.

III.

(Piechota 1-ej Brygady.—Przeprawa przez Stochód.—Bój o Czersk.—Świetne odparcie wroga pod Hulewiczami. — Uznanie obcych dowódców. — Podział sił 1-ej Brygady na dwie grupy: Piłsudskiego i Rydza-Śmigłego. — Rozkaz Brygadjera).

Wkrótce na całym terenie, objętym działaniem armji sprzymierzonych, posuwających się w zwycięskiej ofenzy-

wie naprzód, jedyną piechotą, była piechota legionowa, stanowiąca bazę dla lekkich oddziałów kawalerji, na które rozbiły się całe dywizje wojsk wojsk regularnych. *Gros* sił piechoty legionowej stanowiło 6 zahartowanych w boju, rok już trwającym, bataljonów 1 Brygady. A więc pułk 1 Edwarda Rydza-Śmigłego, pułk 5 Leona Berbeckiego i dwa bataljony, nad Nidą jeszcze w 3 pułk Trojanowskiego uformowane.

Osobno, anieależnie od komendant Piłsudskiego, działał pułk 4 Roji, który już 7. września wyruszył na znacznie wysunięte stanowiska nad rzeką Stochodem w Hulewiczach.

Tymczasem bataljon 5-go pułku, prowadzony przez majora Wyrwę, dotarł do Smolar i Zajączkówki. V bataljon 3 pułku pod dowództwem kap. Olszyny objął zagrożony odcinek Powórska, aby zapewnić przeprawę przez Stochód. Nieprzyjaciół zaciekle bronił tej przeprawy, zadając nam dotkliwie straty, wyparł 4 pułk Roji z Hulewicz, nawet naszej stalowej gwardji, 1 pułkowi, wyrwał w kontrataku Czersk.

Nie uprzedzajm jednaki wypadków. — Otóż nad Stochodem w Stobychwie stanęły ponownie 2 szwadrony Bełliniaków i pluton konnej artylerji, w Zarzeczcu i Smolarach skupił się 5 pułk, zaś pułk majora Trojanowskiego podzielił swe dwa bataljony na Zajączówkę i Poworsk. Pułk 1 Śmigłego miał forsować przeprawę i zająć najbliższe położone za Stochodem osady.

W największej tajemnicy przed ludnością rusińską czyniono przygotowania do przeprawy przez bagnisty Stochód pod Smolarami. Rozpoczęto przeprowadzać się 17. września. Pięć odnóg rozlanej wśród torfowisk i trzęsawiska rzeki przebyto w bród. Lekkie mostki, właściwie belki nieociosane, przerzucano tu i ówdzie. Po tych „mostkach” przeprowadził się pułk 1 szybko i spokojnie. Pułk 5 ochramiał skrzydła, artylerja i karabiny maszynowe 5-go pułku

stanęły w Smolarach, zajmując dogodne stanowiska nad samą rzeką. Pułk 3 miał ożywionym ogniem i manewrami zwrócić główną uwagę nieprzyjaciela w okolice Kaszówki i Hulewicz.

Niestety, I baon, 1-go pułku, prowadzony przez kap. Scewolę-Wieczorkiewicza, zmuszony był w nocy z 17. na 18-y września opuścić Czersk, tracąc karabin maszynowy, poczem i III baon tegoż pułku pod dowództwem kap. Bukackiego wśród szeregu drobnych utarczek ustąpił, nie doszedłszy do Bereźnicy. Jedynie w Hulewiczach kompania por. Skwarczyńskiego z V baonu *) wytrzymała wściekłe natarcie moskiewskiej piechoty, wspierane potężnym ogniem artyleryjskim i ogniem karabinów maszynowych. W kompanii tej każdy legionista oddał przynajmniej 140 strzałów, utrzymując 3-godzinny bój z przeważającym wrogiem. Dwie rotы 131 pułku piechoty, sotnia kozaków dońskich i bateria dział atakowały — według zeznań jeńców i mieszkańców, naszą redutę. Przyznać należy, iż w kompanii por. Skwarczyńskiego są nadzwyczaj dzielni strzelcy, którzy potrafią dopuścić wroga na blizki dystans tylko po to, by trupem zasłać pole. Sanitarjusze nasi dokonali bohaterskich czynów, zbierając rannych pod ogniem i znosząc ich po oślizgłych belkach nad bagniskami w miejsca opatrunkowe.

Na skutek ogólnej zmiany konfiguracji frontu, połączonych z zachwianiem się głównych stanowisk pod Łuckiem, oraz politycznych i organizacyjnych tarć między Piłsudskim i Komendą Legionów, nastąpił podział sił I brygady. Komendant, brygadjer Piłsudski, otrzymał pułk

*) Według „ordre de bataille” 1 Brygady były w 1 pp. — 2 bataljony (I i III). w 2 pp. (późniejszy 5-ty) — (II i IV) w 3 pp. — (V i VI). Pułk. Berbecki najwcześniej zmienił numerację pierwotną baonów w swoim 5 pp. (na I i II).

czwarty i pułk piąty, ruszył z nimi na odcinek Kopcz-Czeben, zaś *gros* sił Brygady, nad którą w zastępstwie podpułkownika Sosnkowskiego, objął dowództwo podpułk. Rydz-Śmigły, w związku z Brygadą 3-ią pułkownika Grzesickiego, pod naczelnem kierownictwem Komendy Legionów, kontynuowało działania w kierunku Trojanówka-Niedźwiedzie-Kościuchnówka.

Wyczerpująca energję psychiczną, nużąca fizycznie do ostatnich granic, kampanja na Wołyniu nawet dla wyrobionych starych żołnierzy pruskiej, czy austriackiej armji byłaby zadaniem ponad siły. Nasze formacje legionowe w bojach powyższych stanęły na wysokości zadania, co podkreśliły dwa znane Rozkazy Naczelnej Komendy austrowęgierskiej armji.

„Naczelnny Komendant austrowęgierskiej armji, marszałek polny arcyksiążę Fryderyk wydał w dniu 14 września następujący rozkaz:

„Przy oczyszczaniu bagnisk na północny wschód od Kowła Polskie Legjony rozwiązały powierzone im zadanie w sposób wprost znakomity. W uporczywych walkach, często przeciw przeważającym siłom nieprzyjacielskim umiało kierownictwo nawet w najdrobniejszych oddziałach zawsze zwycięsko postępować naprzód, a szeregi legionowe co do wytrzymałości fizycznej uczyniły wszystko, co leży w ludzkiej mocy. Za to wyrażam Polskim Legjonom moje szczególne uznanie i podziękowanie. Rozkaz ten należy w armji ogłosić“.

Zaś rozkaz Komendy 4 armji z 13/IX 1915 r. głosi:

„Wyrażam Legjonom Polskim moje szczególne uznanie za ich nadzwyczajne, pełne inicjatywy, zachowanie się podczas oczyszczania z nieprzyjaciela bagnisk na północ i wschód od Kowła. Podnieść muszę dziarskie i pierwszorzędne kierownictwo Legionów, które stale zwycięzkie przeniknęło w dół aż do najdrobniejszych oddziałów. Je-

stem przekonany, że Legjony, choć podzielone, nadal równie doskonale spełniać będą szczytne zadanie zapewnienia wielkim Korpusom Kawalerji armji silnego oparcia i że współzawodniczyć z nimi będą w obopólnem działaniu. Doniosłem o tem zupełnie niezwykle sprawowaniu się Legjonów również i do Najwyższego Miejsca."

Dnia 20. września odczytano we wszystkich oddziałach pierwszej brygady rozkaz następujący:

„Żołnierze! Na krótki czas rozstaję się z wami, powołany do innych czynności. — W wypróbowane ręce podpułkow. Śmigłego-Rydza oddaję komendę nad wami, wiedząc, że otoczycie go tem samem zaufaniem, miłością, z jaką odnosiliście się do mnie.

Wiem, że nieraz będzie wam ciężko. I smutno mi, że z wami wtedy nie będę, gdyż wtedy najbardziej wam pomóc mogę.

Żołnierze! Żądam jednak od was, abyście i bezemnie zawsze wysoko trzymali sztandar naszego oddziału, z którym zrosło się tyle radosnych nadziei polskich.

Bataljonowi piątemu za mężne i doskonałe zachowanie się w ostatnich bojach w Hulëwiczach wyrażam podziękowanie i głębokie uznanie,

Rozkaz niniejszy przeczytać w szwadronach, kompanjach, baterjach i instytucjach brygady.

Kowel, dnia 19. września 1915.

J. Piłsudski“.

Zgodnie z brzmieniem powyższego rozkazu ruszył pułk drugi (piąty majora Berbeckiego) przez Zajaczówkę, Poworsk, Jeziorno, Mielnicę i Topolno nad Styr, gdzie w odcinku Czebeń-Kobcze utworzył z czwartym pułkiem grupę Piłsudskiego.

Pułki 1 i 3 z baterją artylerji Brzozy i dywizjonem ułanów Beliny, związane w grupę podpułkownika Śmigłego-

go, po kilku dniach defenzywy, — przeszły 21. września rzekę Stochód pod Hulewiczami i rozpoczęły ponowny okres ofenzywnych ciężkich bojów z nieprzyjacielem.

IV.

(Grupa Piłsudskiego na odcinku Czeben-Kopeze.—Marsz pod Kołki.—Świetny atak na bagnety 3-ciej i 2-giej kompanji bataljonu Sława pod Stawogorozami.—Bolesne straty „czwartaków“ Roji.—Artylerja moskiewska nie próżnuje.)

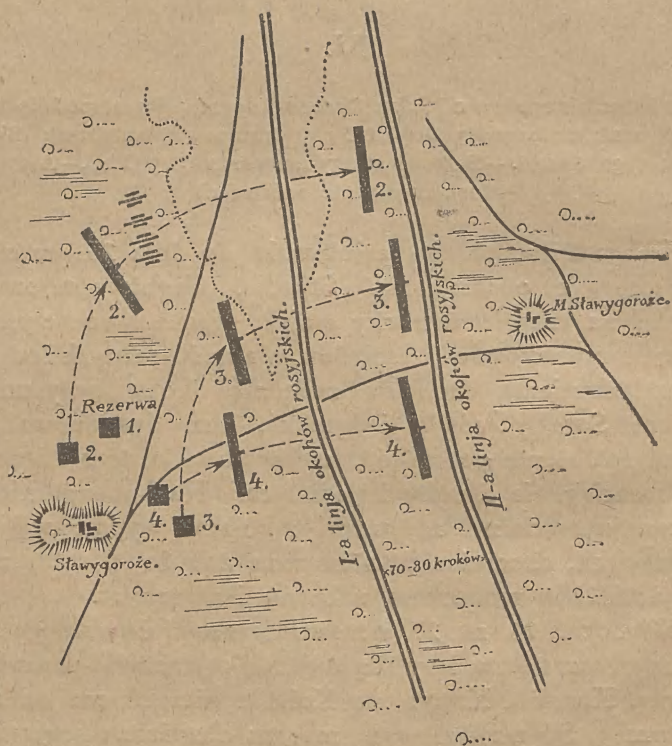
Grupa Piłsudskiego zajmowała do dnia 26. września wyznaczony jej odcinek nad Styrem. Bagnisty teren nie pozwalał na energiczne ruchy wojsk, ograniczono się przeto do trzymania okopów i patrolowania nadbrzeżnych lasków. Komendant nieraz osobiście zwiedzał okopy i wysunięte nad sam Styr placówki i ogniska, sam dysponował na miejscu rozłożenie przeszkód, ustawianie kozłów hiszpańskich i zaciąganie drutów kolczastych. Na ogół żołnierze, zmęczeni uprzednimi marszami i bojami wypoczywali tu na pozycjach, chociaż zimno jesienne dawało o sobie znać coraz dotkliwiej wobec braku butów i płaszców.

W noc z 26. na 27. września grupa Piłsudskiego zlu-zowana przez 4 kawaleryjską dywizję wyruszyła przez Helenówkę, Kormin, Kopyle na Kołki z kierunkiem nad rzekę Kormin, Po trzydniowym marszu obsadzono przyczółek mostowy Kołki, pozostając jako piechota operującego tu od dłuższego czasu korpusu.

Dnia 30. września I baon kapitana Sława 5 pułku zawiezany został na zagrożony odcinek, Stawogoroże, dokąd podążył natychmiast i stanął późno w noc jako rezerwa dywizji.

Już o godz. 6:30 rano następnego dnia kapitan Sław-Zwierzyński otrzymał osobiście od austriackiego pułkownika Wejssa rozkaz następujący:

„Dwa pułki dragonów cofnęły się, czwarty dywizjon strzelców rozpoczął wycofywanie się, Moskale coraz silniej napierają—kontratakować natychmiast!”



Ze szkicu bitwy pod Stawogorzami, skreślonego ręką kap. Sława-Zwierzynskiego w ziemiance pod Koszyszczami 7/X 1915 r.

Kapitan Sław niezwłocznie podniósł na nogi śpiący smacznie bataljon. W krótkim przeciągu czasu zaalarmowany bataljon zebrał się. Z otaczających lasów dochodziła już coraz silniejsza wrzawa zbliżającej się bitwy. Ostatni czas do ataku. Kompanja trzecia porucznika Kostka Aleksan-

drowicza rzuca się biegiem naprzód. Porucznik Kostek silnym głosem intonuje „Hej Strzelcy wraz...“, kompanja podchwytuje i biegnie na wroga ze śpiewem. — Moskałe zdumieni, zmieszani, cofają się, oddając zaledwie kilka salw. A jest ich trzy rotę (9, 11 i 12) 16 pułku strzelców z Żelaznej Odeskiej brygady—wszystkie te kompanje, zgniecione furją naszych chłopców, podają tył, opuszczają zdobyte okopy, zostawiając zabitych rannych i kilkudziesięciu jeńców z trzema oficerami. Nasi chłopcy zajmują okopy i odpierają dwa ataki pięciokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela. Ponownie zrywają się nasi do pościgu za nieprzyjacielem. Bohaterski porucznik Kostek prowadzi. Kula wroga zadaje mu dotkliwą ranę, druzgocząc kość goleniową. Kompanja 3-cia przechodzi pod dowództwo podporucznika Czernego i ściga nieprzyjaciela daleko w las, aż wysunięta zbyt naprzód, dla nawiązania łączności, wysyła patrole na boki.

Prawie jednocześnie z niezwykłym wprost atakiem 3 kompanji, kompanja 2 podporucznika Hajeca ruszyła na lewo, gdzie wróg już dopadł armat konnego dywizjonu i gotował się do ich uprowadzenia. Dzielni nasi żołnierze jednym tchem ruszyli w tę stronę, bez strzału, bagnetem odbili 4 armaty z rąk Moskali, wyrzucając ich daleko poza stanowiska ogniowe artylerji.

Te bohaterskie ataki 3 i 2 kompanji porwały za sobą austriackich ułanów, którzy wznosząc okrzyki na cześć Legjonistów, rzucili się naprzód, wzmacniając nasze lewe skrzydło.

Kompania 4 podporucznika Styka szła tuż za 3, trzymając się bardziej na prawo. Kompanja 1 porucznika Narbuta-Łuczyńskiego tworzyła rezerwę.

Na całej linji, wynoszącej 2000 kroków przeszło, odparli dzielni „zuchowaci“ wroga. Komendant Sław-Zwierzyński otrzymał powinszowanie całego gremjum oficerskiego pułku ułanów. Popołudniu nadeszła depesza następująca:

„Do Komendy bataljonu Polskich Legionów pod 18 Brygadą!“

„W imieniu naszej wielkiej sprawy każdemu podkomendnemu z bataljonu Polskich Legionów najgorętsze podziękowanie za Stawihorosz.

Generał-major Ostermuth.

Miejsce postoju 1. października 1915.“

Prócz wielu odznaczeń, które przedstawiła do zatwierdzenia Komenda grupy, baon pochlubić się może niezwykle wyróżnieniami, które spadły nań bez jego wiedzy i starań. Oto trzech nasi Legjoniści za „niezrównane męstwo okazane w boju“ przedstawieni zostali do medalu złotego I. klasy przez pułkownika ułanów, których szwadron porwali ze sobą, do kontrataku. Imiona tych Legjonistów są: Michał Fuks, Włodzimierz Woźniaczek i Władysław Kos.

W tym czasie, gdy pułk 5 (Berbeckiego) okrył się sławą niezwykłą, pułk 4 (Roji) mężnie trwał na stanowisku w lasach pod Koszyszczami. Od 30. września do 2. października pułk ten wysunięty na czoło odcinka odpierał wściekle ataki rosyjskiej piechoty, dniem i nocą podkradającej się pod nasze okopy. Gdy w dniu 3. października kapitan Ludwik Piskor, szef sztabu grupy Piłsudskiego obchodził pozycje na odcinku, widział trupy moskiewskich żołnierzy w odległości 48 kroków od naszych okopów. Nlektórzy z zabitych trzymali jeszcze w ręku niewyrzucone granaty ręczne. Przed okopami 4 pułku naliczono po tych atakach z górą 50 trupów.

Dnia 2. października sąsiedni odcinek pułku 4 zajmuje pułk 5 i odtąd w braterskiej zgodzie, towarzysze wspólnej sprawy, odpierają chłopcy nasi moskiewskie ataki, rywalizując między sobą w dzielności.

Bolesne straty ponieśli w tych bojach czwartacy. Zginęli oficerowie: Klisiewicz i Szumski i 22 szeregowców. Cmentarz założony w dniu 3. października pokrywał się

wciąż nowemi mogiłami. O intensywności artyleryjskiego ognia ze strony Moskali świadczyć może ten fakt, iż dnia 2. października w bliskości kwatery sztabu grupy naliczyliśmy 839 eksplodujących szrapneli i granatów, a koło jednej ziemianki znaleziono 63 „szklanki“ szrapnelowe. Prace okopywania się postąpiły znacznie naprzód. W dniach 5. 6. i 7. października na skutek częściowego powodzenia ataków rosyjskich na północy, nieprzyjaciel ponawia swe usiłowania przełamania naszego frontu pod Koszyszczami.— Odparty ze stratami cofnął się, rozpoczynając odtąd prawidłowe walki pozycyjne.

Zwycięzki bój pod Stawygorozami utwierdził linję pozycji i pozwolił bataljonowi kapitana Sława w dniu 6. października z rana odmaszerować do rezerwy swego 5 pułku na odcinek przy rozstaju dróg: Kołki, Koszyszcze-Kulikowicze.

V.

(Boje grupy podpułk. Rydza-Śmigłego.—Zajęcie Hołuzji i Kołodji. — Wściekły bój o Kostiuchniówkę. — Krwawy chrzest 6-go pułku.

Kiedy grupa Piłaudskiego pod Koszyszczami przy minimum strat w ludziach przysparzała orężowi polskiemu chwały, grupa podpułkownika Rydza-Śmigłego, walcząc o kilkadziesiąt kilometrów na północ wraz z 6 pułkiem spełnia swe niezwykle trudne zadanie z hartem i męstwem polskiego żołnierza, zapatrzzonego w nieśmiertelny ideał wolności, za który nieraz i życiem płacić należy.

Już 25. września bataljon V. (z 3 pułku majora Trojanowskiego) pod dowództwem kapitana Olszyny obsadza wieś Hołuzję, bataljon III (z 1 pułku majora Fabrycego) pod wodzą kapitana Scewoli Wieczorkiewicza znajduje się w Serchowie, Komenda grupy z resztą wojsk brygady kwatruje w Maniewiczach.

Ludność w tej wsi, jak zresztą na całym terenie usposobiona wrogo, otwarcie pomaga wojskom rosyjskim.

Mimo ogłoszonych zakazów, mimo rozstawionych placówek poszczególni chłopci przeprowadzają się do lasów, aby informować Moskali o ruchach wojsk sprzymierzonych. Dopiero rozstrzelanie szpiega chłopca pod cerkwią w Hołuzji wpłynęło uspokajająco na ludność.

Na drugi dzień do Hołuzji przenosi się Komenda grupy. Z rozkazu Komendy kap. Olszyna wyrusza z trzema kompanjami swego bataljonu na obsadzenie Wólki Hołuzińskiej, zaś porucznik Sawa z pozostałymi dwiema kompanjami spieszy obsadzić chutor leśny, Perekrestje.

Kapitan Olszyna, mając prócz piechoty I. szwadron ułanów naszych porucznika Skotnickiego, patrolujący w kierunku wsi Wólka i Wola Bielska, gdzie stwierdzono obecność rosyjskiej kawalerji, zajmuje Wólkę Hołuzyjską. Dnia 27. września rano przybywa do wsi tej półbateria naszej artylerji legjonowej pod osłoną kompanji piechoty VI baonu. Artylerja zajęła stanowisko przy dworze. Koło godz. 9. rano placówki nasze starły się z patrolem dragonów rosyjskich. — Zresztą dzień cały upłynął na umacnianiu się piechoty i patrolowaniu przez kawalerję okolicznych lasów.

Dnia 27. września w myśl rozkazów, III. baon 1 pułku zajmuje wieś Kołodję po krótkiem ostrzeliwaniu rosyjskich patroli. Wieś obsadzono dwoma kompanjami pod dowództwem porucznika Sasa-Kulczyckiego. Po zajęciu Kołodji pluton podporucznika Pakosza wysłany został w stronę północną dla spatrolowania folwarku, leżącego o kilometr od wsi. Zaledwie pluton rozpoczął wywiady, gdy z pierwszego wzgórza tuż za wsią zauważono, że od strony wsi Rafajłówka przeprowadzają się przez Styr w naszym kierunku znaczne masy rosyjskiej spiesznej kawalerji i bataljon piechoty. Niezwłocznie podporucznik Pakosz melduje o tem kapitanowi Bukackiemu, który po porozumieniu się z ma-

jorem Fabrycym zdecydował, że przy takiej przewadze przeprowadzającego się nieprzyjaciela nie uda się Kołodji utrzymać. Oddział kapitana Bukackiego wycofał się w zupełnym porządku [do wsi Kościuchnówka i zajął linię wygiętą na wschodniej i północnej stronie lasu. W Kościuchnówce pozostawał do dnia 1. października, t. j. do czasu, kiedy miał być zluzowany przez przybyły świeżo na linię 6 pułk majora Rylskiego.

O zmierzchu dnia 1. października rozpoczęto luzować ostatnie trzy kompanie 1 pułku. Przez cały dzień gęste patrole moskiewskie podsuwały się ciągle rekognoskując teren i okopy, zajęte przez legionistów. Przepędzano patrole moskiewskie ogniem karabinowym wysuniętych placówek. Powoli luzowano pozostałe kompanie 1 pułku. Już kompania 3-cia por. Dęba-Biernackiego odeszła na nową pozycję, położoną dalej w kierunku na lewo od poprzednich pozycji. Wówczas to, przy luzowaniu dwóch pozostałych kompanii odnośne oddziały 6 pułku zaledwie wysunęły się naprzód w pole, przed linię okopów I baonu.

Wieczór jesienny zapadał prędko. Ciemności ogarnęły teren. Wtem Moskale paroma linjami tyraljerów wyszli niespodzianie z leśnych zarośli i zaatakowali z impetem „szóstaków”. Padły strzały nerwowe, moskiewskie „urra!” rozległo się jak ryk burzy. Cała linja 6 pułku, po krótkim zmaganiu się z wrogiem, załamała się, zaczęto się cofać na okopy I. baonu kap. Bukackiego, gdzie pozostawały jeszcze 2 kompanie.

Zaalarmowany baon, widząc przed sobą karabiny o rosyjskich sztykach, otworzył silny ogień. Kap. Bukacki i inni oficerowie wiedząc, że karabiny 6 pułku mają bagnety rosyjskie, kazali natychmiast zaprzestać ognia. Korzystając z tego, że nasi przerwali ogień, Moskale po raz drugi rzuciły się do ataku, na ten raz już na okopy I-go baonu. Nadbiegają zewsząd łącznicy kompanijni do komendy baonu z meldunkami, że Moskale już są w okopach I. baonu. Nie

wierzy temu kap. Bukacki, wciąż jeszcze przypuszcza, że nasi biorą za Moskali niefortunnych „szóstaków“ o sztykach rosyjskich. Na wszelki wypadek wydaje rozkazy, by podpor. Pakosz z jedną kompanją I baonu i podpor. Rückemann z kompanją „szóstaków“, zajęli właściwy front i ruszyli do kontrataku.

Na chwilę wstrzymano atak moskiewski. Jednak przybyłe z pomocą nowe rotę piechoty rosyjskiej zaczęły poważnie okrażać i otaczać naszych. Kap. Bukacki nakazuje odwrót i w bardzo blizkiej odległości (500 kroków) od Moskali zakłada nową linię obronną. Uprzedni dzielny kontratak naszych dwóch kompanji odebrał Moskalom ich pierwotny animusz do boju na bagnety.

Stopniowo zaczęły cichnąć strzały na linii naszych nowych rowów strzeleckich. — Zwołano w komendzie 6-go pułku odprawę, postanowiono trzymać się na nowych pozycjach jak najdłużej, a w ostateczności cofnąć się na linię z góry przewidzianą, za wsią Kostiuchówką.

W ciągu dalszych godzin nocy Moskale niejednokrotnie ponawiali swe ataki, ale bez uprzedniej wściekłości. Cofali się prędko prażeni ogniem karabinowym i karabinów maszynowych. Niestety, zaczęło naszym braknąć amunicji. O świcie więc zarządzono odwrót na linię wzgórz na zachód od Kostiuchówki, gdzie saperzy nasi pod komendą por. Dąbkowskiego wykonali podczas nocy świetne okopy i rowy strzeleckie. — Wstawał dzień. Moskale ponownie ruszyli do ataku.

Nasi zmuszeni byli odpierać wściekle moskiewskie ataki, zaoszczędzając ostatki własnej amunicji. Mowy być nie mogło o utrzymaniu pozycji bez dostarczenia chociaż dużych zapasów amunicji. — Nakazano tedy odwrót.

Oslonę odwrotu prowadził kapitan Bukacki na czele swego I baonu 1 pułku. Był to świetny przykład taktycznego wycofywania się z utrzymaniem żelaznej dyscypliny,

porządku i precyzji wojskowej. Za całość przeprowadzonych operacji w odwrocie z Kostiuchnówki na Wołczek, Komenda Legionów w osobie kap. Zagórskiego wyraziła kap. Bukackiemu gorące podziękowanie. — Proponowano mu nawet objęcie czasowe komendy nad 6-ym pułkiem, którego dowódca, major Ryłski zachorował i musiał opuścić plac bitwy.

Podczas odwrotu nasze karabiny maszynowe wykazały sprawność niezwykłą, zmuszając następującego wroga do trzymania się w należytej odległości, Dnia 3. października pułk 7 bez przeszkody już zajął wzgórze, dominujące nad Wołczkiem, zaś I baon 1 pułku odmaszerował do Gródka, gdzie zaczekano na III baon tegoż pułku.

VI.

(Mordercze walki pod Wołą Bielską i Sobieszcycami.—Przytomność umysłu i nadludzkie wyrobienie naszego młodego żołnierza. — Bohaterowie nie oddają armat.—Wściekłe ataki moskiewskiej jazdy.—*Katáβας* w lasach i bagnach Wołynia).

O wiele cięższe koleje przeszła grupa (*détachement*) kap. Olszyny. Zostawiliśmy dzielnego kap. Olszynę w Wołce Hołuzyjskiej, kiedy w dniu 29. września o g. 11. rano rusza na zajęcie Bielskiej Woli w sile 6 kompanji piechoty, półbaterji podporucznika Hertla i jednego szwadronu 1 p. ułanów pod porucznikiem Skotnickim. Ten ostatni zameldował wkrótce, iż nasi ułani obstawili kilku posterunkami skraj lasu pod Bielską Wołą i skonstatowali w samej wsi obecność znacznych sił rosyjskich, ubezpieczających się kawaleryjskimi pikietami. Wobec tego kap. Olszyna wysyła rozkaz do kap. Scewoli-Wieczorkiewicza, aby z dwoma kompanjami III baonu 1 pułku uderzył na dwór i północny kraniec wsi; 3 kompanji V baonu rozkazuje zająć okolice cerkwi i środek wsi; 1 kompanji VI ba-

onu południowy kraniec wioski; 2 kompanji V baonu — zostać w rezerwie, a 5 kompanji tworzyć osłonę artylerji, która zatrzymała się przed lasem.

Zaledwie nastąpiło ugrupowanie naszych sił, ujrzało jak ze dworu wyjechał kawaleryjski patrol nieprzyjacielski w siłę 8-miu jeźdźców i skierował się wprost na skraj lasu, który poprzednio obsadziły patrole III baonu 1 pułku. Patrol, przyjęty ogniem karabinowym, spiesźnie zawrócił do wsi, ostrzeliwany po drodze przez patrole innej kompanji naszej piechoty. Moskale, otrzymawszy niepomyślne meldunki, pospiesznie wycofali się pod ogniem piechoty polskiej z wsi, dążąc w kierunku północnym. Wieś i dwór zajęły wojska kapitana Olszyny, który pchnął niezwłocznie ułanów na patrolowanie dróg w stronę wsi Zaladin i Sobieszczyce — Rudka Bielska-Wola. — W tej ostatniej Beliniacy przyjęci zostali silnym ogniem karabinowym, przywieźli jednak cenne wskazówki co do stanu dróg. Otóż ze względu na jedno tylko przejście między bagnami z Wólki Hołuzyskiej do Woli Bielskiej, ze względu również na bliskość nieprzyjaciela i wysunięcie całej grupy najdalej na wschód, coźnięto pół baterji artylerji podporucznika Hertla na noc do Wólki Hołuzyskiej pod osłoną szwadronu Beliniaków, który właśnie wracał przez Hołuzję. — W samej Wólce Hołuzyskiej osłonę pół baterji utworzyły dwie kompanie uzupełniające 1 pułku, tak zwana Lubelska i Warszawska.

Całą noc alarmowano nasze wojska, co znacznie wpłynęło na zmęczenie już i tak przemęczonej piechoty.

Dnia 30. września siły nasze okopały się, tworząc małe reduty, na linjach swoich placówek w Woli Bielskiej. Artylerji nie ściągnięto z Wólki Hołuzyskiej ze względu na niebezpieczeństwo ataku piechoty moskiewskiej, zwłaszcza iż z komendy I Brygady nadeszły wieści o przeprowadzeniu znacznych sił rosyjskich koło Rafajłówki na wschodni brzeg Styru. Część tych sił ruszyła na Kołodję, — część zaś pędziła na Wolę Bielską.

Wieczorem przybyła do Woli Bielskiej grupa wojsk austro-węgierskich pod komendą pułkownika Blejlebens, który objął kierownictwo nad połączonymi wojskami. Kapitan Olszyna otrzymał rozkaz ściągnięcia na dzień następny pół baterji i jej osłony z Wólki Hołujijskiej.

Noc znowu upłynęła wśród ciągłego alarmowania. Rano pułkownik Blejleben wydał rozkaz zdobycia Sobieszc. Już o 7-mej rano ruszył kapitan Olszyna na czele swoich 6-ciu kompanji piechoty, jako straż przednia całej grupy. Czoło ataku prowadził porucznik Rzecki z jedną kompanją VI-go baonu. Na flankach, na zewnątrz, schodami: szli po lewej stronie podporucznik Wilk Wyrwiński z 5 kompanją uzupełniającą (Warszawską), po prawej — podporucznik Nowowiejski z 2 kompanją V baonu. W pierwszej rezerwie po za środkiem szedł podporucznik Mały-Skwarczyński z 3 kompanją V baonu, wsławioną w boju pod Hulewiczami. Ubezpieczenia tworzyły dwa plutony austriackich dragonów.

Śmiałym atakiem wyrzuciła 1 kompanja VI baonu dwie seciny spieszonych kozaków z pierwszego lasku od Woli Bielskiej, oczyściła dalej następny las z cofających się na Sobieszyce oddziałków moskiewskiej piechoty. O 11. rano trzy nasze kompanje zajęły już pozycje na wzgórzach o kilometr drogi od Sobieszc, mając przed sobą płaską doskonałą dla obstrzału równinę między wsiami. Moskale, silnie okopani w tych wsiach, zasypywali nas ogniem 4 ch karabinów maszynowych i ogniem piechoty. Prócz tego, widać było że wzgórz naszych, jak kolumny piechoty rosyjskiej, artylerja i kawalerja grupami rusza z Rafajłówki wschodnim brzegiem Styru na Kołodję i w lasy na zachodnim brzegu rzeki. Na tle lasu, ciągnącego się prawie o dwa kilometry od naszej prawej flanki widać było coraz liczniejsze patrole konne rosyjskie, należące najwidoczniej do tych przeprawiających się z Rafajłówki głównych sił.

Kapitan Olszyna wstrzymuje tedy atak na Sobieszycę i Sopaczew, zwłaszcza że już dwie ciężkie armaty rosyjskie poczęły szukać pozycji naszej artylerji swymi „kuferkami”. Zaczęło się ściemniać, gdy kapitan Olszyna otrzymał następujący, pisemny rozkaz:

„Podkomendne Panu sześć kompanji mają pozostać na zajętych stanowiskach, okopać się i ubezpieczyć przeciw nieprzyjacielowi. Musi Pan wczas rano szukać łączności z grupą podpułkownika Rydza w stronie Rafałówki. Pańskie dwa działa nocują dzisiaj w Bielskiej Woli. Komentant ich ma polecenie o świcie do Pana dotrzeć. Dyspozycje na jutrzejszy dzień otrzyma Pan.

Kukula, major.”

Należy dodać, iż uprzednio, jak pułk. Blejleben, tak major Kukula parli wprost do ataku legjonowe oddziały bez względu na oczywistą stratę ludzi w bezcelowym szturmie.

Po wydaniu powyższego rozkazu *wszystkie* oddziały austro-węgierskie, a więc karabiny maszynowe, cała artylerja i dragoni cofnęły się spiesźnie wraz z maj. Kukulą do Bielskiej Woli, pozostawiając legionistów bez należytych rezerw i posiłków na stanowiskach pod Sobieszycami. Szczytem karygodnego wprost stosunku dowódcy do podległych mu oddziałów był zakaz dowożenia nam prowiantów, wydany przez maj. Kukulę oraz cofnięcie kuchni polowych do Wólki Hołzujskiej.

Piechota nasza po całodziennym, wyczerpującym boju nie wzięła nawet kęsa chleba do ust...

Noc przeszła stosunkowo spokojnie. — Chłopcy chociaż przemęczeni i głodni spełnili rozkazy, okopując się i umacniając pozycje. Ponad ludzkie jednak zmęczenie sprawiło, że w wielu wypadkach chłopcy nasi pozasypiali przy pracy.

Wstawał blady ranek 2. października, kiedy Moskale rzucili się do wściekłego szturm od Sobieszyc na nasze

okopy. — Kompanja 2-ga V baonu, najmniej przemęczona, przyjęła wroga tak morderczym ogniem, że poniosłszy wielkie straty, zmykał co sił do swoich okopów.

Po odparciu tego ataku zjawił się ponownie z Woli Bielskiej maj. Kukula, który rozporządził, by dwa karabiny maszynowe zajęły stanowiska w naszych okopach. Moskale zdwoili ogień karabinowy. Od Sopaczewa prały dwa moskiewskie karabiny maszynowe na front kompanji 5-ej, złożonej przeważnie z nowych rekrutów, opanowały najzupełniej teren przed i za okopami, odcinając wszelkie dojście rezerw, czy prowiantu. Nie próżnowały również dwa karabiny maszynowe od Sobieszyc, a i tempo ognia artyleryjskiego zwiększono.—Z poza Rafajłowskiej góry i z poza Sopaczewa raz wraz z ciężkim ohydnym łoskotem nadlatywał „kuferek”, by buchnąć straszliwym gejzerem stali i ołowiu, gazu, dymu i ziemi w okopach naszej piechoty. Artylerja legjonowa i austriacka zmuszona była kilkanaście razy zmieniać stanowiska. Na redutę 2 kompanji V baonu w ciągu nie całego kwadransa wyrzucili Moskale 38 ciężkich granatów.

I znowu pułk. Blejleben szle przez maj. Kukulę bezapelacyjny rozkaz wzięcia szturmem Sobieszyc, nie wiedząc w jakiej sile zagraża nam wróg na prawem skrzydle, nie widząc straszliwego pola obstrzału pomiędzy wsiami. Dla charakterystyki „wodza“ dodamy, iż ze świtem 2. października otrzymał on rozkaz, odbierający mu komendę nad *détachement* kap. Olszyny, co skrętnie zataił przed tym ostatnim...

W takiej sytuacji nadchodzi rozkaz bęzwzględego wzięcia szturmem Sobieszyc.—Kapitan Olszyna zdając sobie sprawę, iż ludzie jego przemęczeni i zgłodniaли drugi dzień w boju i trzy noce bez ciepłej strawy, nie mając przytem zabezpieczonej prawej flanki, zostaną wybici co do nogi podczas ataku w razie niespodzianej ofensywy rosyjskiej z prawego skrzydła — postanawia przedewszystkiem wysłać

patrol złożoną z całej kompanji porucznika Tatar skrajem lasu na prawe skrzydło.

Zarządzenie to świadczące o niezwykle wyrobieniu wojskowem młodego kapitana Legionów ocaliło całą grupę połączonych wojsk od klęski i rozbicia. Porucznik Tatar uszedłszy zaledwie 800 kroków lasem, natknął się na pie-

chotę rosyjską, zachodzącą z karabinami maszynowymi i z kawalerją na tyły naszej pozycji. — Nie tracąc chwili czasu, z zimną krwią Napoleońskiego gwardzisty porucznik Tatar-Trześniowski przyjął moskiewskie szeregi tak silnym ogniem salwami, że huk wstrząsnął całym lasem. Na miejsce przybył konno kapitan Olszyna, niezwłocznie pchnął porucznikowi Tatarowi w pomoc pół kompanji z podporucznikiem Haberem-Mansperlem. — Dzielne chłopaki wstrzymywali na-

pór przeważających sił

Ze szkicu skreślonego ręką ppor. Habera-Mansperla nazajutrz po bitwie 2.X 1915.

moskiewskich, które nadchodziły z Rafajłówki aż do zupełnego odwrotu kompanji naszych z głównej linii boju, którą zostawiono wyłącznie Legionistom od chwili rozpoczęcia ognia na prawem skrzydle.

Podnieść należy istotny przykład zimnej krwi i orjentowania się w tak ciężkiej sytuacji. Komendanci kompanji i oddziałów mniejszych prowadzili umiejętnie, a po ojcowsku swoich żołnierzy. — Żołnierz stary, wyrobiony, dawał przykład młodemu, a oficerowie trzymali tak wszystko



w rękę, że odwrót odbył się w największym porządku. Niestety, będące w rezerwie, jako osłona artylerji pół kompanji nowozacieżnej, po wycofaniu armat, zostało zaatakowane na dominującej pozycji szarżą moskiewskiej kawalerji. Wróg widząc, że chłopcy nasi nie oddali mu armat i trwają na stanowisku, rzucił się wściekłym galopem na kilkudziesięciu piechurów. Część rannych szaszkami, rozniesiono na spisach, część ocalała, broniąc się zaciekle aż do nadejścia głównej siły naszej piechoty. Podporucznik Lelum, komendant tego oddziału z kilkoma ciężko rannymi dostał się do niewoli. Po rozbiciu dragonów austriackich w ręce rosyjskie wpadły tabory bojowe i kuchnie polowe.

Dopiero na widok nadciągającej naszej piechoty, którą wiódł w porządku kapitan Olszyna, jazda rosyjska zawróciła konie i pędem znikła w lesie. Cofano się dalej powoli w pełnym parządku. Odwrót znakomicie wspierał oddział karabinów maszynowych austriackich. Komendant ich, młody porucznik, jak na żołnierza przystało, nie zaważał się zająć niebezpiecznej pozycji na wzgórzu, skąd osobiście kierując ogniem, nie pozwalał Moskalom na atakowanie naszych kolumn, maszerujących przez otwarte pole. W ten sposób ocalił on sanitarne wozy i jedną kuchnię polową. Gros sił naszych nie poniosło prawie żadnych strat. Jedynie nieszczęsna zaiste 5-ta kompanja nowozacieżnych straciła sporo ludzi w ogniu karabinów maszynowych i podczas szarży kawaleryjskiej. Przeszło 40 ludzi dostało się do niewoli moskiewskiej.

O dwa kilometry przed wsią Hołuzją, spotkano pierwszy szwadron ułanów Beliny. W myśl otrzymanych rozkazów zasłaniaли oni odtąd odwrót skutecznie, powstrzymując wszelkie zapędy rosyjskiej jazdy.

Upadający ze zmęczenia i głodu żołnierze kapitana Olszyny znaleźli wreszcie w Hołuzji dostateczny posiłek i spokojny nocleg.

VII.

(Zdumiewający marsz VI-go baonu kapitana Fleszara z pod Bielskiej Woli. — Beliniacy. — Na wypoczynek do Trojanówki.)

W noc z 1. na 2. października bataljon VI kap. Fleszara, przy którym była również i komenda pułku, został napadnięty w lesie przez kawalerję rosyjską pod wsią Kościuchnowką i zmuszony był cofnąć się do Wólki Hołuzyjskiej, gdzie też wkrótce stanęła komenda całej grupy podpł. Śmigłego-Rydza.

Aliści już o godzinie 10. rano 2. października kapitan Fleszar (pseudonim Satyr) dostaje rozkaz zaatakowania Moskali pomiędzy Bielską Wolą i Sobieszycami, aby wzmocnić ataki, które prowadził kapitan Olszyna ze swoim *détachement*. Na czele 6-ciu kompanji (4-ch kompanji VI-go baonu i 2-ch kompanji V-go baonu) ruszył kap. Fleszar naprzód w lesistą i bagnistą okolicę. W odległości 4 kilometrów na południe od głównych pozycji kap. Olszyny, natrafił już kap. Fleszar na przednie stanowiska nieprzyjacielskie. Postanawia on szybko prowadzić atak, pomimo, iż widocznem było, że siły nasze nie tylko oskrzydłono, ale nawet Moskałe zaszli nam tyły. Kompanja 4-ta VI-go baonu uderza śmiało na przednie ochronne pozycje nieprzyjacielskie, zdobywa je bagnetem, bierze 40-tu jeńców do niewoli. Z zeznań tych jeńców wynikało, że na przeciw oddziałów kap. Olszyny i kap. Fleszara nieprzyjaciel skoncentrował dywizję piechoty i dwa pułki jazdy (kozacki i dragoński). Tymczasem 4-ta kompanja (por. Dubiel) i spiesząca za nią 2-ga kompanja (porucz. Żuliński) prowadzą atak dalej.

Moskale postanawiają zamknąć VI baon w kole, otoczyć go i znieść. Sytuacja staje się groźną nadzwyczaj, kiedy kap. Fleszar spostrzega, że bojowy tabor baonu wysłany drogą na południe, napadnięty został przez moskiewską kawalerję. Z południa, czyli na tyłach—kawalerja moskiewska, z północy, czyli na froncie—masy piechoty, która na prawem skrzydle podchodzi już do nas nieledwie na sto kroków od drogi, jedynej drogi między bagniskami. Nie tracąc zimnej krwi, kap. Fleszar nakazuje odwrót, formuje ze swoich 6-ciu kompanji czworobok (carré), oczywiście nie na wzór napoleoński, ale dostosowany do terenu walki, podłużny czworobok ruchomy. Wyglądało to, jak następuje: porucznik Kula-Lis rozrzuca swą 3-cią kompanję VI-go baonu w tyraljerskie linje, obok Lisa z lewej strony czyni to samo podporucznik Kretowicz z 1-szą kompanją V-go baonu. Obie te kompanje zaginają skrzydła po bokach drogi. Za niemi w kolumnie szła 4-ta kompanja V-go baonu, wysyłając ubezpieczenia w prawo i lewo, przedłużająca zagięcie frontowych tyraljerów.—Za czwartą kompanją szły ściśle zeszlusowane taborowe wozy, na końcu których szli jeńcy, za jeńcami postępowały w zwartych kolumnach kompanje 4-ta i 5-ta VI-go baonu, tworząc rezerwę i wysyłając również jak 4-ta kompania V-go baonu ubezpieczenia boczne. — Tylną stronę carré tworzyły tyraljerskie linje drugiej kompanji VI-go baonu. Zdumieni tą formacją Moskale, prażeni ogniem naszym, nie zbliżali się zbyt do drogi. Kapitan Fleszar nie tylko wyprowadził swoje 6 kompanji bez szwanku prawie, ale wyprowadził wszystkie wozy, a co najważniejsza nie pozwolił uciec ani jednemu jeńcowi. Posuwający się wolno ten jedyny w swoim rodzaju czworobok w lasach i bagnach Wołynia, spotkał niedaleko od Wólki Hołuzyjskiej nasz szwadron Beliniaków z rotmistrzem Orliczem, który jechał z rozkazem dotarcia do oddziału kapitana Fleszara i wskazania mu drogi odwrotnej.

Stopniowo wszystkie oddziały wycofały się na punkt zborny I Brygady. Dnia 3-go października stanął 7 pułk majora Trojanowskiego: baony V i VI w Maniewiczach, zaś pułk 1-szy, baony: I-szy i III-ci w Gródku. Nad pułkiem tym w zastępstwie podpułkownika Rydza-Śmigłego objął pieczę major Fabrycy.

Intenzywną działalność rozpoczęły teraz dwa szwadrony Beliniaków. Na zmianę 1-go szwadronu porucznika Skotnickiego przyszedł z Kowla szwadron 4-y porucznika Janusza Głuchowskiego. Rotmistrz Gustaw Dreszer (ps. Orlicz) zatrzymał oba szwadrony i rzucił je na patrole i rozjazdy. Podczas odwrotu z Wólki Hołuzyjskiej do Hołuzji, stamtąd do Maniewicz kawalerja nasza dokonywała cudów waleczności. Pod Gałuzją na jednej polanie leśnej o mało nie poprowadził porucznik Skotnicki swego szwadronu w szarży na kozaków, którzy niespodzianie wychylili się całą seciną, a ujrawszy rozwijającą się ławę naszych, zemknęli co tchu w koniach.

Zawsze pełniąc tylną straż brygady, zawsze w patrolach, całą prawie dobę nie zsiadając z koni, ułani nasi godnie zasłużyli sobie na miejsce obok jazdy wołyńskiej 1830 i 1863 r.

Rotmistrz Dreszer niejednokrotnie osobiście prowadził szpicę, czy tylną straż. Nad wieczorem 3-go października wyrwał wprost z łap kozackich dwóch legionistów 6-go pułku, którzy zbłądziwszy w lesie otoczeni zostali przez kozaków. Rotmistrz samotrzeć rzucił się na kozuniów, rozpędził ich, porwał nieszczęsnych „szóstaków“ na paktasze siodeł swych 2-ch ułanów, a sam ostrzeliwując się z karabinka kozuniom zdołał dotrzeć szczęśliwie do swego szwadronu.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje czyn wachmistrza pierwszego szwadronu, który dotarł z ważnym meldunkiem do podpor. Habera Mansperla, pomimo wściekłego ognia piechoty moskiewskiej. Gdy na powrotnej drodze zabito konia dzielnemu Beliniakowi, nie tylko że spokojnie począł ostrzeliwać się Moskalom, ale zabrał z konia siodło i z całym rynsztunkiem stawiał się po pewnym czasie do szwadronu.

Gdyby nie bohaterski czyn wachmistrza tego, straty nasze podwoiłyby się, gdyż podpor. Haber-Mansperl był prawie odcięty od głównych sił kap. Olszyny.

Dnia 4-go października kap. Bukacki otrzymuje rozkaz, aby ponownie zajął Hołuzję i utrzymał ją za wszelką cenę. Kapitan patrolami zajął zachodnią część wsi, utrzymał pozycje do świtu dnia następnego, ale wobec przewagi nieprzyjaciela cofnął się ponownie do Maniewicz. Cały dzień 5-go października przeszedł na patrolowaniu kawaleryjskim z Gródka i z Maniewicz.

Następnego dnia silny *détachement* t. j. VI-ty baon, dwie kompanie III-go baonu 1-go pułku, oraz trzeci szwadron Beliniaków, wyruszył z Maniewicz do Perekrestja, gdzie stał w lasach pod osobistą komendą podpł. Rydza-Śmigłego do 9. października.

Zupełne wyczerpanie żołnierza, pełniącego swą służbę po nad ludzkie siły, trudności w zaprowiantowaniu, w dowozie amunicji, okropny klimat, brak ciepłej odzieży, biwaki w lasach bagnistych, a nadewszystko nieustanne bez wytchnienia niemal boje z wrogiem, wspomaganym czynnie przez ludność miejscową — wszystko to wyczerpało prawie zupełnie siły naszych chłopców.

Kilkotygodniowy wypoczynek stawał się bijącą w oczy koniecznością dla grupy podpł. Śmigłego.

Po długich staraniach, rozpoczętych jeszcze 4. października, otrzymała grupa wypoczynek czternastodniowy wraz

ze świeżo przybyłym 6-tym pułkiem, który po bitwie pod Kościuchną domagał się gruntownej reorganizacji. Dnia 11-go października stanęły dwa pułki I Brygady w Trojanówce, kawalerja zaś i artylerja odjechały do Kowla.

Trojanówka, 12 października 1915 r.

OKRES DRUGI.

I.

(W Trojanówce i Hradyskach na wypoczynku. — Belina i Brzoza kompletują wyekwipowanie swoich oddziałów w Kowlu. — Piłsudskiego grupa nie ma odpoczynku.)

W błotnistej okolicy rozległego i rozlewnego Stochodu, który, jak sama nazwa tej rzeki wskazuje, stu ramionami jakiegoś wodnego polipa wessał się w lesisty grunt Wołynia, leży brudna żydowska miścina, Trojanówką zwana. Właściwie nie jest to miścina, raczej osada o kilkudziesięciu przyzwoitszych drewnianych domach, gontem i papą krytych, o kilkuset niechlujnych chatach, zarobaczonych od piwnic do słomianej strzechy.

W tej to osadzie rozlokowano przedewszystkiem pułk 6-ty z 3-ej brygady Legjonów, w którym służyło dużo lwowiaków. Dalej polecono grupie podpułkownika Rydza-Śmigłego umieścić cztery bataliony pierwszej brygady. A więc I i III baony pułku 1-go oraz V i VI pułku 7-go, który prowadził major Trojanowski wraz z kapitanami Olszą i Fleszarem. Widząc, że Trojanówka nie będzie w stanie pomieścić wygodnie tylu żołnierzy, komenda pułku 7-go, zrobiła przedłożenie, aby baony V i VI-y, które najwięcej może ucierpiały w pierwszym okresie walk na Polesiu, umieścić na wypoczynku w czystej i schludnej

wiosce, Hradyskach, leżącej o kilka kilometrów drogi o Trojanówki.

Uzyskano z łatwością pozwolenie odnośnych wład na to, a więc cała grupa podpułkownika Rydza-Śmigłego jako tako urządzać się poczęła, by należycie wykorzystać czas zasłużonego wypoczynku.

Przedewszystkiem chłopcy porządnie się wypali. Później przyszły „reformy” przeprowadzane w zdezelowanych uniformach i ryszunku. Prowiantura najzupełniej odpowiadała swojemu zadaniu, to też humory zaczęły się poprawiać. Codzienne „plac-muzyki” w Trojanówce i Hradyskach, sprawiedliwe i uczciwe traktowanie „tubylców” zyskały naszemu żołnierzowi ogólną sympatię wśród miejscowej ludności.

Szkoda, że „arystokracja” 1-ej brygady—ułani i artylerzyści — wyruszyli do Kowla, gdzie Belina i Brzoza rozwinięli energiczną działalność gospodarczą. Omłot owego sprowadzanie zapasów siana, magazyny ubrań, ciepłej odzieży i butów, leczenie chorych koni, kompletowanie ryszunku, reorganizacja szwadronów, plutonów i baterji, regularne musztry, oto z grubą naszkicowany plan działań dzielnych komendantów.

A trzeba zdawać sobie sprawę, iż wojsko takie, jak kawalerja i artylerja specjalnej opieki potrzebuje, że człowiek zniesie nierównie cięższe trudy od konia, że wyżywienie i dobre utrzymanie tego ostatniego stanowi niejednokrotnie o istotnej wartości bojowej danego oddziału.

Gdy tak wypoczywają i gospodarują główne siły 1-ej brygady, ukochany jej wódz na czele 5-iu baonów 4-go i 5-go pułku nie ma chwili wypoczynku.

Na przyczółku mostowym Kołki, w lasach Koszykich, dzień w dzień grzmiały armaty wroga, noc w noc patroli moskiewskie podkładały się na kilkaset kroków po nasze okopy gęsto ostrzeliwując nasze pogotowie.

Życie w okopach płynęło wartkim potokiem, zanosiło się bowiem na poważne zmiany na całym froncie „Styryjskim”, oczywiście od rzeki Styru nazwę swoją wywodzącym.

II.

(Bitwa pod Komarowem.— Major Wyrwa prowadzi. — Śmierć kapitana Kossakowskiego.—Uznanie pruskich oficerów.)

Dnia 17. października, stojący w rezerwie II-gi baon 5-go pułku, rozkazem komendy odnośnego korpusu, detaszowany został z grupy Piłsudskiego na specjalnie zagrożony przez silną moskiewską ofensywę, odcinek Kulikowicze-Komarów, skąd wyparte już zostały oddziały austriackie i niemieckie.

Poprowadził major T. Wyrwa-Furgalski. Ruszyły niezwłocznie dwie kompanje 1-sza i 4-ta, i już nazajutrz, skoro świt, pomiędzy 4-ą a 5-ą godz. rano, kapitan Orwid-Kossakowski na czele swej 4-ej kompanji bagnetem wyrzucił Moskali z okopów pod Kulikowiczami, biorąc 6-ciu jeńców. Wobec przewagi nadciągającej coraz nowemi masami nieprzyjacielskiej piechoty, wspieranej rześzystym ogniem artylerji, nie udało się naszym utrzymać okopów. Zarządzono odwrót do Komarowa. Wysłane patrole doniosły, że wróg w sile dwóch bataljonów piechoty przekroczył już Styr i zajął południowy kraniec Komarowa. Sytuacja była bardzo krytyczna. Nasi bez wahania przyjęli nowy bój, wspierani przez kompanję piechoty pruskiej. Pierwszy ruszył do ataku pluton podpor. Styczyńskiego, (ps. Mścisław) za nim jak mur ciężka, ale solidna kompanja Niemców. Chłopcy nasi, krocząc na czele, szli jak lwy. W bój wciągnięty zostaje cały oddział majora Wyrwy, który z fajeczką w zębach, z browningiem w ręku, wiedzie dwa plutony, zagrzewając je do walki wesołemi słowy: „Chłopcy, naprzód,

zostawiliśmy w tamtych okopach czekoladę i ser szwajcarski!"

Chłopcy roześmiani nie widzą przewagi wroga, nie czują ran, nie liczą strat. Pada śmiertelnie ugodzony kap. Orwid-Kossakowski, padają trupem szeregowiec Sikora i sierżant Zemsta, lżej ranny podp. Rapid nie ustępuje z placu.

U moskali silna konsternacja. Jednemu ze strzelców naszych, sierżantowi Ożogowi z 1-ej kompanji udało się trupem położyć dowódcę roty, Iwana Iwanowicza Rajewskiego. Cofają się w przerażeniu. Nasi i Niemcy prą z siłą naprzód. Ostatecznie do niewoli poszło 315-u moskiewskich piechurów, sam pluton podporucznika Styczyńskiego bierze 17-u roslých chłopów.

Atakiem tym zdobyto z powrotem opuszczone ran-kiem okopy, na wschód od drogi z Komarowa do Kulikowicz położone. Moskale cofnęli się do brzegów Styru. Stamtąd wkrótce skierowano w okopy nasze ogień 4-ch armat polowych, wspierany rzędistym deszczem kul z kilku karabinów maszynowych.

A w oddziałach naszych zaczynało brakować nawet zwyczajnej karabinowej amunicji. Cała 4-ta kompanja nie miała już po całodziennym boju ani jednego ładunku! Z 1-ej kompanji por. Tunguza każdy szeregowiec miał zaledwie po 15 ładunków. Ogień nasz słabł.

I znowu moskale rozwijają się do ataku na Komarów, od północy ze skraju lasu. Główne siły austro-węgierskiej i pruskiej piechoty nie mogąc sprostać przewadze sił wroga, powoli wycofują się. Major Wyrwa ze swemi dwiema kompanjami wkrótce znalazł się u wylotu zachodniej strony Komarowa. Przypadło mu w udziale ciężkie i odpowiedzialne zadanie zasłaniania odwrotu na Rażnicze, tuż przy mostowym przyczółku Kołki.

Ostrzeliwując się zrzadka, jak na ćwiczeniach strzeleckich w Galicji, chłopcy nasi przez dzień cały zatrzymy-

wali napór wroga. Zdumieni oficerowie niemieccy głośno wyrażali swe uznanie. „Gdyby was tu było 2 bataljony, inaczej by wyglądała walka pod Kulikowiczami” — mówili.

Aż do nadejścia większych oddziałów sprzymierzonej armji wraz z artylerją wstrzymano napór wroga i obroniono przyczółek mostowy.

Za 250 jeńców moskiewskich zapłacił major Wyrwa stratą nieodżałowanego Orwida-Kossakowskiego i dwóch żołnierzy. Rannych miał 14-tu, bez wieści zaginionych—3-ch, z których dwóch odnalazło się w kilka dni później, kiedy męzny major połączył się ponownie z całą grupą Piłsudskiego.

Na cmentarzu w Kołkach, na poły spalonym miasteczku Wołyńskiem, pochowano ciało kapitana Orwida-Kossakowskiego.

III.

(Alarm w Trojanówce. — Moskałe prą niepowstrzymanie naprzód. — Sytuacja. — Nocny marsz. — Na Jabłonkę!)

Zaledwie zmęczony żołnierz zaczął przychodzić do siebie, zaledwie jako tako wytchnął i oporządził się, gdy nagłym alarmem, nad ranem 20. października, postawiono na nogi 1 pułk piechoty naszej, rozlokowanej na wypoczynku w Trojanówce i dwa bataljony: V i VI, będące na odpoczynku w Hradyskach. Niezwłocznie z komendy grupy wydano rozkazy do marszu na spotkanie wroga.

Okazało się, iż rosjanie rozpoczęli w dniu 15-ym października silną ofensywę i prą wściekle naprzód. Cała linja Styru została poważnie zagrożona. Klin moskiewskiej armji wparł się na drogę Dołżyce-Maniewiczze (stacja kolei Kowel-Sarny), obejmując stopniowo wszystkie pomniejsze wioski i osady, rozsiane zrzadka w lesistym i bagnistym

terenie. Poważnie zagrożony został również mostowy przyczółek Kołki. Oddziałom armji sprzymierzonych zaledwie udało się utrzymać kolejową linię Kowel-Maniewicz. Front został przełamany w trzech miejscach: pod Komarowem, Nowosiólkami i Kulikowiczami. Moskałe, idąc po obu brzegach rzeki Okonki, już posunęli się 20 kilometrów od Styru wgląd kraju ku Stochodowi. Zdawało się, iż linji Styru nikt nie ocali.

Wówczas to rozkazem naczelnej komendy rzucono na powstrzymanie rosyjskiej ofensywy nasze wypróbowane dwa pułki i 6-y pułk z 3-ej brygady, nad którym objął dowództwo major Norwid-Neugebauer, wsławiony w bojach 2-ej brygady Legionów na Besarabji.

Najforsowniejszym marszem, jaki piechota nasza zrobiła (nawet pod Uliną marsz był mniej forsowny) już o 1¹/₂-ej po południu dnia 20. października dotarliśmy na krótki postój do „Terpentyniarni”, by przybyć pomiędzy 6-ą a 7-ą godziną wieczorem do osady Okońsk. Jeszcze w „Terpentyniarni” komendant grupy, podpułkownik Rydz-Śmigły wydał dyspozycje, na mocy których cały pułk 1-y (prowadził major Fabrycy) i VI baon stanowić miały jedną formację, zaś V baon i pułk 6-y drugą formację przy projektowanym szturmie na wieś Jabłonkę, którą niefortunnie atakowały w przeddzień wojska niemieckie, obecnie cofające się do Okońska, gdzie i nam dano po całodziennym marszu dłuższy wypoczynek. O godzinie 1-ej w nocy zarządzono alarm. Kolumny piechoty stanęły w pogotowiu.

Na odprawie w kwaterze Komendy grupy, gdzie podpułk. Śmigłemu asystował kapitan sztabu 1 brygady, Julian Stachiewicz, wyznaczono I-mu baonowi 1-go pułku zadanie zaatakowania o świcie 21. października wsi Jabłonka. Atak miał prowadzić kap. Bukacki na czele najdzielniejszej kompanji z I-go baonu, dowódca Starej Stalowej Gwardji, w której znaczną część żołnierzy stanowią uczestnicy t. zw. Kadrówki,

co dnia 6-go sierpnia 1914 r. przekroczyła granicę zaborów pod Michałowicami. Kapitan Scewola-Wieczorkiewicz miał ze swoim III-im baonem iść w rezerwie ataku, zaś baon VI-y pozostawał w rezerwie całej grupy.

Od kilku już dni (od 17. października) byli Moskale panami Jabłonki a wybierali się na zajęcie Borowej Jabłonki i Sewerynowki.

Cicho, lecz pospiesznie ruszyli nasi w ciemną noc marszem ubezpieczonym z Okońska szosą, raczej piaszczystym traktem, wiodącym wśród bagnistego po obu stronach drogi położonego, lasu. Było mroźno i dał silny wiatr. W przedniej straży szła kompanja por. Dragata. Posuwano się szybko przez lasy i błota wąską drogą poleską. Szli nocą dzielni chłopcy po nową garść wawrzynów, na nowy bój, po te krzyżyki czarne dla żywych, białe sosnowe krzyże dla poległych, drogo krwią i ranami okupione.

Początkowo kap. Bukacki wydał rozkaz, aby kompanja por. Dragata zaraz po wyjściu z lasu, przed Jabłónką, rozwinęła się na lewo od głównej drogi, zaś kompanja por. Dęba miała rozwinąć się na prawo od tej drogi. Jednak bagnisty teren po prawej stronie drogi nie pozwolił na wykonanie tego planu; por. Dąb zmuszony był utworzyć ze swoją kompanją lewe skrzydło kompanji por. Dragata. Dwie pozostałe kompanje baonu, rozwinięte w linję tyraljerską miały za zadanie tworzyć rezerwę.

O godzinie 4-ej rano mijano już pruskie okopy i pruskie placówki. — „Niemcy z politowaniem kiwali głowami widząc nas” — opowiadał mi jeden z szeregowców. Widocznie nie wierzyli w nasze powodzenie. Tymczasem kap. Bukacki po wyjściu z lasu zarządził wysłanie całego szeregu patroli dla zbadania sytuacji i terenu, gdzie są Moskale i w jakiej sile. Do powrotu części przynajmniej z tych patroli miano czekać z rozpoczęciem bezpośredniego ataku. Staliśmy więc rozwinięci do ataku na gliniastych, zmarzniętych polach. Przed nami płonęły chaty wsi Jabłonka.

Na tle czerwonej łuny i złotego ognia wyraźnie widać było ruch w okopach moskiewskich pod samą wsią. Kręcili się piechurzy, po ulicy wsi przemykali się sporadyczni jeźdźcy.

Cisza w naszych szeregach po wyruszeniu patroli zaczęła śmiertelna.

Żołnierze przypominali sobie ten nocny marsz przez Ulinę do Krakowa rok temu wykonany, ów słynny marsz wśród bagnów wroga...

Kap. Bukacki, lustrując osobiście linje ataku, pozwolił chłopcom dla rozgrzewki okopać się nieco. W szeregach myślano, że do ataku jeszcze najmniej dwie godziny pozostaje. U moskali przed wsią i w samej wsi nic nie wskazywało na to, że wiedzą o tak blizkiem, a niemiłym dla nich sąsiedztwie naszym. Wszak zaledwie 1200 kroków dzieliło nasze „czujki“ od wsi...

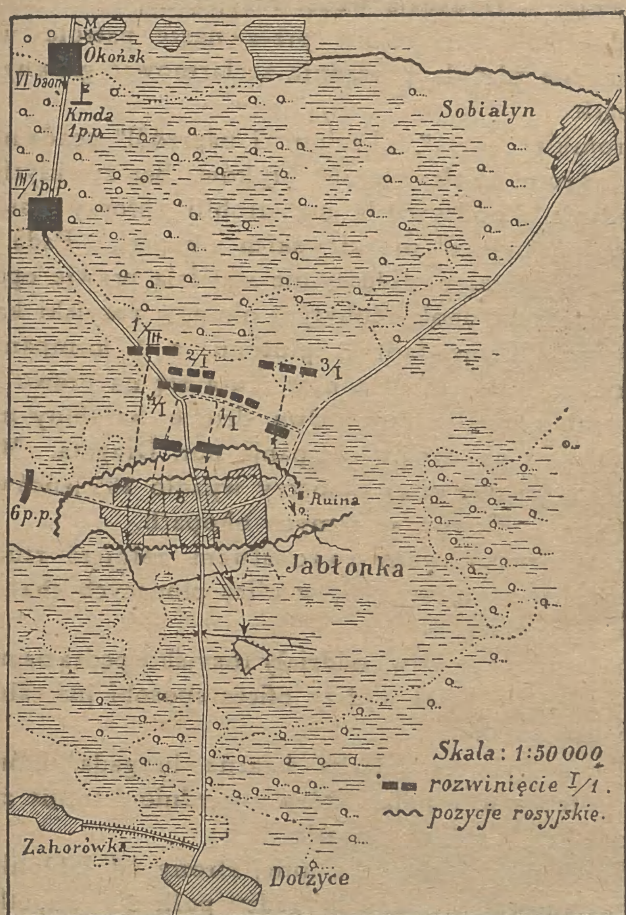
IV.

(Bohaterski atak na bagnety.—Rozbicie Odeskiej Żelaznej Brygady.—Trzy karabiny maszynowe, 3 oficerów i 185 żołnierzy rosyjskich wpada w nasze ręce. —Jabłonka wzięta.)

W oczekiwaniu na rozkaz ataku szare postacie strzelców naszych przypadły do ziemi, mokrej, gliniastej, układały się w naprędcie wykopanych dołkach, oparły głowy o wzgórki sypkie, świeżo łopatką usypane. Powoli wstawał świt późnego poranka październikowego. Ostatnie opony ciemności, naturalnej osłony naszej podczas ataku, rozedrze światło dzienne za pół godziny najdalej...

A jakoś nie widać powrotu patroli. Wreszcie słychać pojedyncze strzały wedet rosyjskich.

To znak, że nasi dotarli. Mija długa chwila czekania. Nadbiega pierwsza patrol z meldunkiem alarmującym, że



Plan bitwy pod Jabłonką według szkicu kap. Bukackiego.

wróg nas otacza.—Meldunek ten otrzymał por. Dąb. W odpowiedzi na to, daje rozkaz: „Chłopcy, do ataku”.

Pierwsza kompanja rusza w bój, czwarta por. Dragata również. — Dopadają wedet rosyjskich. — Zmęczone całonocną służbą, niepokozone przez nasze patrole, wedety rosyjskie nie zdążyły porządnie zaalarmować głównych sił w okopach.

Gromkie „hurra”, „Legjoniści naprzód!” spada na moskali jak grom. Zaledwie 200 kroków, bez zwykłych skoków padania i podrywania się, zrobili chłopcy nasi biegiem, a już byli w moskiewskich okopach. Pada kilka strzałów. Wystraszeni żołdacy nie stawiają prawie oporu.— Wtem zaterkotał obok zdobytych okopów rosyjski karabin maszynowy. Komendant 3 plutonu z 1 kompanji ob. Wiatr na czele dwóch plutonów rzuca się na prawo i zdobywa karabin maszynowy. Dwa drugie karabiny maszynowe zdobywa na wrogu kompanja por. Dragata. W ręce nasze prócz tej pierwszej zdobyczy wpadło 185 jeńców, szeregowców i 3 oficerów w samych okopach.

Rozentuzyzmowany zwycięstwem żołnierz rzuca się z bagnietem w rękę na wieś, w ulice płonących chat, gdzie wróg miał rezerwy.

Zaalarmowane bitwą oddziały rosyjskie pędzą na miejsca swoich zbiórek.— Jakiś wyższy oficer sposobi już całe dwie rotę do kontrataku.

Wszak była to odeska żelazna brygada, która nie zwykła ustępować z pola, która uprzednio istotnie żelazną pułki pruskiej piechoty odparła.

Wszak gdy w noc tę z innej strony od Jabłonki Borowej zaatakował „żelazną brygadę” pułk 6-y napotkał na bardzo silny opór i zmuszony był ataku poniechać.

I teraz ruszają moskale do kontrataku. Jest ich pięć rot — kompanji, jedna za drugą w porządku, występując do boju.

Nasze rezerwy wchodzą w linię boju już w płonącej wsi. Druga kompanja III baonu śmiało przyjmuje atak na bagnety z „żelazną brygadą“ pragnącą wydrzeć nam warzyn zwycięstwa. Wywiązuje się w nocy „rukopaszny boj“, jak mówili jeńcy. Nasi pomagają sobie strzelaniem z karabinów *au bout portant*. Moskale nie wytrzymują boju. Cofają się ze wsi do lasu. A nasi mimo poważnych strat trzymają się dzielnie. Chociaż pluton por. Kozickiego stracił już połowę ludzi, chociaż poległ dzielny sierżant Morbitzer (ps. Kosa), kapral Chapowicz i kilku szeregowców, a na punktach opatrunkowych doktor Jakowicki już ma 33 ciężko rannych, nie ustępują dzielni chłopcy pędzi ziemi. O godzinie 10-ej rano ogniem naszych karabinów odparto ostatnią próbę kontrataku moskiewskiej piechoty.

Wówczas były już nasze dzielne kompanje 1 pułku w dawniejszych okopach niemieckich za wsią Jabłonka w kierunku lasu, ciągnącego się aż do Dołżyc.

W godzinę później strudzone szeregi 1 pułku ustąpiły miejsca baonom 6-go pułku, który przybył na zmianę. Moskale cofnęli się na dobre.

Pierwszy impet zatrzymali nasi, złamali zwyciężką ofensywę wroga, który spieszenie dążył do wsi Kukle, gdzie zgromadzono znaczne siły na silnie ufortyfikowanych stanowiskach.

• V.

(Grupa brygadiera Piłsudskiego wślawia się mężnym odparciem wroga.—„Czwartacy“ Roji i „Zuchowaci“ Berbeckiego.—Wyprawa po armaty wroga.—Żołnierski raport majora Wyrwy.)

Na pozycjach w lesie pod Koszyszczami, niedaleko strumienia Kormin, w ciągu trzech tygodni października rozbiły się wściekle ataki moskiewskiej piechoty o stalowy

wprost mur strzelców Piłsudskiego i młody pułk „czwartaków“ Roji.

Gdy na całym froncie Styru ruszył nieprzyjaciół do ataku, rozpoczynając energiczną ofensywę, nie mógł pozostawić w spokoju tak ważnego odcinka jak ten, na którym brygadjer Piłsudski ze swymi dwoma pułkami: 5-ym Berbeckiego i 4-ym Roji „niezlomną trzymał straż“.

Wściekły ogień artylerji z północy i południa od strony Jabłonki, Kukli, Dolżyc, Kulikowicz, dzień i noc trwająca palba piechoty na prawem i lewem skrzydle—były to niemyślne znaki, iż nieprzyjaciół lada chwila zaatakuje bezpośrednio i pozycje brygadjera.

Ogień artylerji rosyjskiej od 10-go października wzmógł się znacznie—skonstatowano, iż nieprzyjaciół przygotowuje ataki nowymi siłami, które nadeszły z innego frontu.

Miano się tedy na baczności. Najwięcej od ognia artyleryjskiego ucierpiał skrajny prawy okop „czwartaków“, gdzie nie było dnia, by jeden lub dwóch żołnierzy życiem nie płaciło, a kilku — ranami swej niezlomności i męstwa.

O zmroku dnia 20 października „czujki“ nieprzyjacielskie tak blisko podeszły pod nasze okopy, iż prawdziwy deszczyk kul zaczął z gwizdem sieć nawet oddalone tabory naszej rezerwy. Były to ostatnie przygotowania do walnej rozprawy na tę noc z 20 na 21 października.

Już wieczór zapadał głęboki, rozjaśniany jedynie świetlnymi rakietami, kiedy patrole nasze przyprowadziły jeńca — żydka z Odessy. Zeznał on, iż moskale wyruszą tej nocy do ataku i błagał komendanta, by go coprędzej odstawił dalej na tyły, bo moskale „na wierno pojdut w ataku“.

Istotnie koło 10-tej wieczór cała linja nasza spokojnym, ale niezmiernie intensywnym ogniem przyjęła gęste linje atakującej piechoty. Wkrótce zagrały ciężkie działa

austryjackiej artylerji. Cały las huczał, gwizdał, śpiewał... Istne piekło dźwięków.

Atak odparto na całej llnji. — Nad ranem oddział dzielnych „czwartaków“ pod dowództwem kap. Bończy-Uzdowskiego zrobił wycieczkę z okopów, dotarł nawet do obserwacyjnego punktu artylerji rosyjskiej, skąd zabrał oficera i 4 żołnierzy-artyleryzystów do niewoli, oraz konia i 17 piechurów.

Nie mógł pozostać w tyle wobec takiej dzielności „czwartaków“ stary pułk 5-y „Zuchowatych“ majora Berbeckiego. Podjął on niezwłocznie nadzwyczaj śmiałą wyprawę do okopów wroga, w nadziei, iż uda się przynajmniej zagwoździć, raczej „odzamczyć“ armaty, które mogły, jak to jeńcy zeznali, co dzień, koło południa, wtaczają po specjalnych pomostach do swoich okopów, by na bliską metę razić nasze stanowiska.

O całej wycieczce tak raportuje dowódca jej, major Tadeusz Wyrwa-Furgalski:

„O godzinie 11-tej przed południem kompanja 2 i 3-a II baonu, stojące w rezerwie Brygady, zostały zaalarmowane depeszą telefoniczną z Komendy pułku...

O godzinie 11.30 półbataljon stanął przed komendą pułku na okopach, bez ryszunku, jedynie z amunicją w chlebakach i ładownicach. O godzinie 11.45 obie kompanje rozwinęły się już za drutami; trzecia kompanja na prawo, druga na lewo. Kierunek miały prowadzić zewnętrzne skrzydła kompanji. Wydzielono małe ubezpieczenia obu skrzydeł, przed front wysłano patrole bojowe. Wszystkie patrole otrzymały bezwzględny rozkaz niestrzelania na wypadek spotkania się z nieprzyjacielem. Miały jedynie niezwłocznie meldować wszystkie zaobserwowane szczegóły Komendzie bataljonu, która znajdowała się w środku półbaonu.

Muszę przyznać, że wszystkie patrole pracowały wzorowo.

Po przejściu 800 kroków lasu doszliśmy przed bagno, zarosłe gęsto krzakami, gdzie obie kompanje zatrzymałem dla rozejrzenia się w sytuacji, ponieważ na prawem skrzydle słychać było rzadkie strzały, niewątpliwie rosyjskie. Patrole zostały wysłane na prawo i przed front. W tym czasie (godz. 12.30 po południu) nawiązałem łączność z kometantem pułku, który osobiście szedł tu z plutonem 2-ej kompanji I baonu, mającym służyć za moją rezerwę, jako też z patrolem 3 kompanji I baonu, który przesunął się w prawo wzdłuż okopów. Patrol 3-ej kompanji II baonu doniósł, że moskale przesuwają się w grupach po kilku do kilkunastu ludzi w kierunku zachodnim, w odległości nie większej jak 200 kroków od prawego skrzydła 3-ej kompanji. Wtenczas nakazałem tej kompanji przyjąć odpowiedni front t. j. ze wschodniego południowo-wschodni. Kompanja 2-ga pozostała w poprzednim froncie, ponieważ jej meldunki donosiły, że tuż za bagnem znajdują się moskale w znaczniejszej ilości i przesuwają się na jej lewe skrzydło. Porucznik Włodzimierz Konieczny otrzymał rozkaz trzymania się na swoim froncie, kompanja 3-a została skierowana na punkt, w którym spodziewałem się zastać rosyjską placówkę w sile najwyżej 40 ludzi. Tymczasem, gdy linja tyraljerska 3-ej kompanji zbliżyła się na odległość mniejszą, niż 100 kroków, moskale otworzyli stamtąd żywy ogień karabinowy. Nasi żołnierze wstrzymali się w swoim ataku i zaczęli odpowiadać ogniem. Widząc, że może to wywołać bezcelową leśną strzelaninę i nas narazić na bój w niewyjaśnionej sytuacji, najbliżej siebie leżących w tyraljerce strzelców poderwałem do ataku. Rozległo się gromkie „hurra“ i po przebiegnięciu biegiem kilkudziesięciu kroków znaleźliśmy się z obu stron rosyjskiego okopu. Moskale poczęli rzucać karabiny, powiewać chustkami, wznosić ręce do góry. Zostali zabrani do niewoli.

Sytuacja przedstawiła się w innym świetle, niż sobie to wyobrażałem. W okopie ciąglým, dobrze zbudowanym,

zaopatrzonym w ziemianki, znajdowała się linja rosyjska, miejscami gęsto obsadzona. Dużo amunicji karabinowej i granatów ręcznych. Wobec tego należało rozpocząć robotę prowadzić dalej i atakować wzdłuż linji okopów. Moskale — 5 i 6-a rota 326 Białgorajskiego pułku, przerażeni niespodziewanym atakiem albo zbijali się w beładne kupy i oddawali się do niewoli, albo w małych grupkach po kilku nieszkodliwych dla nas strzałach uciekali w las. Atak posuwał się żywo naprzód, nasi nie dawali się w impecie powstrzymać. Kilkakrotnie nawoływałem do zbiórki bezskutecznie, a kiedy zobaczyłem, że z okopu dalszego wysuwają się moskale i tworząc tyraljerkę ostrzeliwują nas z boku, na komendę: „jeszcze raz hurra” rzuciłem prawoskrzydłowy pluton 3-ej kompanji podporucznika Myszkowskiego do ataku. Moskale uciekli w poplochu w las. Ponieważ żołnierz był zineczony, aczkolwiek podniecony i chętny do boju, nie chciałem, nie mając więcej sił do dyspozycji, posuwać się dalej, zarządziłem zbiórkę i odmaszerowałem do swoich okopów.

Artylerja rosyjska otworzyła ogień, który przenosił. Po drodze znaleziono kilka trupów rosyjskich (książeczki służbowe załączam). Broni jeńców ze względu na szybkość akcji nie zbierano.

W ataku wzięła udział 3-a kompanja (76 karabinów) i część plutonu podporucznika Harzewskiego z kompanji 2-ej. Rezultat: 130 jeńców szeregowców i jeden oficer, kilka ręcznych granatów i aparat telefoniczny ze zwojem drutu. Nasze straty: lekko ranni: porucznik Mirski (bagnetem w rękę) i szeregowiec Paweł H. (kulą karabinową w nogę). O godzinie 1.15 byliśmy z powrotem na miejscu zbiórki alarmowej.“

Tadeusz Wyrwa, major.

Do armat nie udało się dotrzeć, gdyż moskale przerażeni zapewne zabraniami do niewoli przez „czwartaków“

obsługi całego artyleryjskiego punktu obserwacyjnego, nie próbowali nawet wtaczać armat do okopów, a jak raport majora Wyrwy wykazuje, zarządzili nawet nowe ugrupowanie sił swojej piechoty.

VI.

(Schwytanie ważnego meldunku z obozu wroga. — Nocny atak moskali udaremiony. — Przybycie Beliniaków do okopów. — Rozkaz Brygadjera.)

Nie bacząc na wycieczkę naszą, moskale postanowili atakować pozycje bojowe ponownie. Nad wieczorem 21-go października patrole nasze złapały moskiewskiego piechura, który idąc z pisemnym rozkazem bataljonowego dowódcy, dostał się w nasze ręce.

Rozkaz zawierał przypomnienie, iż „sieгодня nocju w 11 czasow wziat' nieprijatielskija okopy wo czto by to ni stało“.

Natychmiast brygadjer odwiedził osobiście dowódców na pozycji, wydał ostatnie zarządzenia. Rezerwy stanęły gotowe. Zawiadomiono austriacką artylerję. Czekano.

Atak istotnie powtórzył się, ale znacznie słabszy. W pół godziny wszystko ucichło i tylko dalekie odgłosy walk na prawem i lewem skrzydle świadczyły, iż nieprzyjaciel gdzieindziej koncentruje swe siły. Odtąd moskale nie alarmowali już pozycji brygadjera. Zmniejszono też znacznie codzienną porcję „kuferków“ i szrapneli, wyrzucanych na nasze okopy.

A jednak była chwila w noc z 18 na 19 października, kiedy główne siły nasze wycofały się z przednich pozycji, zostawiając tam tylko silną placówkę i przeszły na drugą linię obronną, po to tylko, by nazajutrz powrócić znowu i trwać aż do końca listopada niezmiennie w swoich okopach.

Dnia 24. października przyszła do okopów kawalerja Beliny. Zajęła ona odpowiedni odcinek, najbardziej wysunięty na prawo. O zaszczyt ten specjalnie prosił Belina. Podpułkownik Roja objął nad tym oddziałem polskich spieszonych ułanów komendę, nie mogąc nachwalić się ich odwadze i znajomości służby żołnierskiej.

Dwiema mogiłkami poległych szeregowców w lasach pod Koszyszczami i krwią kilku rannych uświęcili Beliniacy swoją służbę w okopach.

Rozpoczęło się na dobre w grupie brygadjera życie walk pozycyjnych. Dnie i noce przechodziły na patrolowaniu, umacnianiu przeszkód, ustawianiu otrzymanej „baterji“ miotaczy min, ulepszaniu ziemianek. Wróg poza zwykłą daniną kilku artyleryjskich pocisków w dzień i kilku setek karabinowych kulek w nocy nie wtrącał się zupełnie w nasze sprawy.

Zdawało się, iż prezimujemy na tych pozycjach w ziemiankach pod Koszyszczami.

Boje grupy brygadjera w ostatnich dniach października na przyczółku mostowym Kołki najlepiej charakteryzuje rozkaz dzienny Nr 59. e. g., który tu w całości przytaczamy:

„Żołnierze!

Ostatnie dni przyniosły nam, żołnierzom polskim, wielką chwałę. Odnieśliśmy zwycięstwo nad przemożnym wrogiem, walcząc w najcięższych warunkach. Żołnierz, przemęczony wielodniową dzienną i nocną pracą na rozległym froncie, wyniszczony przez chłód, wycieńczony nużącymi patrolami w lasach i błotach nie tylko dał odpór licznie przeważającemu nieprzyjacielowi, lecz wyszedł za nim po całonocnej walce, by w pościgu za uchodzącym zadać mu dalsze ciosy, przerazić i zdemoralizować nagłym i nieoczekiwanym napadem.

Ostatnim bojem, raz jeszcze żołnierze przekonaliście wszystkich, czym jest żołnierz polski. Rad jestem, mogąc to dzięki naszej pracy stwierdzić w licznych pochwałach, podziękowaniach i pochlebnych wzmiankach, jakie otrzymałem z powodu ciężkich dni, jakieśmy przeżyli.

Dziękuję Wam wszystkim w imieniu sprawy, dla której walczymy. Przedewszystkiem zaś mym najbliższym pomocnikom: podpułkownikowi Roji, majorowi Berbeckiemu, których zawsze widziałem w pracy, utrzymujących obronę pozycji, przygotowujących napad.

Majorowi Wyrwie-Furgalskiemu i kapitanowi Bończy-Uzdowskiemu wyrażam wysokie uznanie za dzielne i energiczne prowadzenie przez pierwszego kontrataku, przez drugiego dalekiego wywiadu za cofającym się nieprzyjacielem.

Korzystam tu ze sposobności, by wyrazić podziękowanie oficerom i żołnierzom I. batalionu 2-go pułku piechoty specjalnie zaś kapitanowi Sławowi-Zwierzyńskiemu za świetny czyn odbioru armat i karabinów maszynowych pod Stawygorożami dnia 1 października 1915, czyn, który powszechny zyskał poklask.

Rozkaz ten przeczytać w kompanjach, szwadronach i instytucjach podwładnego mi oddziału.

Pod Koszyszczami 25. października 1915 r.

Józef Piłsudski.

VII.

(Trzydniowy bój pod Kuklami. — Cała armja wołyńska wznosi na cześć Polaków trzykrotnie: hurra! — Rozkazy obcych dowódców.)

Tymczasem wojska grupy podpułkownika Rydza-Śmigłego w niepohamowanej ofensywie nacierały na wroga.

Nazajutrz po bitwie pod Jabłonką czekało nas nowe, niezmiernie trudne zadanie.

Z rozkazu naczelnej komendy korpusu wszystkie bataljony legionowej piechoty, operującej na tym odcinku, miały wziąć szturmem wieś Kukle, atakując od strony północno-zachodniej i południowo-wschodniej. Do szturmowania miały ruszyć dwa baony: V i VI. 7 pułku maj. Trojanowskiego, prowadzone przez poruczników Młota i Kulę (ps. Lis), w zastępstwie bawiących na urlopie kap. Olszyny i majora Fleszara. Pułk 1-y tworzył rezerwę.

W trudnym marszu przez bagna i leśiste bezdroża wyruszyła piechota nasza z Jabłonki. Pole bitwy pod Kuklami przedstawiało dużą leśną polanę, otoczoną ze wszech stron drzewami i zaroślami a przestrzeń kilometrowa prawie, — wysmienitą była dla obstrzału ze strony wroga.

Na lewej stronie tej polany stanął pułk 6-ty, na prawo—pułk 1-y. Rozkaz ataku otrzymano 22 października o godzinie 8-ej rano. Ruszyły naprzód 3-cia i 4-ta kompanja por. Wilka i Dubiela z VI baonu. Kompanje 1, 2 i 5 pozostały w rezerwie. Zawiązał się bój długi i ciężki. Nasi prawie bez strzału posuwali się szybko naprzód. O godzinie 11-ej przed południem nasze lewe skrzydło było na odległości zaledwie 120 kroków od pozycji moskiewskich, prawe skrzydło naszych niespełna 200 kroków dzieliło od moskali. Był to żołnierz Żelaznej Brygady Odeskiej, doświadczony i odważny. Szczególniej dawały się naszym we znaki dwa karabiny maszynowe, nieustannie zasypujące atakujących kulami. Moskale umieścili jeden z tych karabinów wysoko na drzewie, drugi ukryty był tuż w zaroślach. Artylerja wrogów też nie próżnowała. Dwa ciężkie działa i baterja lekkich armat polowych podtrzymywały nieustanny ogień skierowany przeważnie na pozycje naszych karabinów maszynowych, które cudem prawie ocalały. Kilkadziesiąt armatnich pocisków upadło niedaleko tych pozycji, tworząc olbrzymie lejowate doły, ścinając gradem

szrapnelowych kulek gałęzi drzew. Bój przewlekły, a de-
nerwujący trwał przez 9 godzin!

Dziwnym zrządzeniem losów rozkazy nasze i wroga
zeszły się co do godziny. Gdy na godzinę 5-tą popołudniu
wyznaczono u nas generalny szturm, moskale—jak później
jeńcy zeznawali—o tej samej godzinie ruszyli do szturm.
Nasze „hurra“ spotkało się z rosyjskiem „ura“. Na pra-
wym skrzydle moskale przełamali linię sąsiadujących z na-
mi wojsk. Chłopcy nasi widząc to wyrwali się naprzód,
w kilka chwil odbito 60 moskałom 200 jeńców austriaków,
którzy w zmienionych rolach w tryumfie poprowadzili mo-
skali do niewoli.

Wszystkie kompanje VI baonu rzuciły się teraz do
szturm, zwłaszcza, iż poczęto je razić ogniem flankowym.
Kukle zostały zdobyte. Wzięto przeszło 200 jeńców i ka-
rabin maszynowy mimo zacieklej obrony moskali przy po-
mocy ręcznych granatów. Nasze straty były stosunkowo
bardzo małe. Zawdzięczać to należy zuchwałemu wprost
wywiadowi kapr. Żołny, który z 5-ciu ludźmi wszedł
w gąszcz leśny, dotarł przed szturmem na 30 kroków do
stanowiska maszynowego karabinu na drzewie, dokładnie
zbadał pozycje wroga i przyniósł cenny meldunek, okupu-
jąc swój czyn raną w rękę. Bolesną stratą była dla nas śmierć
podpor. Spławy.

Za zdobytą wsią Kukle, o jakieś 4 kilometry, miał
wróg nową linię jeszcze silniejszych okopów. Na tej linii
przez dwa dni, 23 i 24 października wrzał bój artyleryjski,
bardzo gwałtowny. Moskale ostrzeliwali zacięcie z ciężkich
haubic wieś Kukle, gdzie nasi chłopcy starali się zakwater-
rować w nielicznych ocalonych od pożaru stodółach i cha-
tach. Ogromne leje od granatów widniały gęsto rozsiane
wśród chałup i na ulicach wsi. Jedyne dwór był jako tako
zabezpieczony od pocisków armatnich.

Pod wieczór dnia 24 października nadeszły nowe rozkazy,
dotyczące rozpoczęcia ataku w kierunku wschodnim od wsi

Kukle. Pułk 6-y, którego komenda stała we dworze, miał atakować folwark, za wsią położony, zaś siły 1-ej brygady t. j. pułk 1-y oraz baony V i VI—las, na prawo od wsi położony.

Przyczem do ataku znowu ruszyły baony V i VI wraz z baonem III-im 1-go pułku, nad którym w zastępstwie lekko rannego majora Fabrycego, objął dowództwo kap. Bukacki, pozostawiając por. Dragatowi pieczę nad swoim bataljonem. Baon I-y stanowił rezerwę.

Pułk 6-y i VI baon wypełniły swoje zadanie wyśmienie, w łączności z kompanjami pruskiej piechoty, która przebrnąwszy bagna od strony wsi Sewerynowka, dzielnie parła moskali przed sobą.

Cała linja nasza posunęła się o 1000 kroków naprzód, pod morderczym ogniem wroga, aż na skraj lasu, gdzie znowu otwarła się szeroka płaszczyna, dająca moskalom możność wyśmienitego ostrzeliwania a raczej wystrzeliwania naszych tyraljerskich linji. Pomimo to chłopcy idą naprzód; aby jednak wytrzymać morderczy ogień okopując się często. W dołkach strzeleckich trwają do nocy. Wówczas to nad dwoma bataljonami V i VI obejmuje komendę w zastępstwie chorego majora Trojanowskiego młodziutki porucznik, Kula-Lis. Moskale, również jak i my, wykorzystali zapadającą noc i po 11 ej godzinie ruszyli do kontrataku. W okopach VI baonu dzielny porucznik Dubiel nie ustąpił ze swymi chłopcami ani kroku. Prażono Moskali szybkim ogniem, a gdy oni mimo to dotarli do okopów, przyjęto ich bagnetami. Młody żołnierz polski zmagił się ze starym, doświadczonym żołdatem rosyjskim z Żelaznej Brygady Odeskiej!

Starła się nasza ofenzywa z ofenzywą rosyjską. Na rezultaty tej walki nie długo trzeba było czekać.

Zostawiwszy 6-mu pułkowi, operującemu z flanki, mnogiego jeńca, rosjanie zmuszeni byli do odwrotu na całej linji.

Szeregi legionowe 1 brygady straciły na zawsze w tych bojach pod Kuklami dwóch oficerów wsławionych w poprzednich walkach na Wołyniu. Na polu chwały polegli: Kretowicz i Mansperl. Zginął tu również porucznik wojsk austro-węgierskich, szeregowiec z własnej woli w 1-ym pułku Legionów, Dr. Adolf Sternszus.

Zwycięztwami pod Jabłonką i Kuklami dorównały w tej wojnie światowej oficjalnie nasze szeregi piechocie niemieckiej.

Trudno dziś jeszcze mówić o kolosalnem znaczeniu politycznem tego faktu. Żołnierz 1 brygady Piłsudskiego może z dumą spoglądać na dzielniejsze pułki armji regularnych. On—ochotnik—dawny „Strzelec“ czy „Drużyniak“ dorównał w bojach poleskich doświadczonym szeregom pruskiej i austryjackiej piechoty, a jak zmagania pod Jabłonką i Kuklami dowiodły w poszczególnych wypadkach nawet przewyższył regularnego żołnierza.

Rozkaz dzienny podpułkownika Rydza-Śmigłego podaje do wiadomości strudzonym wojskom 1 brygady co następuje:

„Żołnierze!

Komendant Grupy Armji, do której chwilowo należymy, gen. niemiecki Geroch wydał po bitwie pod Jabłonką i Kuklami następujący rozkaz:

„Wszystkie wojska okazały w bitwie dzisiejszej czyny świetne. Pod kierownictwem pełnem rozwagi i przewidującym idą nasze świetne pułki wszędzie w ślad za nieprzyjacielem. Stare braterstwo broni Austro-Węgier z Niemcami, z którem złączyli się synowie Polski, dokonało nowych czynów, które nazawsze zapiszą się, jako chlubne karty sławy w historii narodów.

Cała grupa armji wnosi na cześć Polaków, dzielnych zdobywców Kukli, trzykrotnie: hurra!“

Komendant całego Kurpusu gen. Conta przesłał na ręce Komendanta Legionów, gen. Durskiego następujący rozkaz:

„Wyrażam Waszej Ekscelencji i mężnym wojskom moje szczególne uznanie za dzielne i dziarskie zachowanie się pierwszej polskiej Brygady Legionów przy zdobyciu Jabłonki, połączone ze świetnem i krwawem zwycięstwem. Sukces osiągnięty niech będzie nową pobudką ku dalszemu przeprowadzeniu zagłady wroga. Zawiadomiłem cesarza o dzielnem zachowaniu się Legionów Polskich“.

Conta m. p.

Żołnierze! Komunikuję Wam, że słowa uznania dowódców obcych, ale stawiających wysokie wymagania energii i dzielności wojska. Od siebie składam Wam żołnierskie podziękowanie za Wasze niezmierne trudy i dowody niezwykłego hartu w ostatnich tygodniach. Dziękuję przede wszystkim kap. Bukackiemu, oraz wszystkim oficerom i żołnierzom 1-go pułku za brawurowy atak na Jabłonkę. Jego powodzenie i szczęśliwy wynik będzie mi podniętą i siłą w dalszych dniach mego tymczasowego zaszczytnego, lecz trudnego dowództwa.

Zagarówka, październik 1915 r.

Śmigły Rydz podpułkownik m. p.

Rozkaz Nr 177 Komendy Legionów Polskich podaje co następuje:

„Jego Cesarska Mość Cesarz Niemiecki, Król Prus na przedstawienie Komendanta armji wołyńskiej, Eksc. Linsingena w uznaniu walecznego zachowania się przed nieprzyjacielem i za znakomite czyny wojenne obdarzył:

żelaznym krzyżem 2 klasy

następujących oficerów legionowych: pułk. Grzesickiego Wiktora, ppułk. Rydza-Śmigłego Edwarda, rotm. Kochańskiego-Lubicz Filipa, kap. Stachiewicza Juliana, kap. Burhardta-Bukackiego Stanisława, por. Biernackiego Stefana, por. Kulę

Leopolda, por. Jakubskiego Antoniego d-ra, por. Dragata Władysława, ppor. Srzednickiego Zygmunta.

Wojskowy medal zasługi na wstędze
żelaznego krzyża

otrzymali Legioniści: sierżant Niezabitowski Tadeusz, sierżant Koterba Feliks, sierżant Kuryłowicz Józef, sierżant Targowski Stanisław, kapral Bolbin Marjan, kapral Zieliński Kazimierz, kapral Bhac Kazimierz, kapral Kieblesz Piotr, kapral Klimunt Witold, leg. Mecka Marcin.

To wysokie odznaczenie zarówno oficerów jak i szeregowców, przyznane nam za krótki okres współoperacji w związku z walcząną i zwycięską armją niemiecką, jest najdobitniejszym wyrazem fachowego uznania dla bitności, męstwa i hartu polskiego, panującego wszechstronnie w szeregach młodych Legionów.

Tradycyjne imię nieustraszonych w boju wojowników dostało się w spuściznie męznemu pokoleniu, które nadal jak dotąd nieść będzie wyzwoleńczy i zwycięski sztandar Legionów poprzez ojczyste zagony ku dumie i chwale Ojczyzny.

Durski mp."

Moskale po bitwie pod Kukłami cofnęli się na wieś Kamieniuchy, gdzie ponownie stanęli na silnie obwarowanych pozycjach.

VIII.

(Bitwa pod Kamieniuchą.—Moskiewskie reduty.—Por. Zuliński śmiertelnie raniony. — Japońskie karabiny).

Po zwycięskich bojach pod Kukłami nierównie ciężkie zadanie czekało żołnierza I-ej Brygady. Linja moskiewskich stanowisk, obejmowała obecnie szeroki pas zalesionych

i zabagnionych miejscowości Rudka — Huta Lisowska i Lisowo, których mocno ufortyfikowanym kluczem była wieś Kamieniucha, rozłożona na wzgórzach, trzema silnymi linjami okopów rosyjskiej piechoty broniona. O ten klucz zawrzała trzydniowa bitwa, w której połączone wojska nasze, austriackie i pruskie mocowały się zwycięsko z wrogiem.

Grupa podpułkownika Rydza-Śmigłego miała za zadanie w ścisłym związku pozostając z 6-ym pułkiem 3-ciej Brygady zaatakować Kamieniuchę poprzez las od strony zachodniej. W noc z 26 na 27 października cała grupa rusza pod Kamieniuchę, aby ze świtem zaatakować moskali. Atak rozpoczął III-ci baon 1-go pułku, mając jako ubezpieczenie prawego skrzydła jedną kompanię I-go baonu tegoż pułku, a jako rezerwę baony V-ty i VI-ty. Baon V-ty rozłożył się schodem na zewnątrz za skrzydłem prawem, baon VI-ty za środkiem atakujących kompanji pierwszego pułku.

Przez cały dzień 27 października atakowano pod silnym ogniem artylerji moskiewskiej, łącząc z pruską piechotą i z 6-tym pułkiem 3-ej Brygady Legionów. Zaledwie posunęli się nasi na 1000 kroków, a już noc zapadła. Okopany naprędce, znużony ciężkim i niewdzięcznym bojem, przetrwał III-ci baon 1-go pułku na pozycjach do rana, kiedy zluzowany został przez VI-ty baon, prowadzony przez porucznika Dubiela.

Plac bezpośredniego boju o Kamieniuchę zarysował się wyraźnie, jako olbrzymia leśna polana, 4 kilometry wszerz, a 3 kilometry wzdłuż, mająca. Polanę tę Moskale ufortyfikowali systemem redutowym i okopowym. Szczególniej silne były reduty na północny-zachód wsi leżące: jedna pod wiatrakiem, oraz dwie reduty na wzgórzu pod cerkwią.

Dnia 28 października po dokładnem przygotowaniu artyleryjskiem, które trwało od świtu, cały front połączonych

wojsk ruszył do ostatecznego szturmu. Reduty pod wiatrakiem i cerkwią forsowały mężne kompanję V-go baonu 1 Brygady.

Atak wspomagany był silnie i dzielnie przez ogień naszej artylerji legionowej oraz przez pruskie działa. Szczególniej te ostatnie dzięki znakomitej obsłudze artylerzystów punktów obserwacyjnych, stale zakładanych w pierwszej linii naszej legjonowej piechoty, dawały się porządnie we znaki Moskalom. Oficerowie pruskiej artylerji natychmiast po skomunikowaniu się z naszym kompanijnym oficerem lub prowadzącym cały atak por. Dubielem, posyłali telefoniczne precyzyjne wskazówki komendzie, a ta ze swej strony niezwłocznie aplikowała na miejsce podane stałą porcję pocisków: 1-en szrapnel i dwa granaty w krótkich odstępach czasu.

Na skutek tego ognia moskale zmuszeni byli opuścić swoją redutę pod wiatrakiem, przez co cały front boju zmienił się ze wschodniego na południowo-wschodni. Wkrótce nasi biorą szturmem drugą redutę pod cerkwią. Tu pada ranny szrapnelową kulą w brzuch porucznik Żuliński.

Moskale rzucają swą piechotę w bezmyślny zaisty sposób do kontrataku, siłąc się o odebranie redut. Gęste linje rosyjskiej piechoty, w siedem rzędów biegnące, ruszają do szturmu. Wówczas to V-ty baon dowodzony przez por. Lisa-Kulę otwiera zabójczy ogień z prawej flanki. Chłopcy nie bacząc na wszystko, wstawali z okopów, stojąc strzelali jak w jasne świece w biegnące gęstym szeregiem kompanje. Również i 6-ty pułk złamał zwycięsko kontratak rosyjski przy pomocy swoich rezerw.

Zdziesiątkowani moskale cofają się na całej linii. Artylerja pruska wali ponownie, koncentrując swój ogień na prawe skrzydło wroga. Kamieniucha zostaje na stałe zdobyta.

Na punkt opatrunkowy grupy podpułkownika Rydza-Śmigłego, funkcjonujący w Kuklach pod dyрекcją dokto-

rów Jakowickiego i Składkowskiego poczęto teraz zwozić rannych. O ile rany nie pochodziły od pocisków armatnich były przeważnie lekkie, „humanitarne“. Baony V-ty i VI-ty straciły w rannych 37-miu ludzi. Wróg operował w tej bitwie obficie artylerzycką amunicją japońską, a u jeńców i na pobojuwisku znaleziono mnóstwo japońskich karabinów. Oficerowie nasi zabierali sobie te karabiny na pamiątkę. Zaznaczyć należy, iż już we wrześniu wszystkie opatrunki sanitarne, znajdowane przy jeńcach i rannych moskalach, nosiły znaki firm japońskich w Tokio.

Dnia 29 października przechodzi grupa podpułkownika Rydza-Śmigłego do rezerwy dywizji i zajmuje stanowiska pod wsią Budki, przez którą tak niedawno szła linja rosyjskich okopów *).

IX.

(Główne siły grupy Śmigłego na stanowiskach pod Wielkimi Miedziejami.—Z posiewu śmierci — Raport por. Dubiela. — O zaciętych walkach VI baonu, detaszowanego do wsi Podhacie w związku z 2 brygadą Legionów Polskich. — Piosenka. — List węgierskiego oficera.)

Dnia 30-go października otrzymał podpułkownik Rydz-Śmigły rozkaz rozlokowania głównych sił swej grupy pod wsią Góra Studzienica, aby nazajutrz zluzować zmęczone szeregi pruskiej piechoty na pozycjach pod Wielką Niedźwieżą (Bolszoje Miedwieźje).

Zaczęła się już była ta wielka bitwa o Czartorysk, która trwała prawie bez przerwy do 16-go listopada. Wkrótce

*) Opis bitwy pod Kamieniuchą podałem również w Nr. 69 1916 r. „Wiadomości Polskich“. Redakcja bez porozumienia ze mną uczyniła w tym opisie szereg poważnych zmian w stosunku do działań pułku 6-go i oddziałów armji sprzymierzonych.

objął nad grupą Śmigłego komendę podpułkownik Sosnkowski, szef sztabu 1-ej brygady.

Nieustające walki od 22-go do 30-go października zabrały z szeregów naszych sześciu dzielnych oficerów, pochowanych we wspólnym grobie pod Jabłonką Borową.

Legli w dalekich bagnach Wołynia: porucznicy Mansperl i Stankiewicz z III-go baonu; por. Blauer Kratowicz z V-go baonu, por. Żuliński, Nejman-Spława i Ceceniowski z VI-go baonu.

Listy strat w poszczególnych pułkach zawierały po kilkudziesięciu ludzi zabitych i rannych; kilkuset chorych musiano odstawić na tyły.

Od pierwszego roku wojny najnieszcześniejszą porą był dla nas koniec października i początek listopada.

W dniu Wszystkich Świętych por. Kula Leopold (Lis), prowadzący VI-ty bataljon, rozkazem komendy detaszowany został jako rezerwa pruskiej brygady, walczącej zaciekle z Moskalami w okolicy folwarku Podhacie.

W dzień Zaduszny Moskale przełamali linje grenadier-skiego pułku piechoty niemieckiej, za którą w centrum stał w rezerwie VI-ty bataljon.

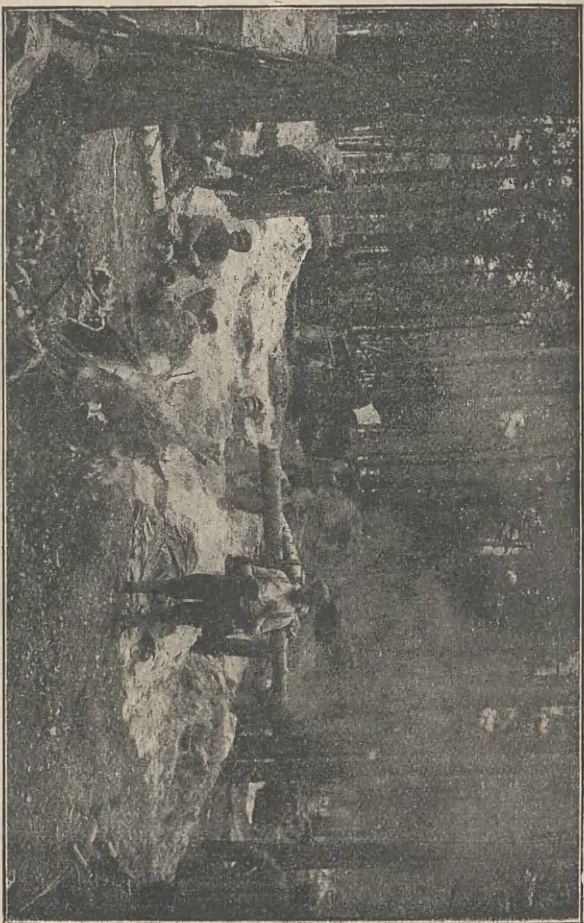
Porucznik Kula rzucił się ze swymi chłopcami do kontrataku, w pierwszej linji prowadząc 1-szą i 3-cią kompanje, 5-tą pozostawiając w rezerwie. Kontratak przeprowadzony był pod gwałtownym ogniem artylerji wroga i w karabinowym ogniu piechoty moskiewskiej, która w znacznej już sile zajęła okopy niemieckie.

Żołnierze VI-go baonu walczyli jak lwy, wyparli zupełnie wroga z okopów na stanowiska poprzednie, odległe od naszych pozycji zaledwie o 130 kroków.

O godzinie 1-ej w nocy, 3-go listopada Moskale ponawiają szturm. Wszystkie kompanje biorą udział w boju, nie zaznając wypoczynku. Pożywienie zdołano dostarczyć do okopów raz jeden na dobę. Mimo tak strasznych wa-



Czujka w lasach Wołynia.



5 p. p. w okopach nad Styrem pod Kopczami.



Miasteczko Kolki nad Styrem po pożarze.



Szef sztabu, Sosnkowski; Rydz-Śmigły i por. Radoński przed ziemianką dow. 1 p. p. na poz. pod Wielkimi Niedźwiedziami 21.XI 1915 r.



Cerkiew w Trojanowie i mogiła ułanów, zabitych na patrolu.

runków boju VI-ty baon trwa na stanowisku, nie daje wrogowi ani pędzi ziemi.

O krwawej dla Moskali walce w dniu 6-ym listopada tak raportuje dowodzący 1-szą i 4-tą kompanją VI-go baonu, por. Dubiel:

„Kompanja 4-ta pod komendą sierżanta Juhasa zajęła rów flankowy, łączący pozycje piechoty pruskiej z pozycjami jednej kompanji 2-ej brygady Legionów.

„W miejscu, gdzie prawe skrzydło łączyło z pozycjami Prusaków, wychodził w kierunku okopów rosyjskich strzelecki rów, kończący się ślepo. Odległość tego punktu od pozycji rosyjskich wynosiła zaledwie 100 kroków.

„O godzinie 7-ej rano obserwacyjne posterunki nasze zaalarmowały dyżurne kompanje wieścią, że Moskale atakują.

„Zanim wszyscy nasi żołnierze stanęli przy strzelnicach, Moskale w sile jednej kompanji (roty), dzięki małej odległości od okopów wroga, zdążyli zająć ów ślepy rów, straciwszy zaledwie kilku żołnierzy.

„Artylerja niemiecka niezwłocznie rozpoczęła intensywny ogień, t. zw. ogień zaporowy, w kierunku głównych rosyjskich pozycji, skąd wyłaniały się już dalsze tyraljerskie linje piechoty.

„Skutek tego artyleryjskiego ognia był wyśmienity. Tyraljerka rosyjska cofnęła się w popłochu, pozostawiając kompanję bez żadnych posiłków w zajęтым uprzednio rowie.

„Celem oczyszczenia z Moskali zajętego rowu wysłałem jeden pluton z 1-ej kompanji por. Rzeckiego. Pluton połączył się z oddziałkiem piechoty pruskiej, uzbrojonym li tylko w ręczne granaty.

„Oddziałek niemiecki zaatakował Moskale z boku, nasi zaś chłopcy ruszyli krętym rowem strzeleckim.

Zawrzała zacięta walka. Rosjanie bronili się początkowo wściekle, sądząc, że nadejdzie dla nich sukurs. Kompanja rosyjska legła pokotem, powalona bagnetami naszych i granatami ręcznymi Niemców. Po skończonej walce naliczono 60 trupów, wzięliśmy do niewoli 40, przeważnie ciężiej rannych. W oddziale moim żadnych strat".

F. Dubiel, porucznik.

Wówczas to powstały w szeregach słynne piosenki: „Z pod Jabłonki” i „Legjoniści w okopach”.

Piekielnie w górze szrapnele wyją,
Granaty ziemię szarpią, drą, ryją,
A nasi strzelcy w okopach siedzą,
Konserwy jedzą.

Choć kule wokół zagładę sieją,
Te bestje w oczy śmierci się śmieją,
A chcąc jej szare oddalić mary,
Gryzą suchary.

O głodzie, chłodzie sami zmęczeni,
Dwa dni w okopach siedzą znużeni,
Więc choć im do snu oczy się mrużą,
Cygara kurzą.

A kule lecą gęsto jak w bani,
Więc biedni strzelcy zrezygnowani,
Wiedząc, że jutro już legną w grobie,
Śpiewają sobie.

Wtem pada granat, w proch wszystko ściera
I zwał okopu w strzępy rozdziera,
Więc wszyscy Bogu ducha oddają
I w karty grają.

W związku z walkami pod Podhaciem entuzjastyczny artykuł o zachowaniu się naszych chłopców ogłosił pewien oficer węgierski w budapeszteńskiej „Alkotmany” z dnia 2-go marca 1916 roku.

Pisze on:

„Nie mam w tem żadnego interesu, by ich chwalić, lecz tak dzielnie się sprawiają, że pewien niemiecki podpułkownik, komendant „Kronprinz Grenadier Rgmt. nr. 3”, a więc komendant wyborowego pułku niemieckiego, gdy pod Podhaciem zwrócono jego uwagę, że na skrzydło trzebawy twardych żołnierzy, odpowiedział: „Keine Furcht, am linken Flügel habe ich eine Kompagnie vom Polen-Regimente“. I było to prawdą. Atakowaliśmy, a doszedłszy na odległość szturmu, okopaliśmy się, a w nocy założyliśmy przed rowami przeszkody z drutu. Nie mieli tego biedni legjoniści, bo Moskale przeszli do kontrataku i na lewe skrzydło ruszyły w masach wyborowe oddziały: Tatarzy i pułki syberyjskie. Legjoniści jednak w walce na bagnety odrzucili ich z powrotem, wtargnęli do ich pozycji i przełamali front rosyjski”.

Dnia 7-go listopada cały baon VI-ty powrócił do głównych sił grupy podpułkownika Sosnkowskiego, kwaterującego w ziemiankach wsi Wołczka.

W noc z 13-go na 14-ty listopada Moskale, po zdobyciu przez wojska legjonowe piaszczystych wzgórz pod wsią Kostiuchnowką, cofnęli się za Styr.

Pierwotna linja frontu nad Styrem z czasów zabójczych walk październikowych została ponownie przez siły legjonowe wytknięta.

X.

(Nowe ugrupowanie sił w legjonach. — Pożegnanie czwartaków.)

Niedługo potem nastąpiło nowe ugrupowanie sił legjonowych. Pierwsza Brygada w dniu 22 listopada wyrusza przez Sobiątyń, Jabłonkę i Dolżyce na połączenie się z ukończanym wodzem swoim, J. Piłsudskim, natomiast pułk 4-y

Roji dostaje równocześnie rozkaz odłączenia się od grupy Piłsudskiego i wejścia w skład Brygady 3-ej pułk. Grzesickiego.

Odchodzących „czwartaków” pożegnał Brygadjer Piłsudski serdecznie. Rozkaz z tej okazji wydany brzmi jak następuje:

„Żołnierze!

Zwracam się do Was w chwili przykrej dla mnie a sądzę i dla Was. Czwarty pułk, wierny druż w doli i niedoli odchodzi. Dwumiesięczna prawie praca zbliżyła nas i zjednoczyła z sobą tak, że zdawało się, zrosiliśmy się w jeden nierozdzielny i nierozzerwalny organizm, żyjący nie tylko wspólną myślą o Ojczyźnie i służbie dla Niej, lecz i wspólnymi przyzwyczajeniami życia codziennego, wspólną wreszcie sławą tak miłą sercu żołnierza, wspólną i jedną kową metodą pracy.

Przeżyliśmy razem w tym lesie pod Koszyszczami chwile radosne i smutne, ciężkie dni i noce, wesołe chwile, godziny, — zwyczajnie jak żołnierze. Chcę stwierdzić, że czwarty pułk zawsze okazał się na wysokości zadania w tem wspólnem życiu, nie utrudniał życia swem zachowaniem się czy w boju, czy w nudnym okopowym bycie, owszem zawsze to ułatwiał.

W imieniu wspólnej sprawy dziękuję czwartemu pułkowi za jego służbę pod moją komendą. W pierwszym rzędzie składam swą wdzięczność pułkownikowi Roji, którego silna wola i indywidualność nadają czwartemu pułkowi jego specjalne cechy a którego takt i koleżeństwo ułatwiły mi ogromnie komendę, a Wam żołnierze, współżycie. Dziękuję Wam wszystkim, oficerowie i żołnierze, za dzielną i odważną pracę, która dała Wam sławę godnych następców sławnych ongi Czwartaków.

Niech żyje i niech zawsze godnie i dumnie nosi sztandar polskiego żołnierza nasz dobry i serdeczny przyjaciel Czwartak! Niech nie zapomina o swych kolegach i przyja-

cielach, żołnierzach z I Brygady, tak jak my o nich pamiętać będziemy.

Rozkaz ten przeczytać we wszystkich kompanjach, szwadronach i zakładach podwładnego mi oddziału”.

J. Piłsudski.

Las pod Koszyszczami,
21 Listopada 1915 r.

Braterskie szeregi „czwartaków” żegnano ze strony 3 pułku „Zuchowatych” majora Berbeckiego z żalem. Oficerowie obydwu pułków i oddziału Beliny, zgromadzili się razem, by wspólną grupą fotograficzną upamiętnić przebyte chwile. Major Berbecki wręczył komendzie 4-go pułku piękną książkę „O bojach 1 Brygady” z własnoręcznymi podpisami wszystkich oficerów 3 pułku.

Gdy popołudniu 21-go Listopada „czwartacy” ruszyli w marsz, Komendant Piłsudski wraz ze sztabem grupy zarządził defiladę, a dyżurna kompanja por. Narbuta oddawała należne honory.

Smutek po odejściu „czwartaków” niezadługo rozwiął się na wieść, iż szeregi 1 pułku i V a VI baonu mają połączyć się z nami.

XI.

(Połączenie.—Dwa rozkazy.—Stanowiska pod Stawyhorożami.—Epizody.—7 pp.—Odmarsz na wypoczynek.—Fatalna droga —*Prügelwege*.—Karasz-Leśniówka-Hradyski).

Dnia 23 Listopada, w mroźne, wietrzne popołudnie z ziemianek pod Koszyszczami, ruszyła grupa sztabowych oficerów na spotkanie nadciągających głównych sił I-ej Brygady, które prowadził od strony Dołżyc i Rażnicy podpułkownik Sosnkowski.

O kilometr drogi od spalonej miejsciny Kołki, na pia-

szczystych wydmach Styru, tuż pod lasem, w którym w październikowe noce stały rezerwy „czwartaków“, nastąpiło tak długo wyczekiwane i spodziewane połączenie wojsk I Brygady.

Komendant, po przyjęciu krótkiego raportu od szefa sztabu Brygady stanął z nieliczną świtą po lewej stronie zaśniewanego traktu. Na tle smutnego krajobrazu, przy blasku ziemnych, przez chmury przedzierających się promieni zachodzącego słońca, zwolna przeciągały kompanie piechoty. Sły kolumny 1-go pułku, wsławionego bohaterskim szturmem Jabłonki, następnie defilował pułk 3-ci—baony V i VI-ty, wsławiony zdobyciem Kukli i niezwykłą obroną Podhacia. Niezmordowana kompania saperów kap. M. Dąbkowskiego oraz przerzedzony pluton telefonistów ppor. Żmigrodzkiego zamykały pochód. Wozy trenowe i tabory pomocnicze oraz szpital pozostały w Kołkach.

Dźwięki orkiestry 1-go pułku rozlegały się daleko, niosąc w pustkowia i lasy wołyńskie tony pieśni strzeleckiej. W milczeniu salutował Józef Piłsudski ukochanych żołnierzyków swoich, wpatrzonych w niego jak w ojca i opiekuna.

Stopniowo, pomimo zmęczenia, przyrodzony temu żołnierzowi entuzjazm i zapal, brał górę nad wojskowym rygorem. Niezadługo gromkie okrzyki: „Niech żyje Komendant! Hurra!“ zagłuszyły orkiestrę.

Niestety, entuzjazm ten nie mógł pokryć dotkliwych ciosów i strat, które wyrwały z szeregów 1-ej brygady 1269 ludzi w zabitych, rannych i chorych.

Stosunkowo były to najcięższe straty, jakie brygada za cały okres wojny podniosła.

Zaledwie dwie doby pozwolono wytchnąć strudzonym żołnierzom na wspólnych pozycjach w lesie pod Koszyszczami. Już w 25 listopada cała brygada opuszcza las pod Koszyszczami, by w uciążliwym marszu, po zmarzniętych na grudę błotach i bagniskach leśnych dotrzeć na nowe sta-

nowiska pod Stowygorożami, słynnymi z październikowego szturm kompanji ppor. Hajeca na zabrane przez moskali armaty.

Żałowaliśmy bardzo starych kątów w starych, zamieszkałych ziemiankach. Jedno nas pocieszało. Z przybyciem 1-go i 7-go pułku, czyli razem 4 baonów, saperskiej kompanji i taborów stanowczo pomieścić się było trudno na froncie 2 baonów 5 pułku i dywizjonu ułanów!

Odmarsz na nowe stanowiska odbył się wśród pięknej pogody. Bagno wołyńskie zamarzło, śnieg okrył sosny lasu wspaniałą białą szatą. Za to biednej piechocie naszej gruda „dróg“ wykręca nogi boleśnie. Konie nawet krok za krokiem idą. Spieszeni ułani klną na czem świat stoi...

Rok temu akurat baon VI, artylerja Brzozy stoczyły krwawą bitwę pod Krzywopłotami w Olkuskiej ziemi...

Rozkwaterowano się na nowych stanowiskach znośnie. Sztab Brygady zamieszkał w ziemiankach, jedną, jedyną chałupę o dwóch izbach, zajął komendant Półsudski i szef Sosnkowski. Sześć bataljonów piechoty i dywizjon spieszonych ułanów—na linii stanowisk w ziemiankach „okopów“, dosłownie zbudowanych jak „nadworne mieszkania na palach“. Tylko zamiast wody jeziora Genewskiego lub czystej toni rzek—ohydne bagno poleskie.

Tu w rocznicę listopadowego powstania wydał komendant dwa rozkazy. Jeden, poświęcony pamięci por. Żulińskiego, odczytany przed frontem całego VI baonu, w którym zabity porucznik służył, drugi rozkaz o połączeniu wszystkich sił I Brygady.

Brzmi on, jak następuje:

Komenda I Brygady Legionów Polskich

„Żołnierze!

Po półtora miesięcznej rozłące, oddział, któremu mam zaszczyt przewodzić złączył się znowu. Czuję, jak rado-

śnie biło wam wszystkim serce, widziałem, jak weselem błyszczały oczy, gdy jedni usłyszeli dźwięk muzyki nadciągających pułków, drudzy spieszyli, by ujrzeć znajome twarze starych towarzyszków broni.

Znowuśmy razem, silni łącznością, mocni wspólną pracą, w przyjacielskim, serdecznym kole robioną. Nie mamy potrzeby drżeć o los i sławę podzielonych części, wiemy, że w naszym zespolonym i zgranym gronie zniesiemy największe ciężary.

Żołnierze! Z pomiędzy części Brygady, najcięższe zadanie spadło na tę połowę, która nie była pod moją komendą. Ciężkie boje, trudne warunki moralne i fizyczne—wszystko zawisło nad głowami dzielnych żołnierzy, by ich złamać. Ciężko mi było myśleć, że te trudy, te walki zewnętrzne odbywają się bezemnie, że w niczem pomódz im nie mogę, nie jestem w stanie dzielić z nimi ich trwóg i obaw, ich pracy i bólów. Wrócili zdziesiątkowani, lecz z tem samem znamieniem żołnierzy pierwszej brygady, co znają śmierć i rany, lecz nie wiedzą, co jest bezsława, co, jak przysłowiowa stara gwardja umrzeć mogą — lecz się nie poddają. W imieniu Sprawy, której służymy, dziękuję im za to!

Specjalnie dziękuję podpułkownikowi Rydzowi, któremu wypadło w najcięższych warunkach prowadzić Brygadę, za siłę woli i hart, wykazany w tych chwilach, za sławę, którą okrył nas wzięciem Jabłonki i Kukli.

Żołnierze! Niejedna nas jeszcze czeka ciężka przeprawa, niejedną jeszcze trudną walkę przebyć musimy. Jestem przekonany, że złączeni i silni naszą jednością wyjdziemy z nich zawsze godni naszej sławnej przeszłości.

Rozkaz przeczytać w kompaniach, szwadronach, baterjach i instytucjach podwładnego mi oddziału.

Stawogoroże, d. 29 listopada 1915 r.

J. Piłsudski.

Rozkaz, pamięci por. Żulińskiego poświęcony, podajemy również *in extenso*:

„Żołnierze!

W pamiętny dzień 29 listopada, gdy serce żołnierza polskiego żywiej bije z myślą o chwili, kiedy dziadowie nasi w Warszawie za broń porwali dla walki o wolność Ojczyzny, chcę wrażyć wam w pamięć imię kolegi naszego, który godzien jest stanąć obok rzeczonych przez nas bohaterów przeszłości... Mówię tu o zmarłym przed miesiącem, od ciężkiej rany poruczniku Tadeuszu Żulińskim. W zeszłym roku w październiku wysłałem go do Warszawy, by tam w zaborze jeszcze wówczas rosyjskim stanął na czele przygotowań wojennych. Gdy my z bronią w rękę mieliśmy satysfakcję boju otwartego z wrogiem, gdyśmy na odpoczynkach w wesołym kolegów gronie zapominali o troskach, gdy wreszcie nawet śmierć czy ciężka rana spotykała żołnierza wśród wrzawy walki, świstu kul i w otoczeniu przyjacielskim, z nim było inaczej. Tam w Warszawie wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek zewnętrznych życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć samotną w lochu więziennym lub w otoczeniu siepaczy, por. Żuliński długie miesiące stał na stanowisku w tej wojnie najtrudniejszem, a więc najbardziej honorowem. Szedł w ślady ojców i dziadów, którzy tajemnie w ciężkich więzach podziemnego spisku gotowali broń przeciw najeźdźcy, jego to i jego kolegów praca nawiązywała w naszej walce nic tradycji z tą specyficznie polską wojną, którą toczyli nasi przodkowie, a z ducha której wyrosliśmy i my nowocześni żołnierze polscy...

Żołnierze! Wzywam was, abyście oddali cześć Komendantowi oddziałów wojsk polskich w Warszawie i zaborze rosyjskim w r. 1915-ym!

J. Piłsudski.

Rozkaz o por. Żulińskim odczytany został przez maj. Fleszara, dowódcę 7 pp. Pułk ten stał w rezerwie grupy i wkrótce został odkomenderowany na odpoczynek zaledwie kilka dni trwający, do Tarabosza, zapadłej wioszczyzny poleskiej, w której od kilku miesięcy kwaterowały już austriackie i niemieckie oddziały. Nad bataljonami V-tym i VI-tym składającymi jak wiadomo nieuznany 7 pułk Leg. Pols. a 3 pułk strzelców Piłsudskiego, objął dowództwo major Żymierski, niedawno przybyły z Warszawy, gdzie w sierpniu jeszcze osadzony na Naczelnem Dowództwie P. O. W. zabawił niedługo, wyrывая się na front. Pozostał major Żymierski na czele 7 pułku, aż do czerwcowych bojów pod Kościuchnowką, przeprowadzając ścisłą organizację, wzorową gospodarkę i administrację pułku.

Tu mały nawias. Ze wszystkich trzech pułków 1 brygady najczęściej zmieniano dowództwo w 3 pp. Dowodził tym pułkiem, sformowanym nad Nidą, maj. Trojanowski, w walkach drugiego okresu Kampanji Wodzińskiej dowództwo kolejno przechodziło do rąk maj. Fleszara, por. Kuli i znów z powrotem do maj. Fleszara który ustępuje na pewien czas z dowództwa maj. Żymirskiemu, aby znów stanąć na czele pułku przez cały okres lipcowych i sierpniowych bojów 1916 r. Zapewne ta częsta zmiana dowództwa płynęła również i z nieunormowanego etatu 7 pułku piechoty Legjonów Polskich, które według planów A. O. K. austro-węgierskiej armji (Arme Ober Kommando) „nie śmiały“ przekroczyć 6 pułków o trzech bataljonach, tworzących 3 brygady piechoty.

Dnia 30 listopada, patrol 5 pp. z baonu maj. Wyrwy wziął jeńca. Był nim „pulemiotczyk“ z 283 pułku rosyjskiej piechoty, jakiś Krawkelidze z Kutaisu.

Skorzystano z zeznań jeńca, by nazajutrz wysłać 4-ry patrole oficerskie, dla zbadania terenu przed naszymi stanowiskami.

Aż przyszła odwilż 8 grudnia. Ziemiarki 5 pułku zamieniły się w studnie... Zaskórna woda wystąpiła i zalała wszelkie suche miejsca. Na niektórych odcinkach frontu przerzuca się kładki—drabiny...

Z odwilżą, nieprzyjaciel, który dotychczas zaledwie dawał słabe znaki życia, posyłając nam kilkanaście „kuferków” na dobę, teraz jakby ożył, ba w nocy z 7-go na 8-y grudnia urządził nawet wyprawę do naszych okopów, na prawe skrzydło 1 pułku. Omal nie przeplaciliśmy tej wyprawy porządną stratą ludzi, i gorszym od tej straty wstydem...

Odważny wróg, w sile conajmniej kompanji, o 2-ej w nocy zaskoczył nasze placówki na tym skrzydle, przeciął druty kolczaste, przedostał się do okopów 1-ej linji, gdzie opanował dwie ziemiarki, biorąc do niewoli 18-tu jeńców!

Aliści „legun” nasz błyskawicznie zmiarkował o co idzie, czternastu chłopaków z punktu rzuciło się w okopy po ręczne granaty i karabiny zapasowe. Wynikła strzelanina, alarm na całym froncie. Moskale szybko rejterowali, uprowadzając tylko 4-ch naszych. Dwuch żołnierzy rosyjskich przebitych bagnietami znaleziono tuż pod okopami, gdy nazajutrz szczegółowo badano drogę odwrotu moskali. Pojmany znów jeńiec rosyjski opowiada, że artylerja nasza duże im straty zadaje...

Dnia 10 grudnia zaledwie rozpoczęte roboty około możliwych ziemianek, nie zalewanych przez wodę, do połowy doprowadzono, przyszedł rozkaz odmarszu ze Stawogoróż do rezerwy dywizji pod Czartorysk.

Marsz przez Kołki—Raźnicze—Gradie—Dołżyce—Jabłonkę—Okońsk—Maniewicze (stacja)—Karasin—Leśniówka trwał cztery doby i należał do najcięższych bodaj marszów, jakie piechota legionowa zrobiła.

Już na drodze do Kołek tabory grzęzły w błocie. Ale

prawdziwy sądny dzień nastał na „drodze“ Jabłonka—Okońsk.

Niedarmo J. I. Kraszewski wywodzi nazwę tej miejsciny od okna, które otwiera się samorzutnie, nagle, nie spodziewanie... na drodze, łące, polu, pod nogami, chłonie nawet krowę całą lub konia i w miejscu dawniej „suchem“, tworzy jeno małe jeziorko — dół wypełniony wodą — jakby okno w ziemi *).

W tym to Okońsku piechota nasza zmuszona była przebyć cały dzień 13 grudnia, by ściągnąć wozy taborów, grzęznące po osie w drodze. Zdarzały się na tej strasznej drodze dwa trzy miejsca, specjalnie dla transportu ciężkich dział nawet w lesie przysposobione, a przez Niemców zwane *Prügelweg'i*. Na wbitych w bagno masztowych o porządnej grubości pniach, układano wzdłuż sosny, brzozy, olchy, łączono je ściśle klamrami żelaznymi, tworząc zupełnie dobry most. Stopniowo nawet takie *Prügelweg'i* bezdenne a zachłanne bagno wołyńskie wciągało, i syzyfowych zaiste prac saperów ślad jeno widniał.

Dnia 14 grudnia minęły oddziały 1 Brygady Maniewicze-stację, na której szła rażna robota tysiąca zgórą jeńców rosyjskich. Po krótkim odpoczynku, na stary szlak październikowy się weszło, na drogę Maniewicze—wielki Gródek.

Następnego dnia wziął wreszcie mróz porządny. Zamrzły bagna, a co najważniejsza mróz ściał lodem, obsuszył to wstętnie błoto na drogach.

I oto 15 grudnia wmaszerowały baony 1-ej Brygady do opuszczonych wsi Poleskich: Karasina i Leśniówki, gdzie czekał żołnierza naszego dłuższy wypoczynek.

*) „Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy J. I. Kraszewskiego, wydane w Paryżu“, str. 55. Ibidem ciekawe szczegóły dotyczące Czartoryska i Kolek nad Styrem: str. 50—55.

Ułani niezadługo stanęli w Werchach i Hradyskach. Artylerja tymczasem „uzupełniała się“ i porządkowała w samym Kowlu.

Niechętnie opuszczali zagospodarowani porządnie ułani wieś Bohuszówkę, na połowie szosy Łuck—Kowel położoną, z kąd dywizjonami na zmianę przybywali do okopów.

Zamożna i dostatnia wieś niejednemu ułanowi zasmakowała. Nie spodziewali się jednak, iż w Hradyskach czeka ich przyjęcie o wiele lepsze, chaty piękniejsze, siana i słomy wbród, materiału do budowy stajen mnóstwo, a nade wszystko harnych i pięknych dziewczuch-gospodyń na kwaterach, w każdej chacie po kilka.

Zasłużony odpoczynek zapowiadał się dobrze, spokój na froncie nie obiecywał prędkich alarmów. Piechota rozpoczęła tedy urządzać się na dobre w chatach Leśniówki i Karasina.

OKRES TRZECI.

I.

(Na postoju w Karasinie i Leśniówce.—Prace gospodarcze i organizacyjne.—Walki podjazdowe, wywiadowcze. — Birok.—Bagno—Tabala Góra.—Pod Jeziercami. 4-a kompania 1 bat. 5 pp. Szwadrony spieszonych ułanów. Rozkaz rotm. G. Dreszera. Rozkazy obcych dowódców).

Gdy ujrzano, wkraczając do Leśniewki, starą rosyjską tablicą: 186 domów, *swysze tysiaczi dusz*, żołnierzom naszym poprawił się humor na myśl solidnych i stałych kwater w izbach obszernych, z ogromnymi piecami. Poczęto układać sobie plany, jak to się wciągnie się „cywilów“ t. j. owe „dusze“ do czarnej roboty koło leguńskiego obejścia, przyrządzania smakołyków, „opierunku“ i t. p.

Gorzkie rozczarowanie zapanowało w szeregach na widok pustych, z powybijanymi oknami chałup, zabrudzonych, zniszczonych. „Sprzymierzone oddziały“ c. k. armji kwaterowały tu przed nami. Ludność ewakuowano, zaś chaty i zabudowania, starym wypróbowanym obyczajem oddano oddziałom legionowym do wyporządzenia i zagospodarowania, aby w kilka tygodni lub w kilka miesięcy później, wysłać nas znowu na front i oddać czyste i miłe kwatery *henwedom* lub czechom.

Szczególniej po świętach Bożego Narodzenia, gdy wyporządzone i oszklono chałupy, naprawiono piece, opatrzo-

no stajnie, na które poprzerabiano również obszerne stodoły i spichrze, życie gospodarcze szybkim potokiem popłynęło w Leśniówce i Karasinie.

W rezerwie żołnierz nie tylko musiał się pobudować, opalić, wykapać, ale i samemu sobie świadczyć pomoc w naprawie moderunku i rynsztunku. Założono liczne warsztaty krawieckie i szewskie, rymarskie, kowalskie i rusznikarskie.

Wśród urządzeń sanitarno-hygienicznych na specjalne uwzględnienie zasługuje pobudowanie łaźni 7-go, 5-go i 1-go pułków piechoty. Łaźnia 7-go pułku piechoty zajęła całą chałupę dwuizbową i sień obszerną. Nieoceniony lekarz pułku, kapitan Dr. Sławój-Składowski, urządził prawdziwą łaźnię wielkomiejską, z praniem bielizny i „odwszaniem“ z kanalizacją i cementową podłogą. Jak Polesie Polesiem podobnych instytucji tu nie znano...

Organizacyjno-wojskowe prace również szły wartkim prądem. Od dłuższego postoju w Kętach, pod Białą-Bieliskiem na Ślązku, 1 Brygada była w ciągłym ogniu. Zorganizować, skupić, wyszkolić żołnierza, w znaczeniu poważnej formacji wojskowej, nie było czasu.

Obecnie pracę nad wyszkoleniem żołnierza podjęto bardzo energicznie. Ćwiczenia poszczególnych plutonów, kompanji, bataljonów, służba wart, garnizonowa, strzelnice, dalej cały szereg planowo rozłożonych szkół podoficerskich i oficerskich, cały plan kursów ogólnokształcących, wspólne czytanie i pogadanki, nauka analfabetów—oto w krótkości zakres prac na postoju 1 Brygady.

Jednakże walka tocząca się w pierwszej linii stanowisk nad Styrem ma swoje wymagania i swoje potrzeby.

Oto z końcem stycznia Nowego Roku wyruszyły całe kompanje i szwadrony 1 Brygady na t. zw. służbę wywiadowczą przy Dowództwie 9 Dywizji kawaleryjskiej gen. Leonhard'ego w korpusach sprzymierzonych wojsk.

Do świetnych wprost epizodów tej nowej fazy walk

detacheowanych oddziałów 1 Brygady zaliczyć należy wyprawę rotm. G. Dreszera i por. Zaruskiego Marjusza, z 1 pułku ułanów, oraz poruczników Wilka-Wyrwińskiego i Styka (Stachiewicza) z 5 pułku piechoty.

Szczególniej akcja 4-ej kompanji I bataljonu 5 pułku piechoty zasługuje na szczegółowe omówienie. W zimie r. 1916-go na Polesiu Wołyńskiem, kiedy mróz skuł bagna wołyńskie a śnieg przyprószył i pokrył teren, działalność bojowa, na szerszą skalę zakreślona, ustać prawie zupełnie musiała, i ograniczyła się jedynie na walce podjazdowej i patrolowaniu, t. z. *jagd-kompanie*—z jednej strony, z drugiej zaś, *ochotniczych komand*, które za główny cel mają wywiady w stronę stanowisk wroga podejmowane nieraz w dużej liczbie żołnierza.

Otóż dnia 25-go stycznia do Dowództwa 9-ej Dywizji austro-węgierskiego korpusu pod Jeziercami, przydzielono 4-ą kompanję 5 pp. legionowej „zuchowatych” maj. Berbeckiego, pod dowództwem por. Styka (Stachiewicza), jako 3-ą równorzędną do austryjackiej i pruskiej, kompanję wywiadowczą.

Teren, obejmujący wywiady z pod Jezierc, Biroka, Bagno z rzeczką Wiesiołuchą — przedstawia głównie. piaszczyste wzgórze, lodowe gładkie pola, wśród których leży wyspa lasem pokryta, 2 kilometry wzdłuż i 3 kilometry wszerz, dalej za wyspą znów gładkie lodowe pola, śniegiem pokryte—koryto zamrożonej rzeczki Wiesiołuchy. Odległość frontów—7 do 8 kilometrów, same zaś fronty to trzęsawiska, które jedynie gęsto rozstawionymi placówkami na kładkach, wśród na pół zatopionych kozłów hiszpańskich, utrzymywano.

O sile i dyslokacji rosyjan dwie wywiadowcze kompanje, niemiecka i austryjacka, przez cały czas miesięcznej prawie działalności mu zdołały się „wywiedzieć” nawet nazwy pułku, operującego po stronie rosyjskiej na forpocztach.

Gen. Leonhardi za wszelką cenę chciał dostać jeńców, gdyż zestawienia informacyjne z innych odcinków rozległego frontu nad Styrem, napotykały przeszkody poważne dzięki ignoracji zupełnej w stosunku do odcinka. Jezierce — Birok-Bagno—Tabala Góra.

Porucznik Stachiewicz już w dniu 28 stycznia przeprowadził pierwszy wywiad. Zbadano „Wyspę Trzech Ranych“ udając się na nią marszem ubezpieczeniowym, wysyłając patrole i w linii tyraljerskiej przebiegając 3 kilometrów śnieżną płaszczyznę.

Okazało się, iż wschodni i południowy brzeg wyspy jest zupełnie wolny od moskali, którzy zresztą na oczach naszych patroli zajęci byli zabieraniem stogów siana przed swoimi stanowiskami.

Patrole nasze podeszły tak blisko placówek rosyjskich, iż dokładnie słyszano rozmowy. Zrekognoskowano teren i przekonano się, iż dostęp do linii placówek rosyjskich acz jest trudny, lecz do przebycia po kępach wśród lodu na zamarzłej Wisłusze rozsianych.

Na podstawie tego wywiadu po powrocie do Jezierc, przedłożył por. Stachiewicz w Dowództwie dywizji śmiały plan ataku nocnego na placówki rosyjskie celem zabrania jeńca. Szef sztabu dywizji nie zgodził się na nocny atak, polecając przedsięwzięcie wykonać o 6-ej rano.

W kilka dni później, por. Stachiewicz na czele 70-iu żołnierzy kompanji 4-ej mając dodanych do pomocy 20 niemieckich żołnierzy z sierżantem i jednym podoficerem austrijackim, ruszył świtaniem. Bez przeszkody zajął oddział por. Stachiewicza wyspę Birok. Od niej do wyspy przeciwległej było najwyżej 100 kroków śnieżnej, lodowej płaszczyzny, kępami upstrzonej.

Marszem ubezpieczeniowym ruszono na skraj lasu wyspy Birok w kierunku południowo-wschodnim. Akcję gło-

wną przeprowadzał jeden pluton, dwa inne plutony rozmieszczono jak ubezpieczenia, niemiecki pluton stanowił rezerwę.

Pierwszy pluton poderwany przez por. Stachiewicza rzucił się pędem na lód, by przebiec owe 100 kroków otwartego pola. Niestety, cienka skorupa lodu na Wisłousze załamuje się. Dwóch żołnierzy wpada po szyję reszta raz wraz załamuje się po kolana, po pas w wodę wpadając. Moskale zdumieni śmiałością naszych, nie otworzyli ognia z wysuniętej placówki, która pospiesznie cofnęła się w tył do łańcucha stanowisk, a może pragnęli, zamaskować manewr oskrzydłający wyspę Birok od północno-wschodu...

Skąpany porządnie w wodzie pluton niezwłocznie wycofany został na skraj wyspy Birok, gdyż wkrótce por. Stachiewicz otrzymuje meldunek, iż dwie linie tyraljerskie rosjan otaczają wyspę.

Błyskawicznie podjętą decyzją rzuca por. Stachiewicz dwa plutony w kierunku linii rosyjskiej tyraljery, która będąc pewna, iż zachodzi nam tyły, raptownie ujrzała zamiast patrolu, poważne siły z flanki, na swoim skrzydle.

Dwa plutony nasze, prowadzone przez dowódcę całej wyprawy por. Stachiewicza i ppor. Rusina wpadają na moskali. Moskale bronią się granatami ręcznymi, wkrótce nasze „hurra“, daje znać, iż bój wręcz się rozpoczął.

Tymczasem pluton rezerwowy zagiął skrzydło i począł naciskać linię rosyjską w kierunku wschodnim. Moskale w szybkim odwrócie wpadają na owe pole, na którym tak niedawno nasi załamali się na Wisłousze.

Chłopcy z lasu poczynają strzelać jak do świec do czarnych sylwet żołnierzy moskiewskich. Należy oddać sprawiedliwość, iż żołnierze rosyjscy odważnie unosili swych rannych. Jeden jedyny jeńiec, wzięty został przez chłop

ców naszych podczas bitwy w lesie, zeznał, iż szwadron por. Smirnowa należący do 16 dywizji kawaleryjskiej, liczył 90 ludzi i miał za zadanie otoczyć i wyłapać śmiałków, którzy zakradli się na wyspę Birok.

Późniejsze zeznania jeńca w sztabie Dywizji pozwoliły na cenne uplanowanie ataków a przede wszystkim dały sztabowi operującego korpusu dokładne dane co do dyslokacji sił rosyjskich.

Przemoczeni i zziębnięci chłopcy, mając jedynie 3 rannych (szer. Łukaszek trzy postrzały, szer. Chabowski lekka rana), admirowani przez pluton niemiecki — nie wiedzieliśmy, że z takimi żołnierzami mamy do czynienia, mówili Niemcy — wrócili na swe stanowiska. Komenda Dywizji zażądała przedstawienia 12-tu żołnierzy do odznaczeń, tymczasem zaś ukazał się niebawem komunikat prasowy sztabu generalnego, głoszący w gazetach, iż oddział *dragonów austryjackich* (sic!) rozbił wywiadowczy oddział rosyjski, zadając mu dotkliwe straty i biorąc jeńca“.

Niezawsze jednak udawało się wywiadowczej kompanii lub szwadronowi wyjść z opresji tak gładko. Szczególniej wywiady na Tabala Górę kosztowały nas drogo, dorzucając do pełnej chwały historii 1 pułku ułanów, karty amarantem krwi poległych żołnierzy i podoficerów pisane.

Tak w dniu 13 marca wciągnięty w zasadzkę na Tabala Górze, wywiadowczy oddział z 1 pułku ułanów, dzielnie stawiał czoło napadnięty z nienacka, jednak poniósł dotkliwe straty, jak to widać z historycznego w tej mierze rozkazu rotm. Dreszcza.

Koledzy!

Dnia 13 b. m. na patrolu wywiadowczym, osłaniając odwrót, otoczonemu przez Rosjan w olbrzymich bagnach, plutonowi, oraz czyniąc nadludzkie wysiłki, by nie oddać w ręce nieprzyjaciela ciężko rannego kolegi, zginęli śmier-

cią bohaterską nasi starzy towarzysze broni: wachmistrz Ostrowski i ułan Sałaciński; czterej inni ułani: Kasprzykowski, Zbigniew, Romanowski, Bzjgrowicz i Woyna zostali ciężko ranni. Spełnili oni na ochotnika wskazany im przez wachm. Ostrowskiego obowiązek osłaniania odwrotu, cofającemu się przed znaczną przewagą nieprzyjaciela, oddziałowi.

Dowody nadludzkiej odwagi tak liczne w szeregach młodego wojska naszego i tak ofiarne zostały ponownie złożone przez wyżej wspomnianych kolegów naszych, z całą prostotą żołnierską oddających życie, jako konieczny podatek krwi za prawo wolnego istnienia Narodu.

Niech pamięć ich męskich postaci i ofiarnego bohaterstwa wzmoże nasz zacięty upór w tworzeniu wbrew wszelkim przeszkodom silnego fizycznie i moralnie wojska polskiego — tej podwaliny bytu Narodu, rwącego się do życia bez kajdan i kagańca.

Niech żołnierz polski pamięta, że dla niego istnieją: zwycięstwo, bezwzględna pogarda śmierci, wstręt i nienawiść do niewoli, jak to stwierdził oddział wywiadowczy w d. 13 b. m. 1916 r,

Cześć i sława niech otoczą drogich bohaterów naszych z ofiarną męską postacią wachmistrza Ostrowskiego na czele, m. p. Gustaw Dreszer (Orlicz) rotm.

Komendy obcych oddziałów bardzo ceniły współpracę bojową żołnierzy 1 brygady w tym okresie, o czym świadczą poniższe dwa rozkazy:

Do komendy podjazdowych szwadronów 1 pułku ułanów Legionów Polskich.

„Polski oddział wywiadowczy Korpusu Kawalerji Hauera odrzucił większy oddział pułku kozaków, zadając mu wielkie straty. Oficerowi Legionów, Dreszerowi, który zwycięsko prowadził, podwładnemu mu oficerowi Legionów, Skardze i żołnierzom Legionów Polskich, którzy w przedsię-

wzięciu temu udział wzięli, wyrażam niniejszem pełne uznanie”.

v. Gerock.

Rozkaz komendy niemieckiej grupy armji:

„Przy sposobności odejścia szwadronu por. Zaruskiego z powyższej grupy czuję się zobowiązanym chwalebną działalność tego oddziału podnieść i zaznaczyć.

Oddział ten przeniknięty znakomitym duchem rycerskim, oddział, którego każdy żołnierz odznacza się nieustraszonem męstwem i osobistą odwagą, wykonywał powierzone sobie zadania ku najzupełniejszemu memu zadowoleniu w trudnych warunkach terenu, wymagających nadzwyczajnej sprawności i wytrwałości.

Oddział ten był przy każdej okazji wzorem wybitnej waleczności i najskrupulatniejszego wykonywania obowiązków, dobrowolnie na siebie nałożonych. Są to zalety żołnierskie, które z przyjemnością muszę podnieść u panów oficerów i chorążych.

Wyrażam więc z tego powodu oddziałowi temu moje najgorętsze podziękowanie, cała zaś moja grupa żegna najserdeczniej”.

Martin, podpułkownik.

II.

(List żołnierza z postoju w Karasinie. Wiosna. Zmiany. Odmarsz na stanowiska Legionowo. Nowa Rarańcza. Osiedle Roji. Nowy Jastków. Anielin. Reduta Piłsudskiego. Pisma okopowe. Sportowe zawody).

Dla scharakteryzowania tej uczuciowej beztroski, tego pogodnego humoru, niefrasobliwej a jednak tak umęczonej duszy żołnierza 1 Brygady, przytoczymy wyjątek z listu, datowanego 9 kwietnia 1916 r. z Karasina, gdzie stał na postoju 1 pp. maj. Rydza-Śmiałego i Sztab 1 Brygady.

„Dnia 15 grudnia stanęliśmy na miejscu przeznaczenia. Wieś sobie jak wszystkie poleskie osady — *derewnie*: trochę spalona, z kilkorgiem ludzi, z cerkwią i dworem jakiegoś generała pono—miała nam być teraz całym światem i wszystkim, czegobyśmy tylko pragnęli. A brakowało wszystkiego. Zbraliśmy się więc do roboty; szczególnie koło kwater — chałup, bo te nie miały drzwi wcale ni okien, a często i strzechy nie było, tylko nagie krokwie znaczyły pozycję dachu (markowały dach). Drzwi więc robiło się z koców zrazu, okna z chustek białych lub papieru natłuszczonego, dachy—z namiotów, gałęzi i t. d. Szczęście całe, że było nas nie wielu pod ten czas, bo nie wiem, czyby najgenialniejszy kwatermistrz rozdzielił sprawiedliwie 15 chat i tyleż stodoł na pułk.

Pracowaliśmy tak po trapersku przeszło miesiąc bez narzędzi odpowiednich i przyborów, często łopatką pomagając sobie zamiast siekiery czy młotka, a sznurem i drutem (po wyjęciu kolców) zastępując gwoździe. Zmieniło się nieco, gdy intendentura dostarczyła nam siekier, pił, gwoździ i papy, potem desek, potem szyb (!), wreszcie całe baraki, prawdziwe okna w ramach (na zawiasy i haki), zamki do drzwi, że wreszcie i do budowy domów wzięliśmy się, kiedy batalion i pułk począł rosnać, coraz częściej uzupełniany. Jechało się wtedy do lasu na polowanie — futorów i leśniczówek, i amerykańskim sposobem brało się rozebraną w tym celu chałupę na wozy, wiozło się na miejsce i tu składaliśmy ją w porządku, niczem zawodowcy, tak, że we dwa, trzy dni stała już gotowa—wybielona z piecem (z cegieł nawet!), pryzami do spania, często jeszcze ze stołem i ławą. Kiedy ostatecznie było gdzie spać i jako tako mieściliśmy się, zaczęły komendy życie normować i regulaminować (bo dotąd żyliśmy, jak osadnicy,—częściej przy siekierze i pile, niż przy karabinie!), i tak przyszły ćwiczenia i musztry i wykłady i szkoły etc. etc. i znowu zaczęliśmy być wojskiem.

Święta spokojnie jeszcze nam przeszły, a wskutek tego i takich przyczyn, jak koniaki, jarzębiaki, wina, ciasta, cukry i t. p. bakalie, życie słodzące, czy w smutku cieszące,—było nam nawet wcale wesoło! Złożyły się na te przyczyny takie instytucje (oby żyły jaknajdłużej!), jak „Ligi kobiet“, komenda pułku trochę, sklep pułkowy wreszcie, który aż z Krakowa nawiózł przeróżnych przysmaków. Gdy zaś wyobrazicie sobie, że była też i pasierka z muzyką i chórem i dwie następne msze jeszcze, a potem przyjęcia domowe, opłatki uroczyste, rodzinne (w plutonach) i wizyty świąteczne, to będziecie mieć dopiero obraz naszych świąt ostatnich. Niezgorzej przeszedł Sylwester, a wcale nieźle też Nowy Rok zapowiedział się nam przy zmianie warty ze Staruszką! Ciężko zato było, gdy po świętach w porządek dnia wstawiono ćwiczenia i inne parady wojskowe. Chociaż także parady, jak przed ks. Biskupem Banduskim, to były wcale do rzeczy.

Jakoś to jednak dało się zrobić i dzieląc czas między ćwiczenia a budowę i porządkowanie kwater, przeżyliśmy luty i marzec, bez wielkiej zimy i nudów.

Wiosna przyszła i do nas, nie taka ładna wprawdzie ani krasna, jak poleskie moł dyce, ale przynajmniej jasna i słoneczna! Ostatnimi dniami jeno zachmurzyło się jakoś i nie śmieje się do nas ani do ziemi, chociaż cieszyć się z nas powinna, bo praca nasza nie poszła na marne i dzisiaj wszystko lśni się od czystości i porządku. Kwatery, otoczone plotami brzeziniowymi. mają już swoje ogródki z klombami, nie licząc tego, że każdy pluton uprawia ogród warzywny, a komendy i tobozy, kawalerje i artylerje — pole pod zboże i ziemniaki. A przy pracy tej idą ćwiczenia niemal codziennie, zaś potem znów — półbale przy muzyce, huśtawka, karuzel, palant, krokiet puszkami z konserw i szachy i preferans czy bridge i wreszcie lektura na szeroką skalę, podsycana biblioteką pułkową, prowadzoną przez ks. kapelana Ciepichałła. Żyjemy więc całkiem pokojowo, tem-

bardziej, że bez wszy, bo je łaźnia pułkowa i dezynfektor wybił do nogi, słuchamy koncertów, chodzimy po ogrodach i chodnikach i t. p. urządzeniach kulturalnych. Jak to długo potrwa jeszcze—nikt nie wie, ani zgadnie. Lepiej, zdaje się, wiedzą o tem Moskale...”

Jeszcze kilka „uroczystości” na postoju wplotło się w intensywne życie leguna z 1 Brygady. Były w marcu aż dwa dni imieninowe: „obywatela Szefa” i „obywatela Komendanta Głównego”. Upominki od oficerów głównie, wspaniałe obiady dla oficerów głównie, nieco muzyki orkiestrowej — ot i wszystko, jeśli nie liczyć wspaniałych świąt Wielkiej Nocy.

Tylko ta serdeczna, nierozzerwalna nić, którą wódz 1 Brygady umiał zadzierzgnąć między żołnierzem a sobą, zdawało się jeszcze mocniej związała zwarte zastępy. Słży bowiem już na nas najstraszniejsze próby w tej wojnie, którą rozpoczęliśmy jako oddziałek Wojska Polskiego przy boku mocarstw Centralnych...

W powietrzu wisiała owa wielka wiosenna i letnia ofenzywa Brusilowa, wkrótce nastąpić miało przełamanie frontu pod Łuckiem i pogrom zupełny całej armji jednego z arcyksiążąt.

Zmienił się tymczasem i wódz Legjonów i szef sztabu Komendy Legjonów.

Nas te zmiany nie bardzo dotyczyły. 1 Brygada zawsze i wszędzie, ostro i wyraźnie, zewnątrz i wewnątrz oddziałów legjonowych podkreślała swój separatyzm nie tylko ideologiczny... Wężyki, maciejówki, czaka 1 p. ułanów — to strona zewnętrzna. Osobne etaty, związana z niemi specyficzna numeracja baonów, kompanji, szwadronów a nawet pułków, — to strona wewnętrzna... Nie dotykamy tu kwestji polityki niepodległościowej, której istotne ognisko było od dnia 6-go sierpnia 1914 roku wyłącznie w sztabie 1-ej Brygady.

Warto zaznaczyć, iż sztab ten, który według norm

organizacyjnych wojskowych, powinien był liczyć conajwyżej 5 oficerów, liczył podówczas 22 oficerów.

Pewnego dnia wiosennego dostała 1 Brygada rozkaz wyruszenia na pozycje, by zmienić zmęczone oddziały 2-iej Karpackiej Brygady (2 i 3 pp.).

Dnia 27 i 28 kwietnia, wśród przepięknej pogody, maszerowały pułki cudnymi leśnymi drogami przez Maniewice-Kunskoje do Legionowa.

Tu kilka słów tej „osadzie“ poświęcić należy.*)

Ta osada, trudem fizycznym jeńców armii rosyjskiej wzniesiona, planowana i projektowana przez cały szereg wybitnych artystów polskich z maj. Galicą na czele, należy już do niepowrotnej przeszłości. Jeszcze w listopadzie 1915 roku zaczęto wokół Leśniczówki, zdybaniej na szlaku Maniewice-stacja—Perekrestje, budować i klecić sztabowe szałas-y i ziemianki dla Komendy Legionów. Z wiosną 1916 roku stanęła już pięknie zagospodarowana osada, oświetlona elektrycznością, z dużym przychówkiem inwentarza wszelakiego, a nawet z próbami racjonalnej uprawy ziemniaków i zbóż! Wszystkim przyjeżdżającym na frontowe stanowiska dywizji Legionowej rzuciły się w oczy stylowe budowle Legionowa, gdzie nie brakło nawet porządnego kinoteatru dla żołnierzy.

Niecały kilometr drogi od Legionowa, leżała kwatery sztabu 1 Brygady w t. z. Nowej Rarańczy. Zamierzano początkowo umieścić się w 2-iej linii stanowisk, w t. zw. rezerwie odcinka 1 pp. i djonu spieszonych ułanów, ale na szczęście dano za wygraną i sztab z Piłsudskim stanął w Nowej Rarańczy.

Majowe tygodnie w lasach Polesia Wołyńskiego były wprost wymarzoną porą dla naszych chłopów.

*) Ciekawe szczegóły i szereg artystycznych fotografii zawiera „Legionowo“ album polityczne sierżanta A. Dulęby, z tekstem chorążego J. Teślara. Kraków, 1916 r.

Na całym odcinku Legjonowej dywizji panował względny spokój, co niezmiernie potęgowało wewnętrzną pracę gospodarczą oddziałów.

Jak grzyby po deszczu rosły całe Osiedla, Stacje, Baraki, wiele na wertepach, piachach i bagnach leśnych. Takie *Osiedle Rojowe* (4 pp.) było niedościgłym wprost wzorem dla innych pułków. Jak kaplica, tak kwatery pułownika Roji i poszczególnych oficerów nosiły na sobie piętno stylu zakopiańskiego i zawierały pierwiastki istotnego i nieprzemijającego piękna, które tak niedługo ulec miało strasznej próbie huraganowego ognia artylerji rosyjskiej.

Nowy Jastków (6 pp.), *Polski Laszek* (5 pp.) wyróżniały się również skromniejszymi, acz gustownymi budowlami. W „Polskim Lasku“ szczególnie rzucał się w oczy cmentarzyk z kaplicą, zbudowaną jeszcze przez 3 pp. ppułk. Minkiewicza.

Prawdziwą niespodziankę zgotował 1 Brygadzie ppułk. Rydz-Śmigły. W sztabie 1 pp. było kilku artystów dużego nawet talentu, jak por. Młodzianowski, adjutant i sierż. sztabowy „Wojtek“, których obecność pozwoliła na skomponowanie i wzniesienie przepięknego dworku na lesistym wzgórzu. Kto zaś był w gościnie u ppułk. Rydza-Śmigłego pod Kościuchnowką, ten nigdy nie zapomni „*Anielina*“, gdzie prostota mebli szła w zawody z artystyczną dekoracją ścian, a piękne, na słupach z białej sośniny wsparte, podświetlenie, rywalizowało z prostym kontynowym dachem.

A wszystko do najdrobniejszego szczegółu obmyślane, przeniknięte pierwiastkami piękna i swoistą polską harmonją barw. Na podwórku „*Anielina*“ — zaznaczymy nawiasem niecałe 200 kroków od frontowych stanowisk — przechadzało się stado kur i kaczek, a dwie krowy w obozie dopełniały sielskości zaiste niespodziewanej.

Dnia 22 maja święciła cała dywizja. Czwartacką Rocznicę. Zjechały „fisze“ z N. K. N., zwiedzały front i pozycje różne cywilne persony.

W Polskim Lasku i u ppuł. Śmigłego, fotografia wspólna z oficerami 5 i 1 pułku upamiętniła te chwile.

Jeden jedyny 7 pp. (3-ci w Brygadzie) nie miał artystycznych dworków i sadyb, ale za to miał „Redutę Piłsudskiego“, stanowisko klinem werzniete, daleko wysunięte wprzód stanowisk Legionowych. Czujka placówki tej Reduty była zaledwie o 20 — 30 kroków oddalona od rosyjskiej placówki...

A były tam dnie takie, kiedy — dziś to już dla nikogo nie będzie karygodnym, uprzykrzone „dłubinoski“ fotografowały się z „siestricami“ rosyjskiej armji...

Tedy wesoło i bez troski płynęły dni majowe. Kilka wybuchów, niby to kontr min podkładanych pod „Redutę Piłsudskiego“ jedynie posłużyło do soczystego „zjechania“ 7-go pułku przez wydawaną w okopach 1-go pułku „Konferencję Pokojową“, której szlachetną konkurencję czynił „Zuchowaty“ organ podpułkow. Berbeckiego i 5-go pułku.

Obydwa te pisma zasługują na baczniejsze przestudjowanie. Upewnić możemy, iż duża część legionowych tarć nieporozumień obok prawdziwej tragedji znalazły na łamach „Konferencji Pokojowej“ ironiczny wyraz, maskowany humorem straceńców. Najczystsze pierwiastki *Cadets de Gascogne*, obok polskiego Rejowskiego chamstwa i rubasznosci odnajdujemy na tych arkuszach, tłoczonych w „Anielinie“, a niezrównanie illustrowanych przez szereg artystów.

Rozgospodarowała się tedy na nowych stanowiskach 1 Brygada aż miło. Wkrótce też drużyny piłki nożnej zaczęły na placach za okopami swe występy, tak ulubione przez Komendnnta. Matche footballowe w przededniu ofenzywy Brusilowa na zawsze pozostaną miłym wspomnieniem. Na tych to match'ach zbliżano się z różnych pułków i brygad, zapoznawano się ściślej...

Że tam nierzadko lotnik rosyjski przypatrywał się zawodom z góry, wyrażając swój zachwyt kulomiotem, lub

co najgorsza sprowadzał salwę za salwami austriackiej artylerji w górę, z kąd spadał grad ołowiu i potężne łuski szrapnelowe — któż na to zważał z zajętych grą sportowców...

W niedzielę zwykle zjeżdżał na matche sztab 1 Brygady i różnych pułków, których drużyny brały udział w zawodach.

Od czasu do czasu tylko świeża mogiła zabitego na patrolu lub śmiertelnie ugodzonego szrapnelową kulą piechura — dawała znać, że nie wszystko jest tak jasne, słoneczne, wesołe i beztroskie na tym najlepszym ze światów..

III.

(Rozkład sił 1 Brygady w okopach. — Zuchowaty patrol kap. Dęba-Biernackiego. — „Polska Góra“ i „Polski Lasek“. — Major Wyrwa na czele „Zuchowatych“ bierze karabin maszynowy. — Zdjęcie dystynkcji przez szarże oficerskie i podoficerskie w Legionach. — Pomruki nadciągającej katastrofy.)

Sześć bataljonów piechoty 1 Brygady i dywizjon spieszonych ułanów 1 pułku zajęły spory pas stanowisk, łącząc z 4-y m pułkiem Roji pod Optową i z 6-y m Norwida a z węgierskimi spieszonymi honwedami pod „Polską Górą“, tuż przy Kościuchnowce. Pułk 1-szy Śmigłego i ułani pod por. Głuchowskim, tuż obok pułk 7-y początkowo pod Żymierskim, później pod Fleszarek; dalej łączył z 5 pułkiem Zuchowatych Berbeckiego. Artylerja Brzozy w pełny pułk zorganizowana, stała na stanowiskach za drugą linią okodów. Tabor, warsztaty i piekarnie pułków bardzo niedaleko od linii rozmieszczone były. Umocnione stanowiska w długiej walce pozycyjnej dobrą stanowiły osłonę, zwłaszcza na terenie Wołynia, w piaszczystych i bagnistych lasach, gęsto odrutowane i zaopatrzone w obronne

granatniki, i cementowe schrony dla karabinów maszynowych.

Zdawało się, iż Rosjanie nie odważą się po krwawych walkach jesiennych 1915 roku zaatakować ten odcinek nad Styrem,

Nasi urozmaitali sobie wojenny czas nie tylko zabawami sportowymi. Owszem i gry prawdziwie wojenne, wymagające hazardu, miały tu miejsce.

Zwłaszcza odważne, przedsiębiorcze patrolowanie i wywiady w kierunku stanowisk nieprzyjaciela były tygodniowym prawie chlebem 1-go, 7-go i 5-go pułków.

Na odcinku 1-go pułku uplanowano niezwykle ryzykowną wyprawę niezadługo po zajęciu stanowisk i rozpatrzeniu się w terenie.

Już od kilku dni wysyłał Dąb-Biernacki patrole na noc w stronę pozycji nieprzyjacielskich, by zbadać dokładnie stanowiska wroga. W noc z 5-go na 6-y maja patrol oficerski stwierdził, iż przy ostrożnem posuwaniu się można zająć na tyły wroga.

W tydzień później, ruszył na czele 1-ej kompanji i jednego plutonu kompanji 2-ej z I baonu porucznik Dąb-Biernacki na wyprawę.

Za dnia jeszcze podsunęli się nasi blisko do okopów wroga. Na samym skraju stanowisk naszych postanowiono zaczekać na ciemności nocy, by wykonać zuchwały plan.

Zaledwie czarny mrok zapanował w bagnistym lesie, por, Biernacki dał znak do drogi. Powoli, głęboko zapadając w trzęsawiska i bagna posuwał się oddział, robiąc zaledwie 400 kroków na godzinę. Należało ostrożnie wyciągać nogi z grzązkiego bagna, by chlupotaniem nie zdradzić przed wrogiem swej obecności.

Przez kilka nocnych godzin w niemałym udręczeniu brnął oddział przez bagna lesiste, wciąż posuwając się naprzód według wskazówek por. Biernackiego, aż przybyli

nasi na skraj wyrąbanego przez moskali lasu. Wtem błysk długiej moskiewskiej rakiety oświecił wszystko dokoła.

Oddział jak jeden mąż runął plackiem w bagno, nasłuchując, czy wróg nie spostrzegł wyprawy. W pewnej chwili od okopów rosyjskich dały się słyszeć kroki piechura. Zbliża się powoli żołnierz rosyjski, przychodzi tuż, tuż, o kilka kroków od leżących wyszukał suchą kępkę, zasiada, wyciąga się wygodnie, karabin oburącz trzyma... Najwidoczniejsza „czujka“ — wedeta rosyjska. Niebardzo on tam czuwał, gdyż w kilka chwil głośnie chrapanie śpiącego rozległo się wokoło.

A nasi kilka dobrych pacierzy przebyli bez ruchu, obawiając się, by ich rozbudzony żołnierz rosyjski nie odkrył i wystrzałem nie dał znać swoim, zwłaszcza iż w planie było zajęcie od tyłów moskiewskich stanowisk, skąd najmniej wróg spodziewał się niespodzianek.

Po północy ruszyli nasi naprzód. Przodem poszła szpica z 12 żołnierzy, by druty przerwać. Szli wszyscy jak mary, z mgieł i z oparów tkane. W tem jeden z chłopców z wycieńczenia stracił przytomność i ciężko zwałił się w bagno. Porucznik Biernacki, który raz wraz lustrował kompanję, przestrzegając przed głośnem zachowaniem się, zdrewniał na odgłos ciężkiego plusku, który wydał padający żołnierz. Dwuch kolegów podnosi, wyciąga omdlałego, ciężkie bulgotania, szmery coraz głośniejsze..

Na szczęście byli już nasi 15 kroków zaledwie przed drugą linją stanowisk wroga, tuż przed ziemiankami Moskali.

Pluton prowadzony przez sierżanta Kalinkowskiego natrafił na suchy grunt w korycie dawnej rzeczki.

Naraz głośnie, moskiewskie: „Kto idiot?“ rozdarło ciszą nocną.

Bez słowa odpowiedzi rzucił się pluton w okopy moskiewskie. Reszta oddziału brnąc w bagnie z trudem spie-

szyla do szturm, grzęznąc, gubiąc buty i trzewiki i owijające w lepkiem trzęsawisku.

W kilku minut dopadli nasi 3 ziemianek moskiewskich. Wewnątrz i zewnątrz walka. Padły salwy. Zaledwie dwóch żołnierzy i feldfebla „z pulemiotnej rotę“ wywleczono na paskach z okopów. Inni bronili się wściekle i trzeba ich było wszystkich wykluc lub wystrzelać.

A tu już na całej linii stanowisk rosyjskich alarm... W spiesznym odwrocie dążył oddział por. Biernackiego ku swoim.

Szczęśliwie bez strat powiodła się wyprawa.

Za ten dzielny czyn por. Biernacki mianowany został kapitanem, sierżant Kalinkowski i starszy żołnierz z jego plutonu otrzymali po dużym srebrnym medalu waleczności, a małe srebrne medale waleczności dostali: kapral Drwęca, kapral Turek i kapral Rożen.

Dowódca austro-węgierskiego Korpusu tak opisuje czyn Kompanji kap. Biernackiego w Odprawie Nr. 77 z dnia 19 maja 1916 roku: „Kawaleryjski Korpus Hauera—Kapitan Biernacki z 1 pułku piechoty Leg. Polskich z oddziałem żołnierzy tegoż pułku wtargnął w nocy na 12 maja w nieprzyjacielską linję placówek, gdzie rozproszył nieprzyjacielski oddział i pojmał dwóch jeńców.

Wyrażam temu przedsiębiorczemu oficerowi i jego dzielnemu oddziałowi uznanie Komendy Korpusu.

Podpisano

Hauer, gen. kawalerji“.

Naczelna Komenda Legionów ze swej strony wyraziła również pochwałę i uznanie *znakomitemu* oficerowi i jego oddziałowi, który okrył chlubą 1 Brygadę na jej nowych stanowiskach.

Już w początkach czerwca odcinek legionowy nad Styrem zaczął poważnie odczuwać pierwszą fazę ofensywy Brusilowa, rozwijającej się na froncie, 350 kilometrów liczącym.

„Zuchowaci“, t. j. 5-ty pp. Berbeckiego mieli jak już wspominaliśmy okopy tuż przy „Polskiej Górze“.

W dziejach odrodzonego Wojska Polskiego, ta góra piaszczysta, leżąca pod wsią Kościuchnowką, odegrała krwawą rolę. W październikowej ofensywie armii sprzymierzonych roku ubiegłego o górę tę pośrednio lub bezpośrednio toczyły się krwawe zapasy bataljony 7 pułku t. zn. baony V-ty i VI-ty; pod tą górą wziął swój chrzest bojowy świeżo uformowany podówczas 6-ty pułk majora Rylskiego; tu baon I-szy majora Bukackiego z pułku Śmigłego 1-ej Brygady okrył się sławą. W pierwszych dniach listopada r. ub. kiedy 2 gi i 3-ci pułk 2-ej Brygady przybyły na Wołyń, odrazu obfitą hekatombę ofiar złożyły pod tą Polską Górą; szczególnie dotkliwe i bolesne straty w oficerach poniósł podówczas pułk 3-ci ppułkow. Minkiewicza.

Nic więc dziwnego, że urzędowe mapy sztabowe w nowych wydaniach nazywały tę górę „Polenberg“, a lasek u jej podnóża „Polen-Wald“.

Jeden jedyny pułk 5-ty 1-ej Brygady t. zw. pułk Zuchowatych Berbeckiego nie miał długo sposobności walczyć w okolicach „Polenbergu“. Do marca roku bieżącego 5-ty pułk nie zajmował pozycji na nowym froncie nad Styrem, pozostając wraz z całą 1-szą Brygadą na wypoczynku w Karasinie i Leśniewce. Zdawało się, że krwawy zaszczyt ominię pułk „Zuchowatych“.

Pierwsze zetknięcie się „Zuchowatych“ z wrogiem na pozycjach „Polskiej Góry“ nastąpiło 29 marca. Okopy pułku, wysunięte na „Polskiej Górze“ przed front odcinka 1-szej Brygady, zaginały się na lewym skrzydle prawie pod kątem prostym. Gdyby moskale zdołali wbić klin w wierzchołek tego kąta, zagroziłiby poważnie naszym drogom komunikacyjnym, ostrzeliwując nawet z dział polowej artylerji wszystkie arterje ruchu, wiodące od stacji Wołczek do naszych centrów.

Oczywiście, iż podczas tej szalonej ofensywy, którą

nieprzyjaciel w dniu 3-cim czerwca rozpoczął na froncie 350 kilometrowym, należało się spodziewać, że zakątek wysuniętej pozycji nad Styrem będzie również poważnie zaatakowany.

Otóż dnia 7-go czerwca o godzinie 4-ej rano doniosły patrol 2-go baonu majora Wyrwy o rozwijającej się tyralierze rosyjskiej w zaroślach przed frontem. Ogniem artylerji legjonowej majora Brzozy i ogniem piechoty baonu zatrzymano wroga w odległości 600 kroków od pozycji. Jednak obserwatorzy nieprzyjacielskiej artylerji zdobyli możliwość bliższego kierowania ogniem swych dział, a o zmierzchu tegoż dnia dwa bataliony 305-go łaiszewskiego pułku ruszyły do ataku na lewe skrzydło pozycji „Zuchowatych“. Cisza była w naszych okopach, jeno strzały artylerji Brzozy wstrzymywały bezpośredni szturm wroga, aż do nocy. Wróg skradał się pod przykrywką nocy pod druty kolczaste. Wówczas to major Wyrwa rozkazuje wynieść na przedpierzcie okopu... gramofon, który za chwilę rozbrzmiewał hucznymi marszami i wesołymi walczykami. Moskale stanęli zdumieni, przerażeni, wściekli, niezdecydowani... Co to jest?—„My na nich ze sztykami, a oni na nas z gramofonem“—zeznavali jeńcy.

W rozbłyskach rakiet ujawniły się gęste linje ogłupionej rosyjskiej piechoty, na którą runął deszcz kul karabinowych z okopów naszych Zuchów.

Szturm krwawo odparto.

Na drugi dzień 8-go czerwca wróg znowu rozpoczął przygotowania artyleryjskie; spodziewano się w nocy ponownego szturm.

Podpułkownik Berbecki na odprawie zdecydował konieczność nocnego wypadu w stronę nieprzyjacielskich dorywczych okopów, gdzie spodziewano się wziąć karabiny maszynowe.

O godzinie 1-ej w nocy dwie kompanie 2-go baonu, 5-ta por. Mirskiego i 7-ma por. Tunguza, pod naczelnem

kierownictwem majora Wyrwy, ruszyły z okopów za druty i cicho skradały się w stronę wroga. W chwili, kiedy dotarli żołnierze nasi na odległość 100 kroków może od czołowych pozycji wroga, błysk rakiety oświetlił wyprawę. Wróg dostrzegł niebezpieczeństwo i przyjął dzielnych strzelców wściekłym ogniem karabinowym...

Podpor. Czarny-Krzyżanowski na czele swego plutonu runął do szturm w okopy Moskali, wykłuł obsługę karabinu maszynowego i wziął jeńców w krwawej walce. Odznaczył się sierżant Jastrzębski, który, chociaż ranny, rzucił się na karabin maszynowy i unieszkodliwił jego działanie. Drugi karabin maszynowy został zdemolowany przez Strzelców.

Gdy to się działo na prawem skrzydle, na lewym podpor. Adam Koc wdarł się w okopy wroga i udaremnił kontratak rosyjski.

Podpor. Czarny-Krzyżanowski i sierżant Jastrzębski otrzymali pruskie krzyże żelazne.

Osobne rozkazy: Komendy Legionów oraz Komendy grupy wojsk austro-węgierskich podkreślają znaczenie tego brawurowego wypadku, nie szczędząc pochwał i uznania naszym żołnierzom i oficerom:

Dowódca Legionów ogłosił dnia 11 maja następujący rozkaz:

„W nocy z dnia 8 na 9-go b. m. wykonały 2 kompanje 5 pp. pod komendą majora Wyrwy-Furgalskiego zuchwały atak na wysuniętą placówkę rosyjską, przyczem zdobyto rosyjski karabin maszynowy, wykluwając bagnetem obsługę tegoż i biorąc kilku nierannych jeńców. Przedsięwzięciem tem, świadczącym o dzielności atakujących, odznaczył się przedewszystkiem komendant atakującego oddziału, major Wyrwa-Furgalski. Odznaczył się również podpor. Czarny-Krzyżanowski i Adam Koc — pierwszy mimo rany atakujący obsługę rosyjskiego karabinu maszynowego, drugi swą brawurą, inicjatywą i męstwem. Wymienio-

nym oficerom, jak również wszystkim podoficerom i legjonistom, biorącym udział we wspomnianym nocnym ataku, wyrażam najwyższe uznanie Komendy Legjonów i dziękuję im w imieniu służby“.

Puchalski, gen. major.

Zaś wyższa Komenda grupy wojsk, gen. Hauera w skład której wchodziły Legjony, ogłosiła z tej samej okazji następujący rozkaz:

„Wyrażam maj. Wyrwie-Furgalskiemu i całemu jego oddziałowi moje najpełniejsze uznanie za brawurowy i wielce skuteczny atak, wykonany ubiegłej nocy i uwieńczony zdobyciem nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego. Ppor. tegoż oddziału Czarnemu-Krzyżanowskiemu i Adamowi Kocowi wyrażam uznanie za znakomitą inicjatywę i waleczność, okazaną podczas ataku“.

Tymczasem w wewnętrznym życiu 1 Brygady dokonał się wielki proces, na którego oświetlenie i ocenę sprawiedliwą historia czekać będzie, aż do chwili ujawnienia politycznego archiwum w sztabie 1 Brygady.

Nam, stojącym zblizka czy zdala Wielkiego wodza odradzającej się Polski — Józefa Piłsudskiego, niejednokrotnie wydawało się, iż decyzje w sprawach politycznych zapadały nagle, nawet niespodziewanie dla najbliższych doradców, rzadko bardzo w duchu przychylnym i zgodnym ze zdaniem większości sztabu 1 Brygady.

I teraz nad Styrem, jak w poprzednim okresie w Kopczach (powstrzymanie werbunku do Legjonów), raptownie po kilkunastu posiedzeniach, Rady Pułkowników Legjonowych, stworzonej jeszcze w lutym przez gen. Puchalskiego, nastąpił jeszcze ostrzejszy zatarg z Komendą Legjonów, na tle zdawałoby się błahym: odznak wyróżniających oficerów i podoficerów naszych z pośród austro-węgierskiej armji i 3-ej brygady pułk. Küttnera.

Pułk 6 Legjonowej Piechoty, do którego delegowano

na żądanie Komendy Legionów dwóch wyższych oficerów z 1 Brygady na stanowiska bataljonowych dowódców, pierwszy dokonał zewnętrznej przemiany w duchu 1-ej Brygady.

Wszyscy oficerowie i podoficerowie tego pułku ubrali „nasze“ czerwone wężyki i paski na kołnierzach zamiast austriackich gwiazdek, „rozetek“ kościanych i bawełnianych.

Komenda Legionów, zaalarmowana przez pułk. Kütnera, zarządziła śledztwo w tej sprawie, które doprowadziło do „przesłuchania dowódcy 6-go pułku Norwida-Neugebauera w sądzie wojskowym“ i do zmiany na stanowisku dowódcy 6-go pułku. Oficerowie i podoficerowie 6 pp. nie wykonali rozkazu, nakazującego włożenie starych odznak na miejsce „pierwszo-brygadowych.“

Zarządzenie normujące noszenie odznak oficerskich i podoficerskich we wszystkich pułkach i oddziałach Legionowych, przyjęto w 1 Brygadzie oraz w niektórych oddziałach 2-ej Brygady piechoty, w dwóch pułkach ułanów oraz w artylerji manifestacyjnym usunięciem dystynkcji oficerskich i podoficerskich wogóle.

Było coś bezbrzeżnie smutnego, a zarazem wielkiego w tym dobrowolnym zrównaniu zasługi żołnierskiej wobec wroga, nie tylko stojącego na froncie i gotującego się do jednej z największych ofensyw, ale również wobec tego bezrozumnego austriackiego „sprzymierzeńca“, który marnując nieśmiertelny poryw Polskiego Męztwa nieuznawał w nas Żołnierzy Niepodległej Zjednoczonej Ojczyzny...

Dnia 2 lipca 1916 roku, według wyrażenia starego „reputona“ z 2 pp. Karpackiej Brygady: spadły z firmamentu oficerskiego i podoficerskiego wszystkie gwiazdki i rozetki, odsłaniając spłowiały błękit przerobionych na modłę polską kołnierzy u bluz uniformowych.

Zanim przerażony i zaskoczony austriak mógł się zdołać być na perfidję sądów polowych, których wyroków zgóry

przewidzianych, nie ośmielił by się wykonać żaden oddział „sprzymierzonych na froncie“, Moskale ruszyli zwartą ławą do ataku.

Rozpoczęły się najstraszniejsze dla 1 Brygady a nawet dla całych Legionów zapasy, w których kilkakrotnie groziła nam zupełna zagłada...

IV.

(Sytuacja. — Niefrasobliwa niedziela. — Plan relacji o boju pod Kołodją.)

Wiemy już, że z końcem czerwca mnożyły się oznaki, wskazujące na koncentrację wielkich sił rosyjskich na przestrzemi frontu naszego Hołuzja-Czartorysk-Kościuchnowka-Kołki. Na całym tym froncie rzucono ze zwykłą austriacką nonszalancją bataljony legionowe do zatykania „luk” i „prostowania a zaginania skrzydeł”. Powszechnie mówiono w szeregach legionowych, iż my zawsze wstrzymujemy panikę oddziałów austro-węgierskiej armji, aż do przyjsia posiłków bawarskich lub pruskich na zagrożone pozycje.

Otoż i obecnie po katastrofalnej wprost utracie Łucka, przyczem austriacy stracili całą armję, mnóstwo armat i materiału bojowego, Brusilow ruszył z zamiarem zdławienia innej austriackiej armji nad Styrem, zanim zdążą niemieckie posiłki z Zachodniego Frontu.

Nie jest rzeczą autora opisywać boje całych Legionów nad Styrem, Wogóle bój pod Kołodją był niezwykle przeprowadzony, obfitował w tak zawile i zagmatwane fragmenty, iż trudno uchwycić nawet przewodnią myśl planu działań jednego pułku, a cóż dopiero mówić o całokształcie czterech doby trwającej wielkiej bitwy, bez jednolitego kierownictwa, komendy i planu, na terenie zdradzieckim, na terenie piachów i bagien lesistych w upalne lipcowe dni i noc.

A jednak, dziś to powiedzieć możemy bez żadnej przesady literackiej, niezwykła intuicja Piłsudskiego, i jego geniusz samorodny wodza ocaliły Legiony na polu boju od Kościuchnowki do Smolar od bezsławnej zagłady, zorganizowanej przez chytry i bezwzględny plan Brusilowa oraz nieudolność, karygodne niedbalstwo i pospolite tchórzostwo austro-węgierskiej, „sprzymierzonej armii...”

Jak już wiemy, w początkach maja Brygada zajęła spory odcinek frontu nad Styrem, luzując siły 2-ej brygady, która poszła na wypoczynek. Kluczem nowych pozycji 1-ej Brygady stała się t. zw. „Polska Góra“ pod wsią Kościuchnowką. O posiadanie tej góry stoczono w roku ubiegłym wściekłe, krwawe i ofiarne walki, gdyż pozycja ta, leżące niedaleko od Styru, pozwalała dominować nad jedyną dostędną dla artylerji drogą na wschodzie przez groblę Hołuzijską, szachowała przeprawę wojsk rosyjskich opodal Rafałówki. Bagniste lasy, moczary i trzęsawiska (Wielkie Bagno i Dołżyckie Bagno), położone między Styrem i Stochodem, nawet przy przełamaniu frontu pod Czartoryskiem i Kołkami chroniły nasze tyły, jeśli „Polska Góra“ nie była zajęta przez Rosjan. Jednem słowem od wschodu, od północy i od zachodu „Polska Góra“ ujęta jest w bagniste lasy, przez które 5-io miesięczna praca oddziałów armji sprzymierzonych przerzuciła mnóstwo dróg i traktatów. Nasz legionowy udział w tej pracy był bardzo wybitny, że wspomnę o „drodze Piłsudskiego“, „moście Brzozy“, „drodze artylerji Legionów“, o całym Legionowie, Nowej Rarańczy i Nowym Jastkowie.

Front nasz był bardzo wygięty i niejednorodny. Rozpoczął się on od lewego skłonu Polskiej Góry, której za ledwie małą część obsadzona była przez nas, t. j. przez jeden baon 5-go pułku Zuchowatych Berbeckiego — aż do Optowej, przechodząc stopniowo stanowiska 7-go pułku (Reduta Piłsudskiego), dywizjonu spieszonych ułanów 1-go pułku (Redutka Pakosza), stanowiska 1-go pułku piechoty

6-go i 4-go pułków. O wyginaniu frontu może świadczyć to, iż kiedy placówka Reduty Piłsudskiego była odległa od pozycji moskiewskich na 70 kroków, stanowiska 4-go pułku pod Optową oddalone były od moskali na kilka kilometrów!

Po kilku, krwawo odpartych atakach czerwcowych moskale dnia 3 lipca rozpoczęli intensywne przygotowania do najsilniejszego dotychczas ataku w tej wojnie na stanowiska Legionów, kierując przede wszystkim ogień swej artylerji 15-o, 18-o i 24-o centymetrowych dział na „Polską Górę”.

Góra ta, właściwie potężne piaszczyste wzgórze, pokryte jest rzadkimi, karłowatymi drzewami. U stóp jej leży, właściwie leżała wieś Kościuchnowka, z której już dawno śladu nie masz, jedynie park dawniejszego dworu świadczy o tem, że kiedyś była tu wieś i wielki majątek ziemski. W parku tym nieraz stały placówki 5-go pułku „Zuchowatych”.

Obrona „Polskiej Góry” powierzona była głównie landszturmowi węgierskiemu, który wzniósł tu t. zw. „Mazdiarską Redutę” (*Stitzpunkt*).

W przeddzień tych strasznych zapasów, w niedzielę 3 lipca wszyscy oficerowie wolni od służby w okopach ze sztabami pułków zgromadzili się licznie na dawno zapowiadany match footballowy między drużyną 1 pp. i 1 p. artyl. legionowej. „Boisko” leżało tuż za stanowiskami rezerw 1 pp. na drodze z Polskiego do Saperskiego lasku.

Niefrasobliwej zabawy, zaszczyconej obecnością brygadiera Piłsudskiego nie przerwał lotnik nieprzyjacielski, przez dłuższy czas szybujący nad boiskiem. Rozegrano match koło godziny 6-ej wieczorem, kiedy jakby na pożegnanie artylerja rosyjska sypnęła cztery salwy na punkt „obiadowy” spieszonych ułanów por. Głuchowskiego.

Była to zapowiedź jutrzejszej kanonady...

Ze względu na zawile, nieraz bardzo zagmatwane perypetje cztery doby bez przerwy trwających bitew, postaramy się tu opisać boje poszczególnych pułków 1 Brygady dzień po dniu, poczynając od najcięższych i najkrwawszych zapasów 5 pułku piechoty „Zuchowatych”.

V.

(Rosyjskie przygotowania. — Opis stanowisk, które zajmował pułk 5 piechoty. — Pismo „Zuchowaty”. — Poranek 4 lipca. — Armatnie preludjum. — Huraganowy ogień. — Patrolowanie).

Częste, intensywne patrolowanie, czyli podchodzenie w dzień i w nocy pod nasze placówki ze strony wroga, później zaś ataki rosyjskie i wyżej opisany nocny wypad maj. Wyrwy, oraz częste wizyty napowietrzne aeroplanów, wszystko to wskazywało niezbicie, że niedrzyjaciel przygotowuje się do bardzo poważnej, na szeroką skalę pomyślanej akcji przeciwko pozycjom Legionów Polskich nad Styrem.

Rosyjska 77 dywizja piechoty, jakoby zluzowana przez 100 dywizję, nietylko nie odeszła na inny odcinek, lecz nawet nie stanęła w rezerwie, a zgęściła tylko obsadę frontu. Dnia 2 lipca, jeniec, pojmany przez patrole 1 kompanii II baonu 5 pułku „Zuchowatych” przynosi wieści o przygotowującym się wielkim ataku, o ściąganiu na front ciężkiej artylerji z pod Łucka, gdzie zabrano austriakom baterję potężnych Mörserów.

O świcie 3 lipca wzięto w I baonie 3-ch jeńców rosjan z 400 pułku piechoty, wysłanych na potroł wywiadowczy. Zeznali oni, iż przygotowuje się wielki atak na nasze stanowiska.

Szczególniejszą uwagę zwrócił nieprzyjaciel na prawe skrzydło pozycji Legionów Polskich, gdzie stał pułk 5 „Zu-

chowatych“ Leona Berbeckiego. Obsadę 1-ej linii pozycji stanowią tu I baon kap. Sława-Zwierzynskiego, w sile czterech kompanii 1, 2, 3 i 4, łącznie tysiąc przeszło bagnatów.

W noc z 3 na 4 lipca odcinek ten zasilony został dwiema rewolwerowymi armatkami. W rezerwie na 2-iej linii okopów, w t. zw. „Lasku Polskim”, miał pułk 5 swój baon II majora Wyrwy: kompanie 6, 7 i 8 tego baonu były w okopach, kompania 5 rozłożona została jako osłona lewego skrzydła stanowisk i asekuracja pruskiej baterji armat. Komenda pułku, sanitariat pułkowy, telefoniści i ordynansi oddziału sztabowego, oraz redakcja i „drukarnia” pułkowego pisma „Zuchowaty”, którego wyszło w okopach trzy numery, bogato ilustrowane — wszystko to mieściło się w kilkunastu pięknych ziemiankach w „Polskim Lasku” na drugiej linii pierwotnych stanowisk.

Według założeń komendanta odcinka, podpułkownika Berbeckiego, front nasz był silnie obwarowany, t. zw. posterunkami czołowymi — 4 redutkami — związanymi z 1 linią całym systemem łącznikowych rowów (koszokopów), umiejętnie zbudowanych według planów kap. Sława-Zwierzynskiego. Na długo przed zastosowaniem u moskali technicznych zdobyczy Zachodniego frontu, t. zw. francuskich *abri-tranchées*, wychodzących z *place d'armes*, podpułkownik Berbecki wprowadził w czyn teorię, wyłożoną treściwie w nr. 2 i 3 pułkowego pisma „Zuchowaty”, w artykule: „Z zasad taktycznych walki pozycyjnej”.

Czytamy tam:

— Pierwsza pozycja ziemna rozpadać się ma na następujące części:

a) Linja wysuniętych naprzód okopów, możliwie dobrze zamaskowanych, może być ciągłą lub tworzyć rząd redutek. Obsadę stanowią: dyżurne oddziały, stosunkowo słabej siły, lecz wypoczęte i zdolne do intensywnej pracy na placówkach, wedetach (czujkach), patrolach i wywiadach. Za-

dania tej linii czołowej: 1) zmusić nieprzyjaciela do rozwinięcia swych sił na dalszym przedpolu; 2) osłonić pozycję główną od częstego alarmowania przez wroga; 3) nie dopuścić do zachwaszczenia frontu przedpola przez oddziały wrogów i obserwatorów nieprzyjacielskiej artylerji.

b) Główna linja składa się z 3 okopów stałych i winna posiadać wygodne a bezpieczne schrony przed ogniem nawałnicowym artylerji. Schrony te, zwane „lisiemi jamami” dla piechoty, wraz z betonowymi schronami dla karabinów maszynowych pozwalają $\frac{2}{3}$ obsady odcinka bezpiecznie przeczekać huraganowy ogień artylerji nieprzyjacielskiej. Okopy głównej linji posiadają szereg dobrze wentylowanych obszernych ziemianek, oraz dużą ilość wygodnych wyjść naprzód i wtył pozycji, do rezerw”.

Pismo „Zuchowaty” było serdecznym przyjacielem żołnierza z 5 pułku piechoty. Kształciło ono umysł, dobry gust, dodawało otuchy i humoru w okopach, a przede wszystkim, jak widzimy, służyło cenną radą i pomocą praktyczną w zastosowaniu wiadomości do życia żołnierskiego, chroniąc i broniąc bezcenne istnienie tej garstki, wkopanej w piachy i bagna.

Dzień w dzień ulepszano pozycję, czyniono ją silniejszą i mniej dostępną dla ataku wroga.

Powoli wstawał letni upalny dzień 4 lipca. Istny żar lało słońce z nieba już koło godziny 6 rano. Padły wówczas pierwsze strzały armatnie ze stony wroga. Na białym nieboskłonie, nad pozycjami rosyjan zamajaczyły, ohydne co do kształtu, balony *captives*.

Do godziny 9 ujawniły się wszystkie ciężkie baterje wroga, początkowo maskujące za pomocą intensywnego ognia połowych armat mniejszego kalibru.

Sto sześć dział ziało swym ogniem bez przerwy. Pola obstrzału do godziny 9 zrana miała rosyjska artylerja w granicach następujących: od północy—Reduta Piłsudskiego i prawe skrzydło stanowisk maj. Fleszara, od południa—Polska Gó-

ra i punkt oporu (Stitzpunkt) madziarów na stoku tej góry, od zachodu, — rezerwy 5 pp. w „Polskim Lasku“ i odpowiednie obserwatoria artyleryjskie.

Armatnie preludjum przeszło już w nieustający ryk dział. Nasze połówki jeno wściekłym, krótkim naszczekiwaniem starały się dotrzymać placu. Lecz cóż mogły uczynić legjonowe cztery baterje przeciwko 18 i 24 centymetrowkom wroga, 106 armatom rosyjskim, zwłaszcza, iż wprowadzono w bój Morsery, zdobyte pod Łuckiem, a obsługiwane przez Czechów.

Po raz pierwszy zapoznali się nasi żołnierza z huraganowym ogniem walk pozycyjnych pod Kościuchnowką. Kiedy inspekcyjny oficer na odcinku I baonu kap. Sław-Zwierzynskiego naliczył w ciągu godziny 762 wybuchy granatów i 282 wybuchy szrapnelowe, chłopakom naszym nie rzędyły miny. Jaki taki nawet cieszył się, że będzie więcej „szrapnelowych zegarów“ do wyrobu pierścionków, „Posiew śmierci“ przyjęto drwinami i śmiechem, zwłaszcza, że w ciągu całego dnia (od 6 rano do 6 wiecz.), I baon miał od ognia artyleryjskiego zaledwie 4 żołnierzy rannych!

Ta nieszkodliwość huraganu ognia i żelaza tłumaczy się dobrym stanem schronisk (granatników) i t. zw. lisich jam, w których prawie cała obsada okopów przebywała, wystawiając jeno dyżurne posterunki.

Ziemianki, a nawet strzelnice okopowe były doszczętnie zrujnowane zaraz w pierwszych godzinach huraganowego ognia. Żołnierze, dobrze zabezpieczeni w schronach, a oddziały karabinów maszynowych z palcem na „cynglu“ niecierpliwie oczekiwały ataku piechoty rosyjskiej.

Dowódca I baonu, kap. Sław-Zwierzynski, nie zważając na huraganowy ogień artylerji, zarządzał nieustanne patrowanie. Tak o godzinie 9-ej rano wyszedł z patrolem ppor. Bończa-Karwacki*) — i zajął wyznaczone stanowisko

*) Jeden z tych, którzy 4 sierpnia 1914 r. przekroczyli pierwsi granicę pod Michałowicami. Bończa-Karwacki poległ w drugim dniu bitwy pod Kościuchnowką.

nieopodał czołowej ređutki. W godzinę póżniej wyrusza sierżant Motał z 4 ludźmi i usadowia się w zrujnowanej prawie ređutce Nr. 3. O godz. 11 zmieniono patrol ppor. Bończy przez patrol ppor. Żegoty, który wytrwał ze swoimi żołnierzami na stanowisku do godz. wpół do drugiej po południu, kiedy to wywabił silniejszy ołůział rosyjskiej piechoty.

O godz. 3-ej po południu wyruszył z patrolem sierżant Heinrich, złuzował go następnie ppor. Podolski na czele 16 szeregowców. Ostatnie 2 patrole przyniosły meldunki, że ogień artylerji wroga na naszą czołową pozycję wzmógł się do granic ostatecznych przed szturmem.

VI.

W „Polskim Łasku”—Pieńło. Bombardowanie cmentarza. Nawiazywanie połążeń telefonicznych.—Kartki z pamiętnika telefonisty.—

Szturm piechoty rosyjskiej zaczyna się...

Taki był stan rzeczy na pozycjach I baonu kap. Sława. naczej się działo w okopach rezerwy, w „Polskim Łasku“, na t. zw. 2 linii pierwszych stanowisk odcinka pod Kościuchówką, gdzie miał stanowiska II baon maj. Wyrwy-Furgalskiego. Tu huraganowy, bębniący ogień — *Trommel-feuer*—szalał ze skutkiem. Największe straty poniosła kompanja 6 por. Włodzimierzą Koniecznego: trzech żołnierzy rozszarpał granat, obydwaj sierżanci polegli, 15 szeregowców zostało rannych, sam por. Konieczny cudem ocalał w przywalonej belkami ziemiance swojej, w którą uderzył granat. Zamało było widocznie granatom rozszarpać w strzepy żywych i rannych żołnierzyków naszych. Kilka granatów upadło na cmentarzyk, gdzie nastąpiła ohydna ekshumacja dawno pochowanych zwłok. Straszny zaduch otwartych grobów zdusił wyziewy prochu i gazów. Wyrzucano na „Polski Łasek“ do 4. tysięcy pocisków armatnich co godzi-

na! Wszystkie studnie na odcinku były zasypane. Po wodę do picia trzeba było posyłać do żołnierzy majora Fle-szara...

Ogromne leje od granatów utworzyły jakieś zakłete koło w pobliżu ziemianki komendanta pułku, Leona Berbeckiego. — Jak domki z kart zdmuchnięte zostały piękne ziemianki sztabowego oddziału, wyleciał w powietrze pułkowy punkt opatrunkowy z rannymi i sanitariuszami... Zdawało się, iż nikt żywy nie ujdzie z koła, zwężającego się coraz ciśniej i ciśniej wokół ziemianki komendanta pułku. Już jeden z węglów ziemianki obalony został, już straszliwe poświsty lecących pocisków przez wybite szyby słyhać było z dokładnością niewypowiedzianą, już pył i chmury piachu wypełniły ziemiankę, w której wszelka praca była zupełną niemożliwością fizyczną i moralną. Połączenia telefoniczne z centralą i z komendami baonów raz po raz były zrywane.

Żaden „cywil“ nawet wyobrazić sobie nie może, jaką rolę odgrywa w bitwach współczesnych telefon, ten prawdziwy *nerwus rerum* boju, ten słuch, mowa i pismo prowadzącego bój komendanta.

Tu niech mi wolno będzie przytoczyć bezpośrednie szczere, bez cienia patosu, osobiste notatki telefonisty, jednego z tych największych bohaterów „telefonicznej bitwy pod Kościuchnowką.“

— O godzinie 8-ej rano przyjąłem pierwszy meldunek o rannych — zaczyna telefonista komendy II baonu maj. Wyrwy. — Wkrótce też przesłałem komendantom 6, 7 i 8 kompanji telefoniczne rozkazy komendy pułku, aby wycofały się bądź do okopów na skraju lasu, bądź w zarośla na południowo-wschodni brzeg „Polskiego Lasku“. Tylko komendy pułku i II baonu pozostały na swoich miejscach. Od strony pozycji, leżącej o 900 metrów przed nami—pisze telefonista—nie można rozróżnić pojedynczych wybuchów armatnich, wystrzałów ani eksplozji. Detonacje zlały się w ja-

kiś bezustanny, świszczący ryk. Odłamki żelaza jęczały spazmatycznie na różne tony w powietrzu, przepelnionym dymem i kurzem. Szyby w ziemiance komendy bataljonu wylatywały z rozpaczonym brzękiem, jedna po drugiej. Trwała jedna jedyna szybka w ubikacji mojego aparatu. Cała ziemianka trzęsła się i chwiała na wszystkie strony. Przytomnie stwierdzam, że co 7 sekund padały 3 najcięższe granaty opodal. Wreszcie i na moją szybę przyszedł kres.— Granat grzmotnął o 2 metry przed ziemianką. Podskoczyliśmy wszyscy do góry. Zadymione kawałki szkła upadły mi na ręce, na rozłożoną książkę fonogramów. Czarne kłęby kurzu, dymu i piasku, jak potworna trąba powietrzna wpadły do wnętrza ziemianki.

Ciemność i duszność ogarnęły nas zupełnie. Zamiast powietrza wciągaliśmy do płuc gęsty, duszący dym i gryzący pył. Nikt nie opuścił stanowiska. Gdy kurzawa opadła ujrzałem tuż przed ziemianką głęboki lej. Major Wyrwa przechadzał się spokojnie po ziemiance tam i napowrót strzepując z munduru piasek, który ustawicznie sypał się z powały ziemianki“.

Jak klepsydra Życia i Śmierci, ten piasek z powały ziemianki zesuwał się z cichym szelestem na wysoką, do rodną postać Wyrwy. Co może być prostszego nad to „strzepywanie z munduru piasku” i kto dorówna temu człowiekowi w tamtej chwili... Przypomina mi się to bezcenne powiedzenie Emersona: *All great actions have been simple* (Wszystkie wielkie czyny były proste).

— Pada krótki rozkaz: Skontrolować połączenia! Naciśkam brzęczek: taa — ta — taa — hallo, pułk! Mamy jeszcze całe przewody, a która godzina? Już 10! U mnie ta sama. Dziękuję, koniec.

Teraz skontrolować połączenia z kompanjami—mówi Wyrwa—Rozkaz, ob. majorze. Hallo, 5 kompanja! Milczenie „Nawiązać!” Poprosiłem sierżanta Węgrzyna, by mnie zastąpił przy aparacie, wybiegłem z ziemianki, szukając

uszkodzenia drutu. Na szczęście drut był przerwany przez ostatni wybuch, więc prędko uskuteczniłem naprawę i uciekłem jak oparzony do ziemianki, gdyż to, co widziałem dookoła wcale nie dodawało odwagi. Grube pnie drzew potwornie zdruzgotane, ziemianki porozwalane, pod nogami walają się ostre, najeżone zębami „drzazgi“ od granatów, a gdzie spojrzeć leje ogromne, jakby wulkany zapadłe. Co chwila słychać poświst ciężkiego „kuferka“ jak wali i w tej sekundzie eksplozja, huk jak stu piorunów. Zaledwie stanąłem przy aparacie, jak nowe wybuchy, nowe sprawdzania połączeń — — — O zgrozo, milczenie w aparatach odbiorczych zupełne. — Melduję o tem majorowi.

— Trudno, wszak na pewną śmierć drugi raz nie pójdziecie, i patrzy na mnie pytająco. — Będę chyba wysyłał ordynansów...

— Obywatelu majorze, połączenia zostaną zaraz przywrócone. Wybiegam pędem z ziemianki w kierunku komendy pułku. Nagle przenikający świst, grzmot straszliwy. Pęd powietrza obala mnie na ziemię. Spowiła mnie ciemna chmura dymu i prochu. Kawały żelaza gwiżdżą nad głową, usta mam pełne piasku. Uciekłem z powrotem do ziemianki. Rozgorączkowany jestem, ręce latają mi jak w febrze. Napotykam łagodny, braterski wzrok majora — — — Wybiegam i znowu cofam się przed nową salwą granatów. Nareszcie zdeterminowany na wszystko w szalonym biegu odsadam się daleko od ziemianki, aby mi nie przyszła chętka drapnąć z powrotem. Szukam drutów. Zwisają dookoła ze wszystkich drzew, któreż tu łączyć? Wszędzie pełno zerwanych stalowych nici. Walę co sił do pułku. „Gdzie nasz drut?“ — Dyżurny telefonista wskazuje mi odnośną linię. Pędzę w ślad za drutem, przeskakuję liczne leje, które koło komendy pułku utworzyły istne wzgórza i przepaści — wyrwy. Znalazłem wreszcie jeden koniec zerwanego drutu. Szukam drugiego, raz po raz skacząc za grubsze sosny, przy każdym bliższym wybuchu granatów.

Mam już drugi koniec drutu w rękę. W tej chwili przeraźliwy łomot, kucnąłem pod drzewem, momentalnie słup kurzawy uderza we mnie, wywijam kozła w powietrzu... Rzucony daleko, głową uderzyłem w piasek, szyja boli okropnie... Jednak zdrow i cały jestem.—Pochwyciłem znowu końce drutów i ciągnę ku sobie. Psiakrew, za krótkie. Drapię się na drzewa i zdołałem poluzować je trochę. Połączyłem nareszcie.

Wracam co sił do ziemianki majora Wyrwy. Zastaję tu kolegów Knycha i Barga, którym granat rozstrzaskał ziemiankę. Praca jednak moja poszła dla majora Wyrwy na marne. Połączyłem jedynie komendę pułku z 5 kompanją, a swój drut z przewodem telefonicznym k mendy I ba nu w pierwszej linji pozycji. Dowiedzieliśmy się przez słuchawki, że druty do pułku z komendy I ba nu w pierwszej, linji przerwane.

Patrole telefoniczne i tam pracowały nie pokładając rąk, szczególnie patrol, pod komendą sierżanta, Jurka Jakubskiego*). On sam 9 razy łączył zerwane druty telefoniczne z komendą pułku! Pod ogniem huraganowym!

Nagle wpada obsypany ziemią ordynans z komp. 6-ej.—Por. Włodzimierz zabity, sierż. Szerszeń zabity,—woła od proggu. Major Wyrwa załamał ręce. „Gdzie sanitariusze? ordynans dyżurny! zawiadomić natychmiast sanitariat pułkowy, meldunek do komendy pułku”—już brzmią słowa—rozkazy. Wtem ta, ta-ta, nowa salwa granatów. Telefonista długo woła pułk, wreszcie odkłada słuchawkę. Wiemy co to znaczy. Spojrzałem na kolegę Hebdę. Bez słowa pochwyił natychmiast bęben drutu i skierował się ku drzwiom. We drzwiach natknął się na sanitariuszy: „Włodzimierz żyje!”—wołali z radością—nie zabity, tylko przysypany był w ziemiance“. Major Wyrwa zaczął się śmiać z radości. Chciał już biedz do 5 kompanji, gdy por. Wło-

*) Otrzymał żelazny krzyż pruski za waleczność.

dzimierz Konieczny ukazał się we drzwiach. Ucieszyliśmy się ogromnie.

— Ordynans, zameldować o tem podpułkownikowi Berbeckiemu!

— Ja to zrobię, obywatelu majorze—odezwał się Hebda i wybiegł pędem, rozwijając po drodze drut. Nie upłynął kwadrans czasu, jak ponownie odezwał się aparat z komendy pułku. Tam podpuł. Berbecki ze spokojem, umiarem i niezwykle zimną krwią kierował akcją obronną na swoim odcinku, przesyłając telefonicznie meldunki sytuacyjne do komendy I-ej brygady, zaznaczając, iż główny atak wroga pójdzie właśnie na stanowiska 5 pułku i sąsiednią „Polską Górę“, tak słabo umocnioną. I nie mylił się doświadczony żołnierz!

VII.

Odparty szturm na pozycjach I bataljonu. — Wydarcie „Polskie Góry“ z rąk Moskali. — Znaczenie tego kontrataku dla całej bitwy pod Kołodzą. — 12 000 moskiewskiej piechoty rusza do szturm. — Z piachów w bagna i topieliska. — Odbicie naszych braci. — Oficerska tyraljera. — Śmierć kapitana Sława-Zwierzynskiego.

Była już godzina 6 wieczorem. Na stanowiskach I go baonu kap. Sława-Zwierzynskiego zachodzą stopniowo bardzo poważne wypadki, Czołowe posterunki wypada teraz stopniowo porzucać... Podporucznik Podolski wycofał się już do okopów. W kwadrans później obsada reduktu Nr 3, zagrożona oskrzydleniem przez nadciągające z północy gęste linje rosyjskie piechoty, zaczęła wycofywać się łącznikowym rowem do okopów. Równocześnie słabł huraganowy ogień artylerji rosyjskiej, nieomylny znak zbliżającego się szturm piechoty...

Wnet ruszyły faliste linje szarawej, brudnej piechoty rosyjskiej do ataku. Pierwsze szeregi szturmującej piechoty rozgromiono zostały przez detonacje długiego łańcucha kar-

taczy przed redutką i przez flankujący ogień strzelców naszych z lewego skrzydła okopów I baonu. Jednak następne żywe linje wroga opanowały redutę Nr 3, zgęściły swe tyraljerki, tworząc widomą kolumnę szturmową o czole do 40 kroków szerokości i rzuciły się całą masą na druty przed okopami, wzdłuż zawalonego przez nas łącznikowego rowu. Niektórzy moskale robili wysiłki, by przecinać druty, inni narzucali na druty płaszcze, na których kładli się następni i w ten sposób przedostawali się za druty. Rzęsisty ogień karabinów naszych i śmiertelna kośba kulomiotów pokryła w kilka minut przedpola setkami trupów i rannych moskali. Śmiałków, którzy pojawili się przed naszymi okopami zniesiono granatami ręcznymi, wybuchami min, bagietami wreszcie szeregowców 2 kompanji góralskiej Jana Hajeca i dwóch sekcji kompanji pierwszej kapitana Narbuta Łuczyńskiego. Atak odparto, ponosząc minimalne straty (jeden ranny z kompanji 2). Jednak cały zapas karataczy do armatek rewolwerowych został wyczerpany, amunicja karabinów ręcznych była już na wyczerpaniu, granatów ręcznych nie miała już kompanja 2 zupełnie.

Gdy lewe skrzydło I baonu, t. j. kompanja 2 i 1 rozprawiły się z kolumną szturmującej rosyjskiej piechoty około godziny 6.30, na prawem skrzydle pozycji sjawiły się jeszcze gęściejsze linje atakującej piechoty. Wobec zupełnego milczenia sąsiadujących zprawa oddziałów aust.-węg. piechoty, które według założeń taktycznych komendy korpusu miały flankować armatką rewolwerową i karabinami maszynowymi zaatakowane nasze pozycje prawego skrzydła, pełne martwych pól, obrona tego pododcinka natrafiła na poważne trudności. Pomimo, iż strzelcy nasi wyłonili się ze strzelnic a nierzadko, nawet stojąc na przedpiersiach okopów, nieustannym ogniem prażyli moskali, nieprzyjaciel, wyzyskał wybornie przestrzeń martwych pól, ciągnących się w kierunku drogi, biegnącej przez wieś Kościuchnowkę, dotarł do drutów na naszym prawem skrzydle prawie bez strat.

Jednak trzykrotnie ponawiane próby przedarcia się przez druty ze strony moskali złamane zostały w naszym ogniu karabinowym, a granaty ręczne zmusiły szturmujących do spiesznego cofnięcia się w obręb martwego pola. I tym razem, jak przy ataku lewego skrzydła, moskale wycofywali się w prawo, w kierunku t. zw. Stitzpunkt'u madziarów przy Polskiej Górze, która niestety, już o godz. 6.40 była w ręku wroga, mającego sposobność gromadzić w centralnym wprost punkcie fortyfikacji całego odcinka wciąż nowe i nowe siły. Należało za wszelką cenę wyrwać z rąk Moskali Polską Górę.

Po sprawdzeniu grozy sytuacji, kap. Sław-Zwierzynski otrzymuje z komendy pułku rozkaz wysłania na prawe skrzydło swoich pozycji silnego patrolu oficerskiego, Niezwłocznie ruszył ppor. Jagmin-Sadowski na czele 15 ludzi, sadowią się oni w dołach cmentarnych i otwierają gęsty ogień karabinowy na całe masy moskali, skupiających się na wzgórzu i widocznych jak na dłoni. Równocześnie komendant rezerwowego II baonu, major Wyrwa, otrzymuje od podpułkownika Berbeckiego rozkaz odebrania szturmem „Polskiej Góry“. Major Wyrwa przeznacza do tej akcji 8 kompanię, która pod wodzą ppor. Myszkowskiego rusza z rezerwy do boju przez „Most Polski“, obsadza Ryglową pozycję i śle już patrole na *Stitzpunkt* madziarów. Gdy nadciągnął major Wyrwa z rezerwowym plutonem 7 kompanji ppor. Perkuna-Klaczynskiego, chłopcy nasi zerwali się jak wichur do szturm, porywając za sobą poszczególnych honwedów. Moskale nie dotrzymali placu i uciekli, płatali się w drutach. Z górą 60 jeńców przyprowadził z sobą ppor. Mysskowski, drugie tyle pozostawiono z powodu pośpiechu akcji. „Polską Górę“ oddano ponownie do obrony honwedom. Brawurowy ten atak kosztował nas niewiele. Ranni zostali ppor. Myszkowski, starszy żołnierz Tomczyński, szeregowcy: Fudalewski, Michta i Depowski. Raport wyszczególnia następujących żołnierzy: z plutonu 1 odznaczyli się podczas

walki na bagnety: Uhler Józef, Tarkowski Stanisław, Waszkowski Stanisław; z plut. 2-go: Kaszubski Tadeusz, Kulczycki Stanisław, Cieślik Paweł i Urbańczyk Władysław; z plutonu 3-go: Ożóg Antoni, Sykul Michał (wziął 9 moskali do niewoli), Litkowski Zygmunt (zabrał 4 moskali do niewoli), Bochenek Marjan i Szudrawy. O znaczeniu kontrataku pisze w swoim rozkazie J. Płsudski: „Prowadzony wieczorem 4 lipca przez ppor. Myszkowskiego z nadzwyczajną brawurą i efektem uratował od zagłady pułk Berbeckiego, a przez odebranie „Polskiej Góry“, zdobytej przez wroga na naszych sąsiadach z prawej strony, cofnął o cały dzień odejście ostateczne z pozycji Kościuchnowka — Wołczek, co znowu uratowało oddziały na południe od nas“. — Po powrocie do rezerwy z powodu rany podp. Myszkowskiego, objął komendę nad kompanją 8-ą podporucznik Tadeusz Deschu.

Moskale gromadzili wciąż nowe siły, nie ustając na chwilę nawet w atakach. Badani w komendzie pułku 5-go eńcy zeznali, że atakują w pełnym składzie trzy pułki piechoty. Pułk rosyjski jest czterobataljonowy i na stopie wojennej liczy 4000 ludzi! Tedy 12 000 ludzi parło na odcinek o 3-kilometrowym froncie, bronionym przez 2 bataliony 5 pułku naszej piechoty, na którą spadło najcięższe i najkruwawsze zadanie, zwłaszcza, że nawet odebranie Polskiej Góry po za chwilowym sukcesem, wobec oddania tej pozycji dawniejszej obsadzie nie o wiele zmieniło istotę rzeczy. Nie upłynęła godzina, jak Polską Górę odebrali ponownie moskale. Wyłom na odcinku sąsiadów przybierał zastraszające rozmiary. Już jedna zwarta rosyjska kolumna ruszyła od Polskiej Góry w kierunku północno-zachodnim, odcinając nam odwrót do Polskiego Lasku przez „Most Polski“. Druga kolumna parła wzdłuż okopów. Oddziałek podpor. Jagmina Sadowskiego zdołał szczęśliwie wycofać się przez bagno na południowo-wschodni kraniec Polskiego Lasku. Nieustępliwie walczył kap. Sław-Zwie-

rzyński raz wraz ponawiając wściekle kontrataki. Dowódca pułku Berbecki śle meldunek do komendy brygady, że jeśli pójdzie cała siła szturm na pozycje kap. Sława, mającego z prawej strony zupełnie odsłoniętą flankę, wówczas nie-
możliwością będzie powstrzymać 12.000 prącego żołdactwa przy niespełna 1000 bagnatów naszej obsady, po całodziennym boju wśród huraganowego ognia.

I runął całą swą siłą wróg na pozycje kap. Sław-Zwierzynskiego. Runął z frontu i z prawa pod kątem prostym nieledwie.

Wobec stwierdzonego niejednokrotnie przez patrole, a ostatnio widocznego nawet gołym okiem zajścia na tyły całych mas wroga, kapitan Sław otrzymuje z komendy pułku rozkaz o zarządzeniu odwrotu na rezerwowe pozycje w „Polskim Lasku”.

Był już najwyższy czas! Odwrot według dyspozycji odbywać się miał od prawego w dwu kolumnach: 3 i 4 kompanie przez kładkę por. Hajeca, 1 i 2—przez Polski Mostek, t. z. kładkę kap. Sława. Ppor. Nehring miał zająć na czele plutonu 3-ej kompanii łącznikowy rów, w celu powstrzymania napierających moskali. Nie zdążył spełnić tego rozkazu, kiedy wraz z plutonem swoim pochłonięty został przez fale rosyjskiej piechoty.

Konieczność ratowania karabinów maszynowych, trudności związane z szybkim odwrotem w labiryncie rowów, wyrw i lejów, przykuwały poszczególne kompanie do okopów. Nasi mieli już przecięty odwrot od strony bagna, przy równoczesnym parciu wzdłuż pierwszej linii pozycyjnej. Już lewe skrzydło I bataljonu w odwrocie przeszło do walki wręcz na bagnety i kolby. Kilkakrotnie kap. Sław-Zwierzynski prowadził swych chłopców do kontrataku, przez co czyni łatwiejszem przedzieranie się przez gęszcza moskiewskiej piechoty. Wtem część kolumny rosyjskiej od bagna biegnie na jedyną kładkę i lewy mostek, pierwszy w kierunku północno-wschodnim od krańca „Polskiego Lasku”

i naciera równocześnie w stronę VI bataljonu kap. Kukiela na poz. maj. Fleszara.

Niezwłocznie zarządzony ostatni kontratak, poprowadzony w pierwszej linii przez wszystkich oficerów I-go baonu z młodzieńskim kapitanem Sławem na czele ocalił kompanje od zupełnej klęski i uratował karabiny m. szynowe. Jednak i ten atak wobec nierównomiernych sił wroga, utonął niebawem we wzmożonych falach moskiewskiej piechoty, wylewającej się od strony „Polskiej Góry“. Cofające się wśród strasznej walki na bagnety i kolby prawe skrzydło naszego kontrataku odciąć zdołało od napierającego wroga tą część moskali, która wcześniej przez mostek i kładkę wdarła się na nasze tyły i zdołała już wziąć do niewoli sporo jeńców. Wywiązała się krwawa walka na śmierć i życie, o wyswobodzenie otoczonych braci. W rezultacie wszyscy prowadzeni jeńcy zostali odbici a konwojujących moskali zniesiono doszczętnie. Niestety, kontratak ten przepłacił życiem sam komendant baonu kap. Sław-Zwierzynski, trafiony kulą w serce skonał na rękach ppor. Stefańskiego. Komendę nad I-ym baonem objął kap. Narbut-Łuczyński. Po przejściu „Mostka“, kompanje poczęły się porządkować. O godz. w pół do dziesiątej wieczorem cały baon I zajął już drugą linię pozycji. Aliści moskale, korzystając z przejść w rowach, niezawalonych kołami hiszpańskimi, zdołali w sile co najmniej kompanji przedrzeć się za nami.

Z frontu uderzyła na nich bagnetem 2-a kompanja por. Hajeca, zaś kap. Narbut-Łuczyński z częścią kompanji 1-ej natarł na moskali z prawego skrzydła. W koncentrycznym ataku oddział moskiewski prawie doszczętnie zniesiony został. Dla zupełnego oczyszczenia frontu przed nową pozycją, na rozkaz komendy pułku, kap. Narbut zarządził przed północą patrolowanie przedpoła aż do mostu i kładki przez sekcję 4-ej kompanji ppor. Stachiewicza.

Powoli konał ten straszny dzień 4 lipca w kurzawie krwi, w pyle i zaduchu. Potrzaskane okrutnie sosny w „Pol-

skim Lasku“, głębokie wyrwy i leje od granatów wywierały na żołnierzy wrażenie „Argońskiego Lasu“, o którym tylko z czytania wiedzieliśmy.

VIII.

Reduta Piłsudskiego.—Komendant i szef sztabu Brygady w ogniu.—Kompanja por. Kuli-Lisa.—Reduta w płomieniach.—Odwrót 1 pp. na 2-gą linię stanowisk.—Zapada noc z 4 na 5 lipca..

Reduta Piłsudskiego, zbudowana jeszcze przez 3 pp. legionów, była najbliżej położona frontu wroga, stanowiła według utartego na froncie słownictwa „wybrzuszenie“, daleko posunięte wprzód, łamanej linii okopów naszych. Obsadę Reduty stanowił pułk 7-y pod komendą maj. Żymierskiego, którego stan zdrowia, dzięki wyczerpującej pracy na Reducie i odnowieniu ran, otrzymanych jeszcze pod Łaskami w r. 1914-ym, zmusił do opuszczenia pułku na kilka tygodni przed rozpoczęciem ofensywy i do oddania komendy maj. Fleszarowi (ps. Satyr).

Pod komendą maj. Fleszara obydwaj bataljony: V i VI w dniach 4, 5 i 6-go lipca dokonały niezwykle bohaterskich czynów, które znalazły największe uznanie, jakie żołnierzom 1 brygady przypaść może, mianowicie pochwalne wyróżnienie swego ukochanego wodza.

Suche sprawozdanie wojskowe zaledwie słabe pojęcie daje o tem, co pułk ten zdziałał ostatnio, broniąc Reduty i osłaniając odwrót całej brygady, zaatakowanej przez 11-ie szwadronów wyborowej jazdy rosyjskiej na wąskiej grobli pod Wólczkim.

Bój pod Kołodją—Kościuchnowką zainicjowany został przez miarowe ostrzeliwanie całego odcinka, zajmowanego przez wojska Legionów, ze szczególnem uwzględnieniem Reduty Piłsudskiego i prawego skrzydła pozycji, w miejscu, gdzie zamierzano pchnąć do ataku piechotę. Ogień artyleryjski

wzmagał się z godziny na godzinę. Po dwunastu godzinach miarowego „wzmacniania“ przeszedł w ogień huraganowy, t. z. *Trommell-Feuer*, wyrzucający masę pocisków armatnich na pozycje naszej rezerwy, na drogę i dojścia do 1-ej linii naszych stanowisk.

Po za prawem skrzydłem odcinka zbudowany wał, wkrótce wraz z drutami i zasiekami i okopami prawego skrzydła został doszczętnie prawie zniesiony. Fortyfikacje samej Reduty poważnie naruszono. Placówka przed Redutą około godz. 12-ej w południe została wzięta przez moskali szturmem. Placówka ta, odległa od nieprzyjacielskich okopów na 40—50 kroków zasługuje na specjalne wyróżnienie dzięki niezachwianemu męstwu swoich obrońców z których zaledwie 5-ciu i to kontuzjowanych zdołało się przedrzeć na Redutę. Komendantami placówki do południa 4 lipca byli stopniowo sierżanci: Kowalski Stefan, Kalafiński Stanisław i Czuryłło Stanisław.

Ze względu na wagę tego stanowiska komendant pułku, m. Fleszar, zarządził o godzinie 12,15 przesunięcie jednego plutonu z kompanji rezerwowej dla odebrania w boju na bagnety placówki. Dzielnym podporucznik Chilewski mając 15 żołnierzy, rzuca się do kontrataku, odbiera placówkę i utrzymuje ją pomimo wściekłych i nieustannych ataków moskiewskich do 2,30 po południu.

Nieprzyjaciół zasypywał ten wysunięty posterunek gradem ciężkich pocisków. Wszystkie przeszkody przed placówką i Redutą były od rana zniszczone. *) Krąg atakującej piechoty moskiewskiej, nieustannie zasilanej dopływem świeżych sił, zacieśniał się z godziny na godzinę. Major Fleszar wydaje rozkaz opuszczenia placówki, kierując całą

*) Szczegóły tytanicznych zmagania na placówce Reduty Piłsudskiego odtwarza z niezrównanym talentem literata-żołnierza uczestnik tego boju ppor. Bol. Z. Lubicz-Zahorski w pamiętniku: „Obrona Reduty Piłsudskiego.“

wagę na obronę samej Reduty. Wezwano rezerwową kompanję por. Małego-Skwarczyńskiego, która zajęła stanowisko zaporowe.

Przez cały czas popołudniowy nieprzyjaciel gromadził znaczne siły piechoty z lasku na prawem skrzydle, skąd szedł główny atak. Na lasek ten skierowano ogień naszej artylerji, z której 1 baterja por. Bolta wybitnie współdziałała z ogniem piechoty. Nie pozostawała w tyle i baterja pruskiej artylerji. Kierownictwo ogniem naszych armat było bardzo utrudnione, gdyż połączenia telefoniczne skutkiem ognia zaporowego trzykrotnie zerwane zostały i to w dodatku w kilku miejscach odrazu.

Około godziny 4-ej po południu na Reducie ukazał się komendant Piłsudski, który zwiedzał cały odcinek, pozostając czas dłuższy przy bataljonie V-ym kap. Olszyny. W bataljonie VI-ym (kap. Kukiela) był do godziny 8-ej wieczór pułk. Sosnkowski, szef sztabu Brygady.

Niedługo, przed przybyciem na Redutę wodza, ruszył cały pułk piechoty rosyjskiej w gęstych linjach do ataku na Kościuchnowkę. Obsada prawo-skrzydłowego odcinka Reduty, kompanja por. Kuli (Lisa) w baonie VI-ym kap. Kukiela, niezwłocznie otworzyła silny ogień karabinowy, zadając atakującym dotkliwe staty. Tu należy dodać, iż stanowisko tej kompanji było dosłownie zryte granatami, że w całym oddziale wszyscy żołnierze, pozostający w linji, byli przynajmniej kontuzjowani, nie licząc lekkich ran; tak piekielny był ogień artyleryjski wroga, który sądził, iż na tem miejscu żywa dusza pozostać nie może i odsonił w ataku swą flankę.

Kolumny rosyjskiej piechoty cofnęły się w nieładzie. Ale już niezadługo, wzmocnione nowym żołnierzem, z dawnym impetem ruszyły do ataku i, nie bacząc na straty, oswadnęły Kościuchnowkę. Część sił wroga, doświadczonego uprzednim atakiem, zwróciła się energicznie na nasze prawe skrzydło. Porucznik Lis, z rozkazu kap. Kukiela, śmiałym kontratakiem odrzucił wroga. Równocześnie obsa-

da Reduty (baon V-y kap. Olszyny) odpierała ostatnie uderzenia rosyjskie. Właśnie nadchodził kom. Piłsudski i szef sztabu pułk. Sosnkowski, kiedy ponownie zniszczono połączenia telefoniczne i to tak gruntownie, że przy współdziałaniu *wszystkich patroli telefonicznych*, zaledwie w ciągu godziny naprawiono linje. Reduta cała stała w ogniu, dymie i kłębach kurzy. Wyschnięte drzewo sosnowe, smolne paliło się jasnym płomieniem. Czerwone języki ognia lizały dzielnych obrońców, zmuszonych strzelać do wroga, chronić się przed pociskami ciężkiej 24-cm. artylerji rosyjskiej i gasić ogień, ogarniający ich zewsząd,

W tym istotnie piekielnym stanie rzeczy, do komendy pułku nadeszły meldunki, że nieprzyjaciel z prawa próbuje zająć nam tyły. Major Fleszar rozwija swą ostatnią kompanję rezerwową, by uniknąć osaczenia skrzydeł. Wówczas to pułk 5 ty. „Zuchowatych“ podpułk. Berbeckiego ponawiał swe kontrataki celem wyparcia nieprzyjaciela, obchodzącego od Kościuchnowki prawe skrzydło. Zmuszony przewagą wroga pułk 5-ty zajął swą drugą linję pozycji.

Wobec tego i pułk 7-y otrzymał rozkaz zajęcia 2-jej linji stanowisk, t. zw. pozycji Ryglowej, co uczynił odpierając wciąż flankujące ataki piechoty rosyjskiej. W silnym ogniu nieprzyjacielskich 15°, 18° i 24° cm. dział opuszczały Redutę Piłsudskiego plutony, przesuając powoli od prawego skrzydła ku lewemu i zajęły 2-gą linję stanowisk.

Zapadła noc, a z nią cichł stopniowo bębniący, huraganowy ogień rosyjskiej artylerji. Ciemności nie pozwalały obserwatorom rosyjskim, umieszczonym za dnia w łodziach dwóch balonów *captives* kierować należycie celnością strzałów...

*

*

*

Po zajęciu Ryglowej Pozycji, komenda 7-go pułku, łączącego od prawego z 5-ym pułkiem ppułk. Berbeckiego

poleciła komendantom obu baonów wysłać silne patrole w nocy celem: 1) skonstatowania w jakim kierunku posuwają się siły nieprzyjaciela, 2) zbadania poprzednio opuszczonych stanowisk, 3) zajęcia tych stanowisk i założenia w nich placówek w razie gdyby moskale tam nie znalezione. Głównie rozchodziło się o opanowanie lasku tuż przed pozycjami i utrzymanie go do nadejścia dalszych rozkazów.

Wkrótce patrole przysłały meldunkowych z wiadomością, iż Rosjanie zajęli napoty zniszczoną Redutę i zaporowe pozycje V baonu. natomiast stanowiska VI baonu nie były przez moskali obsadzone.

Pułk pierwszy naszej piechoty w pierwszych fazach boju pod Kołodją-Kościucheńską niewielką stosunkowo odgrywał rolę. Baon I majora Bukackiego i baon III. kapitana Wieczorkiewicza, zajmowały stanowiska na lewo od Reduty Piłsudskiego i łączyły od prawego ze spieszoną dywizjonem pierwszego pułku ułanów, stanowiąc w lasach tamtejszych wyśmienitą osłonę dla pułku artylerji majora Brzozy. Główna kwatera pułkownika Śmigłego, umieszczona w pięknym dworku „Anielin“, zbudowanym według planów i projektów artystycznego grona sztabowców, dopiero pod wieczór 4-go lipca dostała się w pole obstrzału huraganowego ognia. Okopy III-go baonu pomimo gęstej strzelaniny do dnia 8-go lipca żadnych prawie strat nie poniosły. Zato kawalerja straciła siedmiu ludzi, idących spokojnie po obiad.

Kiedy na skutek meldunków i bezpośredniego rozkazu, przyniesionego z komendy Brygady przez podporucznika A. Dobrodzickiego zarządzono w pierwszym pułku alarm, około godziny 7-ej wieczór 4-go lipca, Moskale już sunęli w gęstych tyralierskich linjach na nasze okopy. Przywitano ich celnym ogniem. Na wyróżnienie zasługuje kapral Szczurek, który wycofując się z zajmowanej placówki przed okopami spokojnie i wytrwale zamykał znane sobie przejścia

wśród drutów kolczastych tak zwanymi kozłami hiszpańskimi na wąskich ścieżkach. Piechota rosyjska przebiegała całymi masami, rzadka tylko upadając na ziemię. Do przecinania drutów i niszczenia zapór wysłali Moskale wysokich chłopów w bieliźnie tylko, z toporami w garści. Zapewne byli to członkowie t. zw. robotniczych „artieli”. Oczywiście legli pod strzałami naszych karabinów maszynowych zanim dopadli pierwszych rzędów kolczastych zapór. Na całej linii okopów trzeciego baonu szturm moskiewski został odparty z dużymi stratami wroga. Komenda pułku wysłała tabor bojowy i kancelarię z „Anielina“, sama pozostając na miejscu. Późniejsze meldunki o wzięciu Polskiej Góry i niepowodzeniach naszych kontrataków wywołały postawienie na nogi wszystkich rezerw. Oczekiwano przez całą noc energiczniejszego ataku ze strony wroga. Dla oświetlenia przedpoła wysłano z drugiego plutonu 8-ej kompanii ochotników: kaprała Raka i szeregowca Nogę, którzy nie zważając na gęsty ogień karabinowy, podpalili stosy smolnego drzewa. Jasność czerwona zalała całe przedpole i udaremniła moskalom podsuwanie się pod nasze stanowiska.

Po opuszczeniu przez piąty pułk pierwszej linii pozycji, po wycofaniu zastępów siódmego pułku z Reduty Piłsudskiego, z pierwszego baonu majora Bukackiego wysłano trzy plutony pod komendą ppor. Pakosza, por. Szafrana i sierżanta Cholenkowskiego dla zajęcia pierwszych linii dawniejszych stanowisk, w pierwszej linii I-go i V-go baonu, co też w nocy uskutecznilo. Garść ta licząca niespełna 60 ludzi trwała w okopach do drugiej południu dnia następnego, broniąc pomimo czterokrotnych ataków wroga pierwszej linii pozycji. Odznaczył się tu podporucznik Szafran.

Wysłany z Wołczka patrol kawalerji pod dowództwem ppor. 1-go pułku ułanów, Zdzisława Jabłońskiego stwierdza, że Polska Góra jest słabo obsadzona; jedynie patrole rosyjskie można tam spotkać. Widocznie wróg, poniosłszy

dzięki naszym kontratakom nieobliczalne straty, wahał się z obsadzeniem Polskiej Góry.

IX.

Nocne przygotowania w celu odebrania 1-ej linii stanowisk.—Nieudany szturm.—Dzień 5-go lipca.—Kartka z pamiętnika maj. Wyrwy-Furgalskiego.—Próby zluzowania przez rezerwę 1 pp. oraz dywizyjony spieszonych ułanów. — Wycofanie całej Brygady na Nowy Jastków i Nową Rarańczę za rz. Garbach.

Niedokładności w informowaniu ze strony sąsiednich oddziałów wyższych komend, które przekonane były, iż główne siły atakujące prą na 122-gą dywizję, nie na odcinek legjonowy, jak to w istocie miało miejsce, tłumaczą następujące zarządzenia, które komenda 5-go pułku via komenda 1 Brygady otrzymała, niezadługo po zajęciu rezerwowych stanowisk w „Polskim Lasku“ przez obydwie bataljony pułku:

„Należy, nie zważając na straty, odzyskać 1-szą linię pozycji i „Polską Górę“ jeszcze przed świtem 5 lipca. Do pomocy w ataku nocnym wzmacnia się pułk 5-ty, przez przybycie bataljonu kap. Nowakowskiego z 6-go pułku piechoty“. Wypracowany w komendzie 5-go pułku plan tego nocnego ataku w zarysie przedstawiał się, jak następuje: Major Wyrwa na czele swego bataljonu 11-go uderzy wzdłuż rowów ku północy, w celu odzyskania *Stitzpunktu* Madziarów i „Polskiej Góry“; bataljon 6-go pułku ma za zadanie ułatwić bezpośrednio ten atak; bataljon 1-szy ma wykonać pod wodzą kap. Narbuta-Łuczyńskiego demonstracyjny atak na owe dwa mostki, z pozycji 1 linii do rezerw.

O godz. 10-ej wieczór kompanje: 5, 6 i 7/II baonu były już w pogotowiu; o godzinie 2-ej w nocy otrzymały one następujące dyspozycje: „Kompanja 5-ta rozwija się na prawo od mostku i zaatakuje *Stitzpunkt* madziarski na

prawem skrzydle dawnych pozycji I baonu. Na lewym skrzydle rozwijają się w lewo 6 i 7 kompanie. Ta ostatnia ma za zadanie bronić ewentualnego oskrzydlenia i odwrotu na most. W kwadrans po wydaniu tej dyspozycji widzimy już kompanię 5 tą por. Tunguza, jak przeszła most i rozwija się w linię tyraljerską za Ryglową Pozycją, posuwając się prawem skrzydłem tak, by stopniowo zająć pozycję, flankującą madziarską redutkę. Pluton por. Styczyńskiego posuwał się w rezerwie w odległości kilkudziesięciu kroków. Gdy nasi byli na jakieś 50 kroków od pierwszej linii okopów *Stitzpunktu* Madziarów, por. Tunguz poderwał ludzi do szturm. Z okrzykiem „hura“ wpadli żołnierze w okopy rosyjskie. Dzielny dowódca, por. Tunguz, dostaje silną konfuzję; ręczny granat zadaje mu ciężką ranę w prawe ramię, padają ranni podporucznicy: Sowa i Styczyński. Kompanja, prowadzona przez jednego oficera, podp. Kocha Adama i podoficerów, zdobywa całą redutkę, przechodzi już za druty z tamtej strony...

Masy rosyjskiej piechoty ochłonęły szybko i rzuciły się do kontrataku. Podp. Koc zauważa, iż dwie inne kompanie, 6 i 7, nie są w stanie odeprzeć posuwających się z dwóch stron rosyjskich oddziałów, które wyłaniały się z dawnych okopów I baonu, od strony „Polskiej Góry“ i, dążąc ku Ryglowej Pozycji, starały się odciąć odwrot na most. Sytuacja staje się krytyczną. Tamte kompanie nie wytrzymują natarcia niezliczonych mas rosyjskich. Kompanja 6, łącząca prawem swem skrzydłem z kompanją 5 tą, rzuciła się była do szturm. Zalamana się jednak w pierwszym impecie na głębokim rowie łącznikowym, ciągnącym się równolegle do okopu, obsadzonego gęsto przez Moskali. Prowadził tu por. Wł. Konieczny, który prawdopodobnie otrzymał śmiertelną ranę. Cały kontratak uwiązł dosłownie w ciżbie moskiewskiej. I znowu uprzytomnić sobie należy, że trzy kompanie nasze zaatakowały conajmniej pułk rośłego chłopca rosyjskiego, pułk, wznawiany wciąż nowym,

wypoczętym żołnierzem. Trzeba było szalonej brawury i wielkiego męstwa, by przebić się do swoich, nie ulec, lecz walczyć zapamiętale w tych zalewających tłumach piaszczystej piechoty rosyjskiej. Cały nasz atak rozszczępił się na dwie strony i odrazu zamieniony został w uporczywą walkę na bagnety wśród otaczającego wroga, który niezwłocznie przeszedł do kontrataku.

Zmęczony i przerzedzony baon II na skutek tej nieudanej akcji, przeznaczony został ponownie do naszej rezerwy. Frontu na pozycjach w „Polskim Lasku“ bronił baon I i 7-ma kompanja II baonu. Bataljon 6-go pułku zajął dalsze stanowiska, wysyłając na front obserwacyjne silne patrole.

Leży przedemną ta mała karteczka z „Kalendarzyka księgarskiego“ na rok 1916, pokryta równym pismem. Ostatnie słowa majora Wyrwy Furgalskiego, pisane w piekle bitwy: „Polenwaldchen“ Kostiuchnówka. Lipiec 4 wtorek, następnie 5. Trommelfeuer od 6 m. 80 do 8 na I baon i rezerwę Durchbruch u honwedów, kontratak Myszkowskiego. Ciężki dzień. Działanie artylerji przemienia nasz Lasek Polski w Argoński. O 8-ej pierwszy kontratak, o 1-ej w nocy przeprowadzam drugi atak — również z moim i II baonem 6 pp. Rozwija się ślicznie... przeważające siły przed sobą z lewego boku i z tyłu (305 i 306 pułki rosyjskie) szalenie ciężkie straty; moja 5 i 6 kompanje prawie zupełnie zniesione brak Tanguza, Styczyńskiego; Chmura ranny ciężko, Leonard ranny, Ożóg ranny... Polenwäldchen — Rarańcza — 5 lipiec. Kontratak się nie powiódł na okopach I, II baon 6 pp. 17 pp. drobne oddziałki — naprzeciw nas 305 i 306 pułki. Atak. Znow całodzienny Trommelfeuer, pod wieczór o 8 ej atak rosyjski na nas. Odwrot. Zasłania Fleszar znakomicie za Garbach na most Brzozy, do Rarańczy na dwie godziny snu“.

Oto w streszczeniu dwie doby tej bitwy szaleńczej.

Wróg dnia 5 lipca nieco później rozpoczął swój koncert huraganowy, ale już o godzinie 8-ej rano 114 dział róż-

nego kalibru wyło, ziejąc ogniem i żelazem na zryte poprzednio stanowiska nasze w „Polskim Lasku“. Wiemy już, że z baonu II-go majora Wyrwy jedynie kompanja 8-a pozostała bez większych strat. Była to jedyna rezerwa pułku. Baon I-szy, obecnie pod komendą kap. Narbuta, po wczorajszym dniu wytrzymuje ponownie kilka godzin straszego huraganowego ognia, ale już nie w okopach swoich, a w okopach rezerwy, z konieczności niewykończonych do tego stopnia, co 1 linja, bez schronów i granatników. To też niezadługo okopy, wzniesione zresztą w gruncie piaszczystym, zrównane zostały z ziemią. Żołnierze niejednokrotnie wzajemnie zmuszeni byli odkopywać się z piasku. Okrutny i ohydny posiew śmierci przechodził wszelką fantazję. — Opowiadano mi, że w pewnej chwili przy odkopywaniu się wzajemnem natrafiono na tułów i poszarpane zwłoki dwóch strzelców, których rozniósł granat rosyjski dnia poprzedniego i dosłownie wbił w piasek... Prawie wszystkie karabiny zapchane były ziarnkami piasku i ziemią. Żar słoneczny — istny żywy ogień z nieba, nawałnica artyleryjska, potęgowana echami lasu, widok grupujących się bezkarnie do nowego ataku mas wroga, brak pożywienia, a przedewszystkiem wody—wszystko to w sposób deprymujący działało na żołnierzy. Zluzowanie stało się w oczy bijącą koniecznością, o czem komenda 5 pułku zameldowała komendzie 1 brygady. Komendant Piłsudski wydał zarządzenia pułk. Śmigłemu, ażeby dwie rezerwowe kompanje jego 1 pułku, mianowicie: 1 i 3-cia ruszyły pod komendą kap. Dęba-Biernackiego niezwłocznie na zmianę I-go baonu 5-go pułku.

W południe, kiedy upał dochodził do zenitu, wyruszyły pierwsza i trzecia kompanja marszem okrężnym, chroniąc się przed obserwatorami rosyjskich balonów *captives* na leśnych drogach. Od miejsca, gdzie stał tren 5-go pułku, kap. Dąb zarządził rozdzielenie kompanji: 3-cia poszła dobiegowym rowem na lewo, 1-sza przez polanę w prawo.



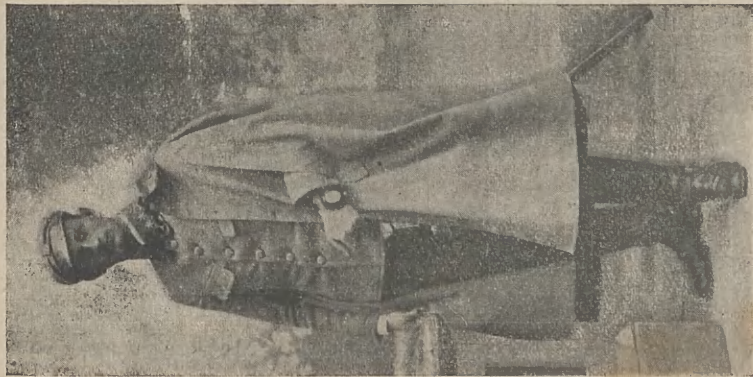
Porucznik Włodzimierz Konieczny, znany artysta-rzeźbiarz, poległ 5 lipca w kontrataku na „Górę Polską”. Zdjęcie przy pracy nad statuetką, ofiarowaną kom. Piłsudskiemu w dniu imienin. Model żywy i artysta zginęli.



Major Wyrwa-Fuŕgalski w okopach
pod Kościuchówką.



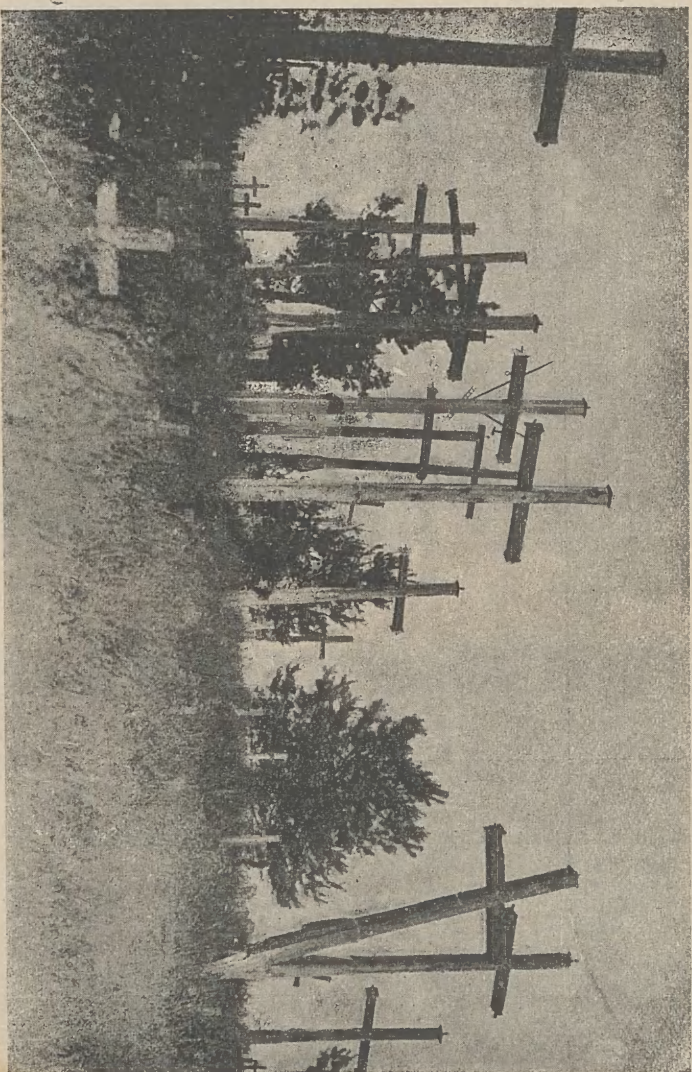
Porucznik Jan Hajec, zdobywca 4-ch armat pod
Stawogoróżami. W drugim dniu boju pod Ko-
łodją granat urwał mu głowę.



Kap. Narbut-Luczyński, odznaczony
pruskim krzyżem za bój pod Koś-
ciuchnowką.



IV bateria w bitwie pod Kościuchnowką.



Cmentarz Wołyński.

Luzowanie to odbywało się od godziny 1-ej do 6-ej wieczorem tak silny był ogień zaporowy artylerji moskiewskiej! Straty poniesiono bardzo wielkie. Z kompanji 3-ej ubyło 25 ludzi w tem komendant kompanji ppor. Mazur, z kompanji 1-ej — 47 ludzi w tem dwóch oficerów podp. Rybakiewicz Karol, i Rybka Józef, oraz kompanijny sierżant Szarski.

Dostęp do okopu Zuchowatych był bardzo utrudniony, ogień huraganowy szalał z nową siłą. Zaledwie około godziny 4-ej po południu zaczęto luzować strudzonych nieprzerwanym bojem żołnierzy 5-go pułku, a już w dwie godziny później ukazały się gęste linje piechoty rosyjskiej, atakującej zaciekle szczególnie na lewem skrzydle mimo ostrzeliwania przez własną artylerję. Dwie nasze kompanje otworzyły bardzo skuteczny ogień. Jak nazajutrz jeńcy zeznawali, stracili Moskale na tym odcinku 120 samych zabitych. A jednak dotarli do drutów kolczastych i zaczęli je przecinać w ciągłym ogniu. Wobec kilkakrotnej przewagi wroga padł rozkaz do odwrotu, niepodobieństwem było przyjąć bój na bagnety. Pomimo tego front nasz nie został jeszcze przełamany, jeno uległ wygięciu. Baon trzeci i cały pułk szósty pozostały na swoich stanowiskach.

Krytą drogą w lasach przez most Brzozy, Nowy Jastków i stanowiska artylerji w godzinach popołudniowych pędziła co koń wyskoczy zaalarmowana nasza kawalerja. Było coś niezrównanego w tym cwale dwóch pułków ułanów, spieszących na stanowiska, zmęczonej 24-ro godzinnym bojem piechoty. Na czele Belina, Dreszer, Ostoja... Pułk drugi ułanów miał zmienić oddziały pułku Smigłego w prawo, pułk pierwszy w lewo i sięgnąć aż do pozycji Zuchowatych. Tymczasem front zaczął się wydłużać a potem pękać. Nie było już mowy o zmianie. Należało zapychać tworzące się luki, łątać nowo przybyłymi ułanami dziurę.

Nieudana akcja ponownego szturmu na „Polską Górę“

przedsięwzięta przez pułk 3 ppułk. Minkiewicza, zupełne ustąpienie s. siednich oddziałów austro-węgierskich przy równoczesnem wznowianiu się ataków wroga, uczyniły utrzymanie pozycji w „Polskim Lasku“ niemożliwością.

Już o godz. 5 m. 30 po południu moskale ukazywali się gromadnie przed komendą 5-go pułku, grożąc w każdej chwili odcięciem ziemianki dzielnego podpuł. Berbeckego zresztą sztabu pułkowego od okopów. Do ostatniego momentu wytrwał na stanowisku komendant odcinka, podpuł. Berbecki, przesyłając telefoniczne meldunki i odbierając telefoniczne meldunki i wydając rozkazy. Gdy się dowiedział, że dwa pułki spieszonych ułanów naszych dążą na zluzowanie piechoty, postanowił zostać na odcinku sam, by czekać na ułanów i objąć komendę nad nimi, jako doskonale obznajmiony z terenem. Aliści moskale byli tuż przy ziemiance pułkowej o godzinie 6-ej wieczorem!

Wściekle ich ryki: „*łowi komandira! Dierżi Bierbiec-kaho*“ świadczyły, że poznali dowódcę. Wówczas to podporucznik: Hearstel Julian, ps. Borek, adjutant pułkowy, wysłany zostaje do podpor. Deschu, by spieszył ze swoją wyprobowaną 8-ą kompanją uderzyć w kontrataku, a cały pułk dostaje rozkaz spokojnego wycofania się na drugą linię Garbachu w kierunku „Lasku Saperskiego“, gdzie była kolumna amunicyjna i bojowy tabor pułku pod komendą ppor. Iwanickiego. Kompanja 8-ma wyśmienicie spełniła swe zadanie, trzymając w należytej odległości moskali, tak że wszystkie aparaty telefoniczne oraz ważniejsze papiery pułkowe zdołano ocalić. Z obnażoną szablą w ręku wycofywał się podpuł. Berbecki wśród gradu kul, nieustającego ani na chwilę ognia artyleryjskiego. W oczach podpuł. zgiął śmiertelnie ugodzony granatem w głowę ukochany porucznik Hajec, zdobywca 4 dział pod Stawyhorożami.

Moskale zawiadomieni przez obserwatorów z balonów *captives* o naszych ruchach odwrotowych zasypali dosłownie

wszystkie drogi do „Lasku Saperskiego“ granatami i szrapnelami.

Stosunkowo z niewielkimi stratami wycofały się najpierw trzy kompanie I baonu i niezwłocznie obsadziły „Lasek Saperski“, nawiązując łączność z kompanją porucznika Wira-Konasa z V-go baonu kap. Olszyny. Powoli zdążał do „Lasku Saperskiego“ i II-gi baon, a z nim komenda pułku. Na wysokości stanowisk pruskiej baterji nastąpiło spotkanie z cofającymi się oddziałami bataljonów majora Fleszara, z którym porozumiał się podpl. Berbecki co do porządku odwrotu. Prawą stronę wziął pułk 5-ty, front miał utrzymać pułk 7-my, kiedy w dalszym odwrocie skierowano się na Nowy Jastków i Nową Rarańczę. Tu rozłożył się pułk 5-ty na nocny wypoczynek, wysyłając ubezpieczeniowe patrole. Jeden z nich przyprowadził jeńca z 77-mej dywizji rosyjskiej piechoty. Moskał twierdził, że świeże pułki zamierzają nazajutrz atakować nas w dalszym ciągu.

Wkrótce na całej linji dawnego frontu Legionów rozpoczął się odwrot. Pułk pierwszy piechoty stanowi straż tylną.

Stopniowo wycofujący się z dawnych okopów, trzeci baon kapitana Wieczorkiewicza ma jako zastłonę trzecią kompanję, w której sekcja kaprała Mielczarka dzielnie dotrzymuje placu.

Kompanja druga i cztery plutony z dywizjonu ułanów pierwszego pułku (porucznik Janusz Głuchowski) pod łączną komendą porucznika Kruka-Grzybowskiego zagięły skrzydła i odpierały ataki wroga, dopóki lewoskrzydłowa kompanja porucznika Sasa nie wycofała się spokojnie. Na noc zajmuje pułk rezerwowe okopy jedenastego pułku houwédów.

X.

Boje 7-go pułku maj. Fleszara z dn. 5 i 6 lipca. — Szarża 11 szwadronów jazdy rosyjskiej pod Wołczkiem. — Kap. Kukiel o oficerach VI-go bataljonu.

Ponieważ planowany w nocy kontratak całej 1 Brygady nie doszedł do skutku, patrole 7 pułku otrzymały zadanie wysuniętych obronnych placówek. W ciągu dnia rosyjska artylerja już uprzednio koncentrowała swój ogień głównie na pozycje Berbeckiego na stanowiskach zaś 7-go pułku ogień ten zahaczał o prawe skrzydło. Około godziny 6 wieczorem rozpoczął nieprzyjaciel generalny szturm na „Polski Lasek“ (stanowisko pułku Berbeckiego) i na pozycje VI-go baonu kap. Kukiel. Prawe skrzydło tego baonu energicznie wspomagało flankującym ogniem 5 pułk, lewe zaś skrzydło raziło nieprzyjaciela, który przedarł się przez zapory. Ogień artylerji moskiewskiej przeniósł się w całej swej sile na pozycje zaporowe.

Atak niedrzyjacielski postępował tak silnie i tak szybko, że wkrótce pułk 5-y i luzujące go oddziały pułku 1-go (komp. kap. Dęba-Biernackiego) zmuszone były do cofania się.

Widząc, że sytuacja ogólna przedstawia się bardzo groźnie, biorąc przytem pod uwagę, iż ani jeden meldunek z sąsiednich odcinków nie dochodził do pułku, major Fleszar wydaje rozkaz por. Wirowi, aby rozwinął swą kompanję rezerwową i nie zważając na trudne warunki starał się wstrzymać napór wroga conajmniej przez pół godziny. A działo się to już wówczas, kiedy moskale wdzierali się w pobliże komendy pułku, tak, iż sztab pułku z majorem włącznie ostrzeliwał się moskalom z rewolwerow. a cofające się, osaczane kompanje VI baonu, walczyły z wrogiem ostrzeliwując się z boku, z tyłu i z przodu. Plutony kom-

panji por. Lisa stojąc ostrzeliwały pchające się oddziały rosyjskie.

Siły rosyjskie, zachodzące na tyły i z flanki mogły wynosić około 1000 ludzi.

Pułk rozpoczął odwrót, mając wyraźną dyspozycję komendy, aby „ugrupować się na skraju lasu Saperskiego”; na północ od drogi miał stanąć baon V na południe — baon VI. W odwrocie tym kompanje V baonu kontratakami wstrzymywały napór wroga.

W „Lasku Saperskim”, gdzie dnia poprzedniego kom. Piłsudski od rana kierował osobiście bitwą z Centrali telefonicznej, wyjąwszy kilka godzin, które Komendant spędził na Reducie—major Fleszar spotkał się z podkułkownikiem Berbeckim i w porozumieniu z nim postanowiono odwrót na 3-ią linię naszych pozycji nad Styrem w dolinę rzeczki Garbachu. Odwrót odbywał się w najzupełniejszym porządku.

*

*

*

Na nowych pozycjach V-ty baon kap. Olszyny objął wzgórze naprzeciwko mostku, tudzież pozycje, 200 kroków na lewo, z rozkazem łączenia z 1 pułkiem pułk. Śmigłego. Ku południowi od mostku do Nowego Jastkowa, 700 kroków, stanął baon VI-ty kap. Kukiela; w Nowym Jastkowie zajęły stanowisko dwie kompanie 1 pułku pod wodzą kap. Dęba - Biernackiego. Nadciągające spieszne szwadrony 1 i 2-go pułku naszych ułanów pod łączną komendą rotmistrza Orlicza - Dreszera otrzymały odcinek ku północy z rozkazem łączenia z 1 pułkiem Śmigłego.

Patrole nieprzyjacielskie zapuściły się na odległość około 200 kroków od naszych stanowisk, które w razie przejścia znaczniejszych sił moskiewskich przez bagnisty Garbach, mogły być poważnie zagrożone. Ponieważ możliwość takiego przejścia istniała, major Fleszar zarządził pa-

trołowanie przez całą noc i ustanowił silną placówkę na moście. Rosjanie rozrzućili swe placówki i wedety na skraju lasu, około 300 kroków na wschód od potoku Garbach.

Pozycje VI baonu ułaó się obwarować kilko na flankującym redutowo gniazdami. Zyskał przeto pułk 1-ą i pół 2 ej kompanji jako rezerwę.

Dnia 6-go lipca nieprzyjaciel od rana rozpoczął swe ataki w kierunku stacji Wołczek. Około południa patrolé rosyjskie parły już na lewe skrzydło V baonu i na 2 pułk ułanów rotmistrza Ostoji. Bataljon bawarskiej piechoty, przydzielony do I-ej Brygady jako rezerwa, poniósł dotkliwe straty w ataku na wieś Wołczek. Widać było jak przy wzgórzcu od tej wsi płyną niezliczone tyraljery rosyjskie. O godz. 1 po południu dostały się one pod ogień flankowy prawego skrzydła na pozycjach 7-go pułku. Nie zważając na to, tyraljerka weszła od cmentarza Wołczeckiego w las w kierunku Nowej Rarańczy i Legionowa, gdzie były stanowiska 5 pułku. W godzinę później z Lasku Saperskiego wysypały się masy kawalerji rosyjskiej, które w trzech rzutach w łącznej sile 11 szwadronów doborowej jazdy, złożonej z 3 pułków dragońskich i huzarskich, popędziły w szarży w kierunku Wołczka, częściowo na starą, częściowo na dawniejszą kwaterę sztabu I-ej Brygady w Nowej Rarańczy częściowo na prawe skrzydło 7-go pułku.

Szarża ta przyjęta została gwałtownym ogniem karabinowym piechoty i 3 karabinów maszynowych z tego 2 karabiny maszynowe 2-go pułku ułanów. Na bagnistej łączce konie kawalerzystów, rażonych celnych ogniem, pochyły się zapadać.

Równocześnie major Brzoza, kierując osobiście całą swą artylerją, rzucił w te masy skłębionych zwierząt i ludzi salwy armatnich pocisków.

Wytrwała postawa obu baonów 7-go pułku, celność strzałów, przytomność nadzwyczajna dowódców, dokonały tego, iż obliczona na zupełne zniesienie sił legionowych wściekła szarża kawalerji moskiewskiej została rozbita w puch. Zaledwie kilkadziesiąt koni przebyło łączkę i wpadło w las w kierunku Legionowa. Reszta ścieląc drogę rannymi i trupami w popłochu starała się zawrócić...

Tymczasem piechota nieprzyjacielska silnie nacierała na lewe skrzydło V baonu i na 2 gi pułk ułanów. Atak ten kilkakrotnie załamał się, lecz w pewnym momencie moskale zbliżyli się na jakieś 150 kroków przed pozycję V baonu. Natychmiast zarządziła komenda pułku, aby porucznik Wyrwiński z rezerwową kompanją ruszył do kontrataku lewego skrzydła V baonu.

W tej chwili kap. sztabu 1 Brygady, Julian Stachiewicz, wprowadzał w linię bitwy pruski baon piechoty, która zaledwie wysiadła, na stacji Wołczek, natychmiast ruszyła w bój, jako rezerwa w schodach na lewym skrzydle, mając rozkaz odpierania okolenia, gdyż sąsiednie wojska austriackie na lewo zostały przełamane. Zdawało się, iż z nadejściem świeżego baonu wypróbowanej piechoty, dalszy odwrót znużonego dobę trwającym wściekłym bojem pułku nie będzie koniecznością.

Chwilowo zapanował spokój, albowiem nieprzyjacieli po załamaniu się szarży kawaleryjskiej i odparciu ataków piechoty wycofał się z przed naszych pozycji.

Na rozkaz komendy Brygady baon pruskiej piechoty miał częściowo zająć pozycję 7-go pułku i osłaniać w razie potrzeby nasz odwrót, zwłaszcza że na lewym skrzydle, ku tyłowi, wzmogła się ponowna strzelanina, gęsto idąca i wiadać było węgierskich huzarów i część pułku 1-go jak się wycofują.

Odwrót i z tej linji stał się koniecznością. Porucznik Młot Fijałkowski rozwija tedy swą rezerwową kompanję V

baonu dla osłony lewego skrzydła, poczem komendanci baonów wycofują w zupełnym porządku swe oddziały.

Na drodze odwrotu spotkał major Fleszar pułkownika Śmigłego, który ze swym 1-ym pułkiem stanowił tylną straż Brygady. Pod komendą pułk. Śmigłego, osłaniając swe skrzydła, ruszył i pułk 7-my wskazaną drogą odwrotną na wieś Kunskoje.

W trzydniowym boju stracił pułk 7 my 3 oficerów (Tarczyński, ps. Alf, Aleksandrowicz i Wyrwański) oraz 207 szeregowców.

Z papierów pułku 7-go, podaję dosłownie raport kap. Kukiela, raport pisany w sprawie oficerów VI bataljonu 1 Brygady Leg. Polskich, którzy odznaczyli się w bitwie pod Kościuchnowką od 4—6 lipca 1916 roku.

Czeremoszno, dnia 11 lipca 1916 r.

Kwatera baonu.

„Porucznik Leopold Kula (ps. Lis), komendant 6-ej kompanji nadzwyczajnem męstwem i świetną inicjatywą bojową przyczynił się we wszystkie trzy dni bitwy do ocalenia bataljonu i nawet całego 7-go pułku od zagłady.

Dnia 4 lipca por. Lis dowodził obsadą wysuniętej pozycji w lasku przed okopami bataljonu. Kierując po mistrzowsku ogniem gniazd strzeleckich i karabinu maszynowego pod ogniem bębniącym przeciwnika, przyczynił się do załamania dwóch kolejnych szturmów wielką masą wroga przez park Kościuchnowki na pozycje I go baonu 5 go pułku Zuchowatych prowadzonych. Gdy zaś wymieniona pozycja została przez wroga od strony Polskiej Góry osaczona i zdobyta, a masy piechoty rosyjskiej parły na tyły i prawe skrzydło VI bataljonu, porucznik Lis, dowodząc na zagrożonem i zagiętym skrzydle, znakomitą kierownictwem ognia złamał dziesięciokrotną przewagę wroga, brawurowym zaś kontratakiem odepchnął ją daleko na prawo; tem umożliwił utrzymanie się bataljonu na pozycjach aż do drugiego już z rzędu rozkazu odwrotowego.

W drugim dniu bitwy 5 lipca nieprzyjaciel od strony Polskiego lasku wdarł się na skrzydło prawe i tyły bataljonu, jednocześnie zaś od frontu szturmował nasze okopy. Por. Lis szeregiem krótkich, brawurowych kontrataków umożliwił spokojny, uporządkowany odwrót, wycofanie karabinów maszynowych i zadał wrogiem ciężkie straty.

Dnia trzeciego—6 lipca—bitwy por. Lis przyczynił się w ogromnej mierze do zniszczenia ogniem naszej piechoty 11-tu szwadronów znakomitej jazdy nieprzyjacielskiej, szarżującej przez wieś Wołczek na drogę komunikacyjną i odwrotową wojsk naszych. Porucznik Lis posiada żelazny krzyż pruski II-ej klasy i austriackie Signum Laudis.

Porucznik Rzecki (Edward Zinth) dnia 4-go lipca na czele kilkudziesięciu żołnierzy powstrzymał prężą na tyły naszej pozycji nawałę wroga, następnie zaś wziął wybitny udział w zwycięskim kontrataku, z niezwykłym męstwem zapędzając się głęboko w teren, załany przez wroga, czem przyczynił się do ocalenia bataljonu i pułku.

Porucznik Wyrwiński Wilhelm dnia 6-go lipca przyczynił się znakomitem i spokojnem kierownictwem ognia kompanji do zdziesiątkowania i odparcia szarży 11-tu szwadronów jazdy nieprzyjacielskiej, usiłującej wdrzeć się na tyły wojsk naszych.

Podporucznik Endel Leopold (ps. Ragis) dnia 4 lipca dowodził prawem skrzydłem batalionu, mając z jednym plutonem i 1 karabinem maszynowym ostrzeliwać ogniem flankowym przedpole sąsiedniej pozycji. Pod całodziennym ogniem huraganowym ciężkiej artylerji, która zburzyła wały strzeleckie, porozbijała ziemianki i zniszczyła przeszkody, ppor. Endel wytrwał ze swoim plutonem na wyznaczonem stanowisku, chociaż nie było w plutonie człowieka, któryby nie odniósł lżejszych lub cięższych obrażeń... Gdy zaś moskale poszli do szturm, ppor. Endel z zimną krwią pokierował ogniem swego plutonu, przyczynił się do ich dwukrotnego

odparcia, później zaś wziął udział w brawurowym kontrataku na oskrzydłające bataljony rosyjskie.

Podporucznik Niezabitowski Tadeusz w dniu 4 lipca, pełniąc służbę oficera dyżurnego w bataljonie, współdziałał z komendantem bataljonu i adjutantem w kierownictwie obroną pozycji, pod ogniem huraganowym ciężkiej artylerji, przechodząc dziesiątki razy z jednej pozycji na drugą, przy czem dał nowe dowody znakomitej odwagi i przytomności. W dniach 5 i 6 lipca odznaczył się w chwilach krytycznych energją i zimną krwią jako komendant plutonu.

Posiada pruski medal zasługi na wstędze żelaznego krzyża.

Podporucznik Józef Kuryłowicz, jako komendant plutonu na prawem skrzydle pozycji dnia 5 lipca utrzymał pod ogniem 24 cm. moździerzy, mimo duszącego dymu, przytomność i porządek w plutonie, gdy zaś wróg, przełamawszy sąsiednie pozycje otoczył nasze prawe skrzydło, z trzech stron uderzając na bagnety, ppor. Kuryłowicz ostatni wycofał się z pośród wrogów, wśród ciągłego ostrzeliwania się i zwrotów zaczepnych.

Posiada pruski medal na wstędze żelaznego krzyża.

Podporucznik Władysław Wyrwalski dnia 4 lipca podczas kontrataku pierwszy z plutonem rzuca się na przód i zmusza Moskali do ucieczki. Ranny śmiertelnie w piersi, zachęca żołnierzy do wytrwania w boju i dalszego ataku.

Podporucznik Franciszek Kolbusz, w dniach 4, 5 i 6 lipca pełnił stale jako adjutant służbę z najwyższem narażeniem życia, inicjatywą i rzutkością utrzymując w oddziale łączność i związek, rwący się ustawicznie wskutek ognia huraganowego, przyczem mimo rany dawnej w nodze, niezupełnie wyleczonej i sprawiającej przy sforsowaniu ciężkie cierpienia, wytrwał przez cały czas w służbie i nie odszedł ani na chwilę z linji bojowej.

Podporucznik Dojan Jan Surówka z kompanji 1 baonu

wysunięty dnia 5 lipca z oddziałem wywiadowczym ku opuszczonej poprzedniego dnia pozycji, pozycję tę opanował, trzymał ją pod krzyżowym ogniem, aż do odwołania, rażąc posuwające się kolumny wroga i paraliżując jego działania. Otoczony, przebił się zręcznie i szczęśliwie“.

*

*

*

W raporcie tym zawarta jest jakoby cała księga boju trzydniowego. Karty księgi tej, pisane pracą i znojem żywych, krwią ich i ranami, trupami poległych, których towarzysze nawet nie zdołali pogrześć, z trudem jeszcze odczytywać możemy. Jak amaranto wo-złote i srebrne tytuły poszczególnych rozdziałów księgi, jawią się nam te proste zwięzłe słowa raportu komendanta VI baonu o jego oficerach.

Boć księgę całą pisze szary, bezimienny żołnierz, szeregowiec.

XI.

Pułk 1 i 5 piechoty w bojach 6 i 7 lipca. — Tragiczna noc. — Śmierć maj. Wyrwy.

Następnego dnia, 6-go lipca, odwrót trwa dalej. Nie jest to zwykły odwrót, a nieustająca bitwa, w której żołnierz prosty rywalizuje w dzielności ze swoimi komendantami. Tak podpor. Dorobczyński idzie na czele swojego plutonu, mając o dwa kroki samego pułkownika Śmigłego. Doświadczony wódz wiedząc, że pluton ten przeważnie z młodego, nieotrzanego jeszcze z bojami żołnierza jest złożony, postanawia sam iść w arjergardzie. Odwrót pierwszego baonu osłaniał pluton podpor. Marskiego, mając wciąć na karku Moskali.

W słynnem odparciu kawaleryjskiej szarży przez V i VI baony majora Fleszara, jedynie pluton podpor. Świderskiego z I-go baonu wziął udział, jako że on stał na wzgórku. Natomiast por. Kruk przebijiał się ze swymi bagnietem przez otaczających go Moskali.

Bez żadnych prawie strat dokonuje się odwrót w kierunku Perekrestja. Cofano się dwiema grupami. Grupa pułkownika Smigłego miała w straży tylnej pierwszą, drugą i trzecią kompanję I-go baonu oraz spieszoną kawalerję, grupa majora Bukackiego składała się z czterech kompanji III-go baonu i niecałej 4-ej kompanji I-go baonu.

Nad rzeczką Czerewachą zarządzono krótki postój nocny.

Nazajutrz pozostawiono za mostkiem na rzece spory oddział piechoty pierwszego pułku z karabinem maszynowym, by urządzić na wroga zasadzkę. Zasadzka ta miała najzupełniejsze powodzenie. Szwadron rosyjskich dragonów został zupełnie prawie zniesiony, a dowodzący oficer padł.

Niedługo trwał odpoczynek 5-go pułku. Nad ranem, 6 lipca, o godz. 3-ej rusza pułk do Nowego Jastkowa, gdzie stał sztab 1-ej brygady. Pułk 5-ty przeznaczony został do rezerwy brygady i rozłożył się na dłuższy postój, zajmując pozycje na drugiej linii błotnistego Garbachu i wystawiając posterunki obserwacyjne w stronę Wołczka. Tu podczas odparcia kawaleryjskiej szarży rosyjskiej przez VI bataljon, w ręce pułku wpadło 7 koni dragonów, które acz lekko ranne, zdołały jednak przycwałować nawet do rezerw naszych.

Wobec wycofywania wszystkich wojsk z pozycji nad Styrem, oddziały legionowe ruszyły drogami odwrotowymi w kierunku na rzekę Stochód.

Główna odwrotowa kolumna wojsk 1 Brygady sunęła po drodze Kunskoje—Smołodowka—młyn nad rzeczką Maniewką. Kierunek był wprost na zachód. Czoło kolumny odwrotowej prowadził maj. Trojanowski mając kilku jeźdźców-łącznikowych przy sobie; na przedzie 7-go pułku pie-

choły jechał maj. Fleszar, dalej kroczył rezerwowy bataljon pruskiej piechoty, za nim—pułk 5-ty, a w arjergardzie szedł pułk 1-y Śmigłego, zaś na końcu liczne podjazdy ułanów naszych, rozrzucone jako ubezpieczenia, ostrzeliwały się następującej awangardzie wroga. Artylerja 1-go pułku maj. Brzozy, równocześnie prawie z taborami pułków cofała się o kilka godzin drogi wcześniej na linję Stochodu.

Marsz pułku 5-go odbywał się powoli, z dużymi przestankami. Ludzie upadali ze znużenia, pył dróg piaszczystych wyżerał oczy. W ustach huczał nieustannie grzmot armat, świst piekielny pękających pocisków. Drzew i krzaków leśnej drogi nie muskał najmniejszy powiew. W labiryncie drożynek i kolein leśnych w jasny dzień nawet trudno było się zorientować. Cóż mówić o nocy, skwarnej, lipcowej nocy, po dwudziestu czterech godzinach nieustającego ognia artylerji moskiewskiej.

Przy jednym z licznych rozwidleń drogi maszerujący na przodzie oddział skręcił błędnie na południe, drogą na Chliupin, przez co pozbawił pułk 5-ty arjergardy i osłony kawaleryjskiej, które podążyły we właściwym kierunku na zachód.

W pewnej chwili odwrócono na rozkaz podpułkownika Berbeckiego kolumnę marszową i, mając za sobą baon niemiecki, ruszyły znużone rotę pułku w kierunku połączenia się z główną siłą naszą.

Na samym przedzie szli: podpułkownik Berbecki, lekarz pułkowy dr. Kaplicki, adjutant; dwóch sierżantów ordynansowych prowadziło konie. Tuż jechał konno na czeluś swego bataljonu major Wyrwa.

Kolumna, sunąc powoli, wkroczyła na obszerną polanę. Mogła być druga godzina tej tragicznej nocy. Nawet szary świt nie przedzierał podówczas tej grubej zasłony czarnych mroków leśnych i tego gęstego tumanu pyłu.

W ciemnościach, wśród drzew, od przodu kolumny zarysowała się nagle konna sylweta. Podpułkownik Berbecki woła:

— Stój! kto idzie?

Czystym, pięknym akcentem rosyjskim, tak dobrze znanym podpułkownikowi, odpowiedział konny:

— Swoi, russkije!

I w tej sekundzie padł strzał krótki, urwany, a za nim gruchnęła salwa karabinowa od strony konnej sylwety. Rozległ się tętent wielu koni.

Strzały ugodziły podpułkownika, majora Wyrwę, adjutanta Roweckiego i doktora Kaplickiego.

Konie sztabowe poczęły uciekać, wpadły na kolumnę, wznecając zamieszanie w czołowych szeregach, które sądziły, że mają do czynienia z szarżą kawaleryską. Zamieszanie opanowali komendanci kompanji. Rozwinięto niezwłocznie linię tyraljerską z dyrekcją na północny zachód od drogi, frontem do przypuszczalnego ataku nieprzyjacielskiego.

Rozległy się wówczas okrzyki:

— Podpułkownik ranny. Gdzie major Wyrwa?

Poszukiwania w linii tyraljerskiej nie dały rezultatu. Wysłano natychmiast patrole na 200 kroków przed linią w celu zabrania rannych. Komendę nad pułkiem objął kapitan Narbut-Łuczyński.

Zaczęło świtać.

Tu oddaję pióro bezpośredniemu świadkowi odnalezienia zabitego majora Wyrwy:

„Z jednym patrolem ruszyłem i ja. Przebiegłszy ze 200 kroków, natknąłem się na ciało jakiegoś zabitego. Tuż leżał cały i zdrow, ale oszołomiony sierżant II-go bataljonu, Sławiński, który krzyknął do mnie:

— Na drodze leży jakiś zabity oficer.

Rozkazałem, aby prowadził nas w to miejsce. Trochę na prawo od drogi ujrzelśmy nieruchome ciało, owinięte w znaną nam tak dobrze pelerynę Wyrwy. Resztki na-

dziei, że to nie on leży, miałem, bo twarz ukryta była w fałdach peleryny. Po odchyleniu jej poznaliśmy majora. Ugodzony został kulą w lewą pierś, dostał prawdopodobnie śmiertelny strzał w serce, gdyż wylew krwi był ogromny. Czarna skorupa dużego skrzepu krwi wskazywała na to, że serce już nie funkcjonuje. Całe ciało, chociaż jeszcze ciepłe, leciało nam przez ręce. Żadnej oznaki życia. Chcąc zabrać zwłoki, ponieśliśmy je we czterech do linji tyraljerskiej. Tam inny patrol przyniósł dające słabe oznaki życia, bezwładne ciało podpułkownika Barbeckiego. Tego udało się uratować. Tyraljera miała rozkaz natychmiast zdążać do lasu. My zmuszeni byliśmy zostawić trup majora na polu. Zabrałem wszystkie przedmioty i papiery, jakie major miał przy sobie“.

W każdej chwili spodziewano się nowego ataku konnicy nieprzyjacielskiej. Natychmiast po nawiązaniu łączności z 1-ą brygadą, ułani z Beliną popędzili na miejsce potyczki, by wyszukać ciało majora. Nie dotarli jednak do tego punktu, gdyż kilka szwadronów rosyjskich już intensywnie patrolowało o kilometr niecały od naszej arjer-gardy.

Ciało majora pochowali Moskale na miejscu, jak o tem świadczą wzmianki w prasie kijowskiej.

XII.

Pierwszy opatrunek rannego podpułkownika. — Niezwykły marsz. — Spotkanie. — Przemowa Piłsudskiego do „swoich chłopców“. — Hymn strzelecki ucisza panikę odwrotu. — Nasza artylerja. — Rozkaz o bitwie pod Kołodją.

Po bezładnej strzelaninie, wywołanej wyżej opisanym napadem, wszystkie kompanje zaczęły stopniowo rozwijać się w luźnych linjach tyraljerskich i posuwać się w kierunku północno-zachodnim. Kap. Narbut-Łuczyński zarządził

niezwłoczne patrolowanie i ubezpieczenia na wszystkie niemal strony...

Zaczęło świtać. Chcąc przyspieszyć marsz, zatrzymywany przez niesienie rannego, nieprzytomnego dowódcy pułku, próbowano rozmaitych sposobów transportowania.

Ciężko rannego podpułkownika żołnierze nieśli początkowo dosłownie na rękach. Później umieszczono go na płaszczach, wreszcie po wypróbowaniu prowizorycznych noży z karabinów i wysiłków wsadzenia na koń, lekarz pułkowy nieodwołalnie zalecił niesienie rannego na płachtach namiotowych, których rogi ujęli żołnierze w ręce...

Zmęczone, biedne młodzieńcze palce wpiły się jak szpony orłów, unoszących swą krwawą, drogą zdobycz...

Nie znam w krótkiej historii legionów współczesnych podobnego objawu żołnierskiego przywiązania i żołnierskiej obowiązkowości.

Po kilku kilometrach luźnego marszu, pułk stanął na 10-cio minutowy odpoczynek. Już przed tym konni ordynansi ruszyli na odszukanie łączności z bataljonem piechoty pruskiej i z główną siłą 1-ej brygady. Teraz ustanowiono nowe zastępstwa w bataljonach. Bataljon I dawniej Sława-Zwierzyńskiego, później Narbuta, objął młodziutki porucznik Styk (Stachiewicz); nad batalionem II objął komendę por. Rokita-Maksymowicz.

Niebawem napotkano ułanów 1 pułku, którzy przewieźli ze sobą bryczkę ze sztabu 1 brygady. Na bryczce, niestety wąskiej, umieszczono w pozycji siedzącej rannego. Mając już ułanów jako ubezpieczenie, sięgnięto znużone patrole piesze.

Wkrótce mijały szeregi 5-go pułku, ukochane bratnie kompanie 1 pułku Śmigłego. Za chwilę, tuż przy młynie nad rzeką Czerewachą, spotkały ślaniające się od wyczerpania i utrudzenia rotę, pochyloną, tak dobrze sobie znaną postać...

Samotny, bez żadnej świty (większość licznego sztabu nie wróciła jeszcze z hazardowych wycieczek, mających na celu nawiązanie łączności ze wszystkimi oddziałami legjonów, inni oficerowie przy sztabie widocznie byli zajęci we młynie), stanął Piłsudski pod drzewem przydrożnym, zdjął maciejówkę...

Smutny, męski wzrok jego objął przedewszystkiem grupę na przedzie pułku. Nie było w niej Berbeckiego nie było Wyrwy, Sława...

Rzucił energiczne spojrzenie stalowych oczu, jakby zaostrzonych, po milczących szeregach.

— Przetrzepali was, chłopcy!... No, głowa do góry! — rozległy się prawdziwie ojcowskie słowa — napomnienia.

W milczeniu grobowym mijał pułk swego brygadiera, skręcając na drogę do Trojanówki.

O godzinie 7 rano 7 lipca dotarł pułk do Trojanówki gdzie rozłożył się na dłuższy kilka-godzinny postój, i miał zjeść od 3 dni po raz pierwszy gorącą strawę i nieco wypocząć.

Tymczasem sytuacja była bardzo poważna. Na pozycjach od strony Hradysiek rozwijały się cztery bataljony Śmigłego i Fleszara. Ułani wrócili z patrolowania, kilkakrotnie szarżowani przez kozaków. Jeden z plutonów 1-go pułku ułanów został nawet zniesiony... Drogi zawałyły nieprzejrzone łańcuchy taborów i artylerji austro-węgierskiej armji. Legjonowe tabory wraz z rannymi (wozy z podpułkownikiem Berbeckim i maj. Zającem z 3 pp.) od godziny były już za Stochodem pod Smolarami, gdzie piechota niemiecka spieszenie obsadzała stanowiska.

W samej Trojanówce stanął sztab 1 brygady, z którego wobec przywiezionych meldunków wyruszył niebawem ordynansowy oficer do 5 pułku z rozkazem kontynuowania marszu odwrotowego po drodze Czersk—Smolary do mostu nad Stochodem.

Pod Czerskiem na ten już najsrożej chyba doświadczony w tych bojach pułk runął nowy kataklizm...

W taborach i trenach austriackich, wlokących się drogą od Trojanówki, nagle, na skutek kilku strzałów armatnich i tumanu pyłu od strony Hradysiek, powstała straszliwa panika, która udzieliła się nawet artylerji i kawalerji. Wszystko gnało z dzikim wrzaskiem: *Kozaken scharge!* — wywracając wozy, rwąc zaprzęgi... Ten potok ludzi, zwierząt, wozów, porwany strachem, szukał sobie najwygodniejszego ujścia w piaszczystej drodze wołyńskiej, gdzieś gdzieś przerznętej długą groblą wśród bagien.

Taż samą drogą maszerowała kolumna 5 pułku piechoty. Krótka komenda Narbuta: *Bagnet na broń! Pokażmy chłopcy, że jeśli za nami stoją na pozycjach bataljony 1 brygady, to my możemy spokojnie maszerować. Śpiewać!*

Z kilkuset męskich piersi buchnął śpiew:

Hej strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały!...

W takt pieśni maszeruje pułk 5-y, spokojnie, bagnety w słońcu lśnią. Przez krzyki, tumany pyłu, warkot cizby pijanej strachem, przebijają się słowa pieśni. Zdumienie.

Powraca spokój. Niektórzy oficerowie austriaccy zdejmują czaka: Poblądłe usta szepcą jakieś słowa: „*Helden, Sie singen*”.

Powoli, prawą stroną wzdłuż maszerującej kolumny naszej wracają wpierw pojedynczo, później grupkami zaprzęgi artyleryjskie, oddziały honwedów i dragonów.

W godzinach popołudniowych przechodził pułk 5 most na Stochodzie pod Smolarami.

Wózek węgierski z rannym podpułkownikiem już dobijał do naszego polowego szpitala w Cerkówce. Noc przeszła na nowych stanowiskach w oczekiwaniu ataku wroga. Zdawało się, że siły olbrzymów już się powinny do cna wyczerpać. Należało spojrzeć w te twarze kurzem oblepione, w te oczy świecące jak fosfor...

Tymczasem pod Trojanówką raz jeszcze przyszło pierwszemu pułkowi zmierzyć się dłużej z nadciągającą kawalerją rosyjską, wstrzymując jej szarżę. Żołnierz do ostateczności znudzony trzydniowym bojem, nocnymi marszami i głodem, snadnie mógł uleść popłochowi i demoralizacji. Jednak dzielnie stawiał opór szarżującej kawalerji i odparł jej wysiłki z łatwością. Stalowe szeregi wygięły się pod naporem po to jedynie, by silniej i dotkliwiej zadać cios wrogowi. Nie minęło pięciu minut, jak oddziały ujęte w żelazne ręce majora Bukackiego rozwinęły prawidłową linię bojową, jak żołnierz, widząc swych oficerów Pakosza, Złoma i Sadowskiego, dzielnie stawających, bez względu na zamieszanie w sąsiednich oddziałach i artylerji, rzucił się naprzód w stronę nadciągającej kawalerji rosyjskiej. Zagrały karabiny maszynowe podpor. Prota... Kapitan Dąb-Biernacki i por. Żarski obsadzili swymi ludźmi panujące nad Trojanówką wzgórza — wróg nie ośmielił się atakować.

O godzinie szóstej wieczorem ostatnie oddziały 1-ej Brygady wycofały się spokojnie za rzekę Stochód.

Powróćmy jednak jeszcze do innych oddziałów 1 Brygady.

O wyczerpującej służbie ułanów w czasie odwrotu wspominaliśmy uprzednio. Oddział saperów pod wodzą por. Dąbkowskiego w krytycznej chwili dnia 6 lipca pod Wołczkiem użyty został wraz z telefonistami 1 Brygady do obsadzenia luźną tyraljerą strzelecką wielkiej luki, która utworzyła się dzięki panicznemu odwrotowi austro-węgierskich wojsk.

Dzielnii saperzy z krótkimi karabinkami pełnili wyśmienicie służbę polową piechura i w niemałym stopniu przyczynili się do odwrócenia grożącej katastrofy...

Na wysokości zadania stanął 1 pułk artylerji naszej, tworzący 2 odrębne dywizjony.

Cztery niecałe baterje rzuciły się z całą wściekłością w ten „pojedynek artyleryjski” w te zapasy Goljata z Dawidem już w dniu 4 lipca.

W potworny, jednostajny huk, bębniący huragan moskiewskiej artylerji raz w raz wpadały cienkie dyszkanty naszych połówek. Było to naszczekiwanie kilkunastu małych piesków na całe stada ryczących lwów...

Dywizjon 1-y kap. Śniadowskiego wziął w obronę Redutę Piłsudskiego i front 1 Brygady. Dywizjon 2-gi por. Knolla-Kownackiego—resztę frontu Legionowego.

Lufy od armat naszych chłodzono mokrymi kocami. Jedna jedyna baterja wyrzucała 1000 i przeszło tysiąc pocisków dziennie. Nie mogąc rzecz prosta opanować ognia baterji rosyjskich, artylerja nasza ograniczyła się jedynie na działalności zapobiegawczej i odpieraniu ataków piechoty. W tej mierze każda armata nasza dokonała prawdziwych cudów wytrzymałości.

W odwrocie pluton artylerji pod wodzą ppor. Durskiego ostrzeliwując w trzecim dniu boju moskiewskie kolumny pod Wołczkiem dopiero na trzykrotnie ponawiany rozkaz, opuścił niebezpieczne stanowiska, cudem prawie uchodząc z rąk wroga, ze wszech stron zalewającego nasze szczupłe szeregi.

Dzięki umiejętnemu dowództwu oba dywizjony artylerji wyszły bez żadnych strat w ludziach, a zaledwie dwa działa odesłano do naprawy ¹⁾.

Również gorące słowa uznania należą się taborom naszym, które w okolicznościach kiedy ginęły tabory całych dywizji austro-węgierskich oddając w ręce rosjan przebogate zapasy i łup wojenny, nietylko że nie uрониły żadnego pakunku, ale owszem przybyły do Czeremoszna za Stoch-

¹⁾ Ciekawe szczegóły o działaniach artylerji naszej podaje R. Wegnerowicz i G. Baumfeld w korespondencjach z frontu Legionów.

dem, wzbogacone o kilkanaście wozów różnego sprzętu taborowego...

Tabory 1 Brygady prowadzili kap. Litwinowicz i ppor. Klemensiewicz.

Po ukończeniu chlubnych walk odwrotowych nad Stochód, wydał Komendant następujący rozkaz:

„Żołnierze!”

Najcięższe z dotychczasowych naszych bojów przeżyliśmy w dniach ostatnich. Ogień artylerji z nieznaną dotąd nam potęgą szalejący na naszych okopach, masowe ataki nieprzyjaciela, przebijanie się bagnetem przez piechotę wroga, masowe również szarże kawalerji rosyjskiej — wreszcie odwrót w nadzwyczajnie ciężkich warunkach — oto cośmy przeszli w ciągu kilku dni. Pomimo krwawych i ciężkich ofiar, któreśmy złożyli, cofaliśmy się z każdorazowej pozycji jedynie wtedy, gdyśmy byli prawie otoczeni, schodziliśmy zawsze ostatni z pola, przeciwstawiając wszędzie na naszym froncie nowy opór przemocy.

Dumny jestem z zachowania się 1 Brygady w tych bojach pod Kołodją, chcę zaś wierzyć, że każdy z nas, jak to prawemu żołnierzowi przystoi, wyniósł z tych dni dużo doświadczenia i nauki, gdy tyle dla siebie nowych rzeczy widział, w tylu nowych formach boju brał udział. W kilka dni takiego boju rekrut staje się starym wiarusem, który ma co wspominać i czego uczyć innych.

Najcięższe zadanie bojowe spadło tym razem na pułk 2 mojej brygady, pułk zuchowatych Berbeckiego. Tu nawała artylerji była najcięższa, ataki najsilniejsze, a położenie na skrzydle najmniej pewne. Pułk stracił swego dowódcę ciężko rannym, obu komendantów bataljonów zabitymi, połowa dowódców kompanji legła zabitych i rannych, więcej niż połowa oficerów i prawie połowa żołnierzy spłaciły krwią serdeczną dług Ojczyźnie i sławie wojska i pomimo to pułk zmniejszony w składzie wyszedł wyczerpany fizycznie — nie moralnie.

Boje pułku Berbeckiego i VI baonu kap. Kukiela w dniach 4, 5 i 6 lipca, jeżeli pozostaną w mojej pamięci smutnymi z powodu ciężkich i bolesnych strat najlepszych kolegów broni, zaliczonymi jednak być muszą do najślawniejszych, jakie Brygada przeżyła. Dziękuję oficerom i żołnierzom za dzielną pracę i hart ducha.

Najboleśniejszą naszą stratą jest zabity major Wyrwa-Furgalski, który tyle sławy nam przysparzał, tylu żołnierzy wychował, tylu upadających moralnie swym humorem, tężyzną podtrzymywał. Był jednym z najlepszych naszych oficerów.

Cześć jego pamięci!

Najślawniejszymi czynami w tych dniach są kontratak 8 kompanii 2 pułku Berbeckiego na Polską Górę i odparcie przez bataljony majora Fleszara (specjalnie VI baon kap. Kukiela) masowej szarży kawalerji rosyjskiej.

Pierwszy—prowadzony wieczorem 4 lipca przez podpor. Myszkowskiego z nadzwyczajną brawurą i efektem uratował od zagłady pułk Berbeckiego, a przez odebranie Polskiej Góry, zdobytej przez wroga na naszych sąsiadach z prawej strony, cofnął o cały dzień odejście ostateczne z pozycji Kościuchnowka—Wołczek, co znowu uratowało oddziały na południe od nas.

Drugi—6 lipca, przeprowadzony przez V i specjalnie VI baon pod dowództwem majora Fleszara zatrzymał nieprzyjaciela w chwili nadzwyczajnie krytycznej, gdy wszystko naokół się cofało a na nasz front rzucono masy kawalerji. Odparcie tych ataków i wyrzucenie z przedpoła wdzierającej się na nasze pozycje z lewa piechoty, dozwoliło spokojnie odejść całej Brygadzie, nieledwie półtora godziny po rozpoczęciu odwrotu przez inne oddziały—nieprzyjaciel długo nie ośmiewał się potem nas ścigać. Znakomicie do tego przyczynił się major Brzoza, kierując do ostatka ogniem baterji prawie w samej linii tyraljerskiej.

Dziękuję oficerom i żołnierzom pułku Berbeckiego
i obu baonom majora Fleszara za dzielną pracę i bohater-
stwo w tych walkach.

Rozkaz przeczytać w kompanjach, szwadronach i ba-
terjach, podwładnych mi oddziałów.

Czeremoszno 11 lipca 1916 r.

J. Piłsudski.

OKRES CZWARTY.

I.

Niemieckie Dowództwo frontu nad Stochodem. — Rewja w Czere-
mosznie i pochwalne uznanie. — Pod Dubniakami. — Rozkaz o sape-
rach. — Patrolowanie.

Dnia 8 lipca dano wreszcie całej dywizji Legionów
Polskich krótkotrwały wypoczynek.

Przeznaczono na kwatery bogatą i zasobną wieś Cze-
remoszno z obfitymi łąkami dla koni.

Wypoczynek trwał niecałe dwa tygodnie. W trakcie
tego widząc, iż rozgoryczone do wściekłości szeregi nasze
nie zechcą wracać pod komendę austriacką, gdzie zresztą
czekał nas proces o samowolne zerwanie dystynkcji oficer-
skich i niespełnianie rozkazów Naczelnej Komendy Armji
(A. O. K.) „miarodajne czynniki“ ze zwykłą austriacką gib-
kością oddały nas w arendę niemieckiemu dowództwu.

Zdemoralizowany żołnierz w armji austro-węgierskiej
nie utrzymałby frontu i nad Stochodem, a zawiele widać
kosztowało przesyłanie niemieckich posiłków z pod Verdun,
by je marnować, lekkomyślnie oddane w zawodne ręce
c. i k. generałów...

Tedy zostaliśmy oddani wraz z odpowiednimi formacjami austro-węgierskiej armji pod dowództwo gen. Bernhardiego.

Już na piąty dzień wypoczynku naszego, zarządził generał Bernhardt rewję szyków legjonowych.

Dziarska postawa piechoty, konnicy, artylerji i taborów, piękne i dostateczne wyekwipowanie, którego nie porzucono w błotach i piachach odwrotnej drogi jak to czynili „sprzymierzeńcy“, a nadewszystko ten rygor i moc zewnętrzna całych bataljonów, szwadronów i baterji—zaimponowały staremu generałowi prusaków.

Nas zaś ten pokaz polskiej tężyzny i siły kosztował drogo.

W trzy dni po rewji już rzucono nas na 2-ą linię stanowisk nad Stochodem jako ruchome rezerwy przewlekłych całomiesięcznych bojów, w których przedewszystkiem używano wojska 2-ej i 3-ej brygady.

Mądry Prusak usunął tymczasem dawnego komendanta 2-ej brygady, oddając dowództwo nad nią pułk. Halerowi.

Ale za miesiąc, dwa usunął i gen. Puchalskiego, mniemając, iż na czele Legjonów stać winien generał „ze szkoły Lüdendorfa“.

Wysyłając zaś nas, zdziesiątkowanych, poszarpanych walką najstraszniejszą — wewnętrzną walką narodową — na nową śmierć i nowe rany, wyraził nasz nowy dowódca swe uznanie i polecił gen. Puchalskiemu ogłosić rozkaz poniższy:

„Po odbytych w dniu 15 b. m. (lipca) przeglądach Legjonów Polskich w przemówieniu do oficerów polecił mi komendant Grupy Armji, generał kawalerji Ekscelencja Bernhardt ogłosić w rozkazie dziennym wszystkim podległym oddziałom, że jest bardzo zadowolonym z doskonałej postawy Legjonów oraz że jest przekonany, iż waleczność i spraw-

ność bojową, o której słyszał, wykażą Legjoniści także i pod jego rozkazami.

Ekscelencja przyrzekł, iż postara się oszczędzić Legjonom wszelkich zbytecznych trudów wojennych i że będzie wymagał tylko tego, co ze względu na sytuację jest koniecznem.

Wyraził przytem Ekscelencja swe przekonanie, iż Legjony jak dotychczas godnie wypełnią swoje zadanie na froncie.

Ze swej strony wyrażam wszystkim oficerom i legjonistom, którzy brali udział w defiladzie przed Ekscelencją Bernhardim, moje szczególne uznanie i pochwałę za doskonałą postawę."

Puchalski gen. maj.

Zwyczajem dawnym, który niestety i niemieckie dowództwo frontu nad Styrem przejęło od austriaków, rozpoczęło się znów kawałkowanie zwartej dywizji Legjonowej, posyłanie oddzielnych kompani w zagrożone „luki“, wyrывая żołnierza z całości danego oddziału, poddając go obcej, a tak nienawistnej „gospodarce ogniem i ludźmi.“

Zaiste wielkiej należało użyć woli i niezłomny charakter okazać, by uzyskać od Dowództwa frontu przynajmniej nienaruszalność 1 Brygady, którą pozostawiono w całości w rękach „upartego Litwina“, zabierając mu jeno artylerję i dywizjon spieszonych ułanów.

Komendant znany był ze swego iście ojcowskiego stosunku do żołnierza 1 Brygady. Życie „dłubinosków“ cenił na wagę swego życia, nie złota, orderów lub galonów generalskich.

Ciekawe światło na ten stosunek rzucają dwa rozkazy, które w lipcu z komendy 1 Brygady wydano:

Rozkaz Op. 310, brzmi: „Komenda 1 Brygady Legjonów Polskich. Miejsce postoju dnia 19/VII 1916 r.

„Podczas oględzin pozycji stwierdziłem, iż żołnierze zarówno z oddziałów, stojących w pierwszej linii, jak i z kompanji rezerwowych, w biały dzień chodzą i kręcą się często najzupełniej niepotrzebnie po terenie całkiem otwartym i dla przeciwnika widocznym i podlegającym ostrzałowi artylerji rosyjskiej.

Podobne zachowanie się żołnierzy pociąga za sobą wiele nader niepożądanych skutków:

a) powoduje zupełnie zbyteczne i tem boleśniesz straty,

b) w wielu wypadkach odstawia przed przeciwnikiem moje zamiary i plany, demaskując miejsca rezerw lub miejsca obrane przezemnie dla budowy 2-ej pozycji, miejsca, które dla przeciwnika powinny pozostać bezwzględnie nieznanymi, ukrytymi tak, by artylerja nieprzyjacielska nie mogła przedwcześnie się przystrzelać.

Wobec powyższego nakazuję, jak poniżej, wzywając wszystkich oficerów inspekcyjnych do jak najściślejszego egzekwowania niniejszego rozkazu:

1) Na linii należy surowo zakazać niepotrzebnej włości żołnierzy poza okopami.

2) W miejscach rezerw wyznaczyć ściśle ukryte drogi, po których wolno żołnierzowi chodzić. Resztę dróg i kierunków obstawić wartami, które przepuszczać mają żołnierzy tylko na rozkaz i za przepustką od komendanta kompanji i wyżej.

3) Komendanci pułków dopilnują, by wszelkie roboty prowadzone były przeważnie w nocy tak, by dzień mógł być obrócony na sen i odpoczynek.

Żołnierzy wszystkich wzywam, by w imię dobra swego i swych kolegów wykonali sumiennie niniejszy rozkaz, pamiętając dobrze o tem, iż naruszenie go utrudnia mi pracę i kierownictwo.

Rozkaz niniejszy odczytać w kompanjach piechoty, w taborach i zakładach.“

J. Piłsudski.

Rozkaz Nr. 337 zawiera już słowa surowego nawet napomnienia dla niesfornych „dłubinosków“, wyśmiewających żmudną, a tak niezbędną pracę saperów.

Czytamy w tym Rozkazie:

„W walkach pozycyjnych, przy obronie, ma każdy żołnierz całe mnóstwo pracy fizycznej i kopania, rąbania, budowania, stawiania przeszkód i t. d.

Praca ta jest niesłychanie ważną częścią pracy żołnierskiej w tych warunkach, gdyż pozwala z mniejszymi stratami a z większą wygodą żołnierza, trwać na obranych pozycjach i skutecznie ich bronić.

Niestety, nie mogę powiedzieć, by żołnierze 1 Brygady w tym właśnie kierunku wykształcili się na żołnierza nowoczesnego, dla którego łopata, siekiera i drut jest taką samą bronią, jak karabin i bagnet. Więcej, gdy do tej pracy pociąga się saperów, którzy wyłącznie prawie zajęci są tą niebezpieczną czarną pracą, osłaniającą życie i zdrowie kolegów z piechoty, nietylko nie znajdują oni dostatecznej pomocy, lecz są najczęściej przedmiotem drwin i docinków tych, dla których ciężko pracują.

Uważam ten stan za nienormalny, tembardziej, gdy porównuję stan rzeczy w innych wojskach, gdzie saperzy są właśnie *uprzywilejowaną* bronią, zwalającą na piechotę wszystko, co jest najczarniejszą i najcięższą pracą, czego właśnie i słusznie u nas nie ma.

W obec tego, gdy żołnierze 1 Brygady ocenić pracy swych kolegów saperów nie są w stanie, uważam za swój obowiązek, w imieniu swoim podziękować kompanji saperów za jej ciężki trud, za zachowanie swoją pracą setek żyć żołnierskich i ogromną ilość zdrowia piechoty, pracy dokonywanej nieraz pod kulami nieprzyjaciela.

Rozkaz ten przeczytać w kompanjach, szwadronach i bateriach podwładnego mi oddziału.

J. Piłsudski.

Kolonja Dubniaki 23 lipca 1916 r.

Za to w akcji „patrolowania” nikt nie mógł dorównać „dłubinoskom”.

Patrolowanie—najważniejszy to na wojnie dział pracy wojskowej czy w walkach ofenzywnych, czy w defenzywie.

Zadanie patrolu bywa rozmaite, a zawsze trudne, zawsze niebezpieczeństwami najeżone, zawsze wymagające niezwykłych zalet umysłu, przytomności, odwagi, a nade wszystko spostrzegawczości. Patrole — to oczy i uszy wojska. Patrole, to wysubtelnione narządy czucia tej, zdawałoby się nieustającej pracy ruchomego mrowiska uzbrojonych ludzi.

Najważniejsze i najpiękniejsze zarazem są wywiady patroli piechoty. Gdy tylko założy się pozycję na dłuższy czas w jednym miejscu, rozpoczyna swą mrówczą pracę piechota. Okopy, rowy, zasieki, druty, miny... Co noc wznoszą małe ramiona żołnierzy na przedpolach okopów rozliczne przeszkody, ciężkie kozły hiszpańskie, snują potworną pajęczynę drutów kolczastych...

A równocześnie idą małe i większe oddziały jak oddziały mrówek-żołnierzy na wywiady zbadać pozycje wroga, drogi, siły, rodzaj broni, urywać jeńca, jeśli się da, znosić wedety, spędzać placówki, paraliżować patrolowanie nieprzyjacielskie.

Boć i wróg nie próżnuje. Ogólne zasady wojny dla wszystkich są jednakie. Różnice w szczegółach zachodzą. A właśnie w tych różnicach na patrolowaniu cała nasza siła, cała przewaga, chluba i przygotowywanie najpewniejszych ciosów, wyrębiających zwycięstwo. Boć materiały ochotniczy, inteligentny, odpowiednio użyty, daje rezul-

taty pozytywne wywiadów, wówczas kiedy ciemny, tchórzliwy, nieokrzesany żołnierz, wypychany na patrole, idący z musu, żadnych prawie wiadomości dostarczyć nie może.

Inteligencja żołnierza polskiego, jego spokój, pogarda niebezpieczeństwa, włożenie wrogowi w samo gardło, znane są dostatecznie z historii wojen ubiegłych.

*

*

*

Prawdziwy sport patrolowania rozwinął się w kompanji 2-ej por. Sasa (Kulczyckiego) w III baonie kap. Wiczorkiewicza 1-go pułku piechoty. Właśnie w fazie pozytywnych walk nad rzeką Stochodem, chłopcy z tej kompanji prawdziwych sztuk dokonali.

Naprzykład patrol w nocy 2 na 3 sierpnia, rusza w sile 15 ludzi pod komendą kaprała Hercoga w celu ujęcia lub zgładzenia wedety rosyjskiej, którą odkrył uprzednio inny nasz patrol, daleko „pod gruszami” w polu...

Ubezpieczając swe skrzydła kapral Hercog cichutko dotarł na kilkanaście kroków zaledwie od gruszy. Szeregowiec Kazimierz Kramkowski meldując szeptem, że widzi kilku rosyjskich żołnierzy, gotujących broń do strzału w kierunku podejrzanych szmerów... Komenda: „Naprzód! W nich!” Oddziałek podnosi się błyskawicznie. Wtem Moskale z krzykiem: „ura!” skoczyli, by na bagnietach roznieść śmiałków. Kapral Herzog, nie tracąc przytomności, daje komendę: „Ognia!” Chłopcy w biegu palnęli salwę w zbity szereg Moskali. Czterech wysokich chłopów odrazu padło. Kilkunastu pozostałych rzuciło się do ucieczki, w kierunku głównych okopów, gdzie znajdowała się cała rota (kompanja). Nasi nie przestają strzelać salwami...

Jak wzięci o dwa dni później jeńcy zeznali, z całego patrolu 10 ludzi liczącego, tylko jeden żołnierz wrócił do swoich...

Tymczasem nasi rzucili się brać jeńca. Z kałuży krwi, podnieśli rannego Moskala kapral Hercog i szeregowiec Szafranski Józef. Dwaj inni—Kowalczyk Stanisław i Krupski Józef, zaledwie uporać się mogli z drugim Moskałem zaciekle broniącym do siebie przystępu. Ranny ciężej jeńiec zmarł wkrótce, po przeniesieniu go do naszych okopów. Z drugiego za to miała komenda brygady pożytek istotny. Patrol nasz powrócił bez żadnych strat.

*

✱

✱

Inny znów wypadek miał, znany ze swej „bezwzględnej odwagi, graniczącej z zuchwałością”, (słowa raportu komend. kompanji), kapral Franciszek Kowalski nad ranem 31-go lipca. Ruszył nasz kapral o wpół do trzeciej rano na czele 7 ludzi (zastępca kaprała Brożek Adam, szeregowcy: Petronik Aleksander, Muszyński Władysław, Dąbrowski Roman, Osuchowski Stefan i Niedźwiecki Stefan), drogą ku Rudce Sitowickiej i odrazu natknął się na silny patrol moskiewski, skradający się do naszych okopów. Kilkakrotna salwa zmusiła Moskali do ukrycia się w rowie i zawiązania dłuższej strzelaniny, w której przyjęły udział wedety nasze z innych stron. Zdezorientowani Moskale wdali się w niepotrzebną strzelaninę z owemi wedetami, kiedy nasz patrol dotarł tymczasem do okopów, pustych na razie, wszedł w rów łącznikowy, wiodący w kierunku głównej pozycji moskiewskiej w Sitowiczach, dotarł na 30 kroków do pierwszych zabudowań tej wsi, zaalarmował całą linię moskiewską swą salwą.

Zaczęły grać karabiny maszynowe, ognista linja strażaków najwyraźniej wskazywała kierunek stanowisk moskiew-

skich... Właśnie o to chodziło... Przeczekałby inny patrol ten deszczyk kulek z obydwóch stron. Ale nie nasz! Z ukontentowaniem walił on salwę za salwą, wycofując się tą samą drogą. Jeszcze w okopach, opuszczonych dni kilka temu przez naszych, uzupełnił sobie amunicję i prał dalej w stronę Moskali.

O 7-ej rano wrócił dzielny żołnierz do swoich „na kawę”.

✱

✱

✱

Zaledwie dwa patrole opisałem, a przecież noc w noc z każdego pułku po kilka takich patroli wychodzi.

I tylko niezwykle śmiałe patrole pozostawiają w komendzie jakieś ślady swej działalności.

Na odróżnienie zaś w specjalnych rozkazach trzeba miesiać całe czekać.

Przytaczam tu dwa krótkie rozkazy. Jeden komendanta III baonu 1-go pułku, drugi samego pułkownika.

Oto one:

Pozycja, 4 sierpnia 1916 r.

Komenda III bataljonu 1 pułku

Do komendantów kompanji 1-ej, 2-ej i 3-ej.

„Wyrażam pochwałę i uznanie podoficerom kompanji 2-ej i 1-ej, Kowalskiemu Franciszkowi, Plucie Janowi, Hercogowi Franciszkowi i innym za pełne odwagi i inicjatywy prowadzenie patroli, oraz wszystkim tym żołnierzom, którzy obecną uciążliwą służbę pełnią chętnie i z zapałem.

Kaprała Mielczarka Stanisława z kompanji 3-ciej stawiam za przykład wytrwałości i wysokiego poczucia obowiązku.

podpis: *Scaewola-Wieczorkiewicz,*
kapitan

Rozkaz pułkowy.

„Kaprалowi 2-ej kompanji III baonu, Franciszkowi Hercogowi, dziękuje za prowadzenie patrolu w dniu 8-VIII 1916 r. Męstwo i energia, okazane przez niego i podwładnych mu żołnierzy, przynoszą chlubę oddziałowi.

Kaprалowi tej samej kompanji, Franciszkowi Kowalskiemu udzielam pochwały za śmiałą działalność wywiadowczą.”

Na pozycji pod Jeziorną, 9 sierpnia 1916 r.

podpis: *Śmigły-Rydz*
pułkownik

*

*

*

Jest czasem patrolowanie, w walkach pozycyjnych prowadzone, na większą skalę, całemi kompanjami. Wówczas patrol taki wywołać może całą bitwę.

I znów bywa patrol, z 2 ludzi zaledwie złożony, który chyłkiem, podstępnie, jak zwierz-drapieżca skrada się pod wedetę wroga...

Krótki, zdławiony krzyk zgrozy, wtłoczony bagnetem w gardło Moskala, błyskawiczne rozbrojenie drugiego wroga, i patrol pomyka do swoich w ciszy nocy, jak cień nieubłaganej śmierci.

Goni go jeno przedśmiertne charczenie: Gospodi pamiłuj!

Jakby modlitwa, by młody nasz żołnierz nigdy już nie usłyszał za sobą w przedśmiertnych konwulsjach zamordowanego „Moskala” tragicznego jęku: „Jezusie Nazareński, dyc to Polak!”

II.

Dymisja Komendanta. — Dwuletnia rocznica. — Odznaka „za wierną służbę”. — Trzy etapy. — Przeniesienie punktu ciężkości do kraju. — Śmiały wypad.

W nieustającym prawie „pogotowiu bojowym”, przetrzucani z miejsca na miejsce rozległego frontu nad Stochodem, przez dwa tygodnie blisko w sferze „zaporowego ognia” artylerji wroga, kiedy cudem prawie ocalał sztab 1 Brygady, kwaterujący w szkole niemieckiej Kolonii Dubniaki, bombardowanej niczem stanowisko w „Polskim Lasku” pod Kościuchnowką, doczekaliśmy słynnej bitwy pod Rudką Miryńską.

W bitwie tej oddziały 2 i 3-ej Brygady oraz 1 pułk artylerji zyskały sobie jeden z piękniejszych laurów.

Piesze pułki 1 Brygady nie były w bezpośrednim boju na 1-ej linii.

Zachwiały się pułki austriackie, świetne bataljony bawarskiej piechoty zdziesiątkowane, poczęły się już chwiać, gdy szare rotы strzelców naszych, niezmężone szeregi „czwartaków” Roji i Karpackiej Brygady Zielińskiego, Hallera i Januszajtisa uratowały front.

Zaczęło się znowu „spokojne” życie walk pozycyjnych. W ciągłych rozterkach zewnętrznych, wśród nieustannych prawie narad wyższych oficerów legionowych, doczekaliśmy drugiej rocznicy wojny.

Nadszedł dzień 6 sierpnia 1916 roku. Nie wiedzieliśmy jeszcze nic o tem, że już 29 lipca Komendant, któremu zaczęto rozrywać brygadę, zgłosił swą dymisję; w podaniu o dymisję był niezwykle cenny *passus*: „Zwracam uwagę, iż moje podanie złożone podczas walki, wobec tego, że moje wystąpienie zrobiło by na podległych mi oddziałach bardzo silne wrażenie, należy tak zrozumieć, że łaskawe zwolnienie ma mi być udzielone dopiero po ukończeniu

obcznych walk". — Była to ostatnia próba porozumienia z buńczucznym, niedoceniającym moralnej siły Piłsudskiego, wrogiem dowódcą, na ten raz pruskim.

Dnia 6 sierpnia zarządzono na linii rezerw skromną paradę wojskową w dwuletnią rocznicę przekroczenia granicy zaborów pod Michałowicami

W paradzie, ze względu na bliskość wroga i nieustanne jego ataki, wzięło udział: 6 plutonów piechoty po 1 plutonie z każdego bataljonu 1 Brygady, pluton saperów, pluton artylerji, szwadron kawalerji, kadrowa kompanja, która pierwsza wyruszyła na wroga w noc z 5 na 6 sierpnia 1914 roku, pierwszy patrol, który 4 sierpnia przekroczył granicę i miał przeszkodzić mobilizacji w Miechowie i w Jedrzejowie, po jednym oficerze, dwóch podoficerów i czterech żołnierzy z zakładów: sanitarnego, poczty, warsztatów trenu prowiantowego i telefonu.

Sztab 1 brygady i goście oraz oddział honorowy 2-ej brygady dopełniły całości wojsk, uczestniczących w paradzie. Przyplątał się nawet jakiś oficerek niemiecki, „przyjaciół” młodego wojska polskiego.

Nie mogę powstrzymać się od przytoczenia opisu wrażeń, których doświadczałem tam, na piaszczystej wydmie pod Piaseczną, po przejściu tych trzech etapów naszej żołnierskiej drogi ku wyzwoleniu i zjednoczeniu Polski.

*

*

*

Sierpniowa noc. Chłodna, skropiona rosą noc. Z murów starego Krakowa wychodzi kadrowa kompanja. Gościńcem — szosą na Michałowice, Słomniki, Miechów szły rażno szeregi „strzelców”, „drużyniaków”, które zspolił i zjednoczył Józef Piłsudski. Na kilkanaście godzin przed wypowiedzeniem wojny przez rząd austriacki kadrówka nasza ruszyła w bój...

„Odtąd niema strzelców, ani drużyniaków, wszyscy jesteście Żołnierzami Polski”. Oddział prowadzony przez Piłsudskiego znika na zakrętach drogi. Wstaje cichy sierpniowy dzień.

W awangardzie małego oddziałku jechał konny patrol, prowadzony przez Belinę.

Komendę nad całością miał Zbigniew Kasprzycki. Manlichery były rozładowane, bagnety na nich tępe...

Gdy pod Michałowicami przekroczone granicę, ułani austriacy i strażnicy finansowi sprezentowali broń.

— Kompanja, w prawo front! Stój!

Stanęli. Młodziutki dowódca wyszedł przed żołnierzy.

— Obywatele! Od 31 roku poraz pierwszy wkraczają do Królestwa regularne kadry Wojska Polskiego, Obywatele-żołnierze, oddajmy cześć tej ziemi.”

Komenda: „Kompanja, baczność! Kompanja, w lewo patrz!”

Po chwili już są na „tej ziemi”. Przodem wysłany patrol bada wieś. Idą na Miechów. Tu w rafinerji wyostrzyli po raz pierwszy bagnety...

*

*

*

Po roku. Właśnie wrócił Brygadjer Piłsudski z Lublina. Układa rozkaz w lesie pod Samokłeskami. Granaty wałą w bagniste stawy. Bój wre na całej linii. Na folwarku Ożarów Berbecki kieruje tyraljerką swego pułku.

Przy telefonie we młynie brzęczek zakwilił—kap. Kasprzycki melduje o wzięciu Warszawy przez wojska niemieckie. Na froncie: „Hurra”! Salwami strzela artylerja nasza. Por. Długosz z okrzykiem: Warszawa wzięta—pada w linii, przeszyty kulą wroga w serce.

A później przesmutny rozkaz Brygadjera...

„Lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu mogę do was, jak ongi zawołać: „Chłopczy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do martwychpowstania!“

*

*

*

I znowu minął rok. Na obszernej polanie Polesia Wołyńskiego, rozpięto namiot zielony, w nim ołtarz polowy o dwóch świecach. W złoty ornat przybrany, kapelan Żytkiewicz odprawia uroczyste nabożeństwo. W podłużnym czworoboku stoją delegacje dułków i dywizjonów 1-ej Brygady, goście z innych brygad. Przed ołtarzem grupka wyższych oficerów: Piłsudski, Haller, Sosnkowski, Roja. Na lewo od nich patrol 4-go sierpnia: Belina, Głuchowski, Jabłoński, Hanka, Kmicic — lśnią pomimo braku oficerskich odznak srebrem ułańskich pasów i bantów. Zabrakło na zawsze jednego piechura z patrolu, Bończy-Karwackiego... Dalej kadrówka z maj. Bukackim na czele. Przerzedzona do trzydziestu kilku kapitanów, poruczników, podporuczników, sierżantów, kaprali i nielicznych szeregowców wszystkich rodzajów broni, kadrówka. Deszcz siepie, wiatr zimny ciska smugi wody w twarz, w oczy.

„Modliłem się o to, by Bóg zachował nam komendanta naszego, modliłem się o zrealizowanie naszych ideałów: Niepodległego Państwa Polskiego, za które tylu już zginęło...”

— A teraz wzywam was do wspólnej modlitwy, za spokój dusz poległych kolegów naszych...“ — padają ciche, przejmujące słowa od ołtarza. Chylą się kornie wyniosłe

i dumne postacie. Kłęka Piłsudski. Jak magnes jaki ciągnie żywych ku ziemi wspomnienie zmarłych..

Przychodzą na myśl drogie oblicza znajomych, w ostatnich atakach poległych.

— Ileż jeszcze takich ataków przed nami, a gdzie jest Polska Niepodległa? — Z za poszarpanych wiatrem otwianych obłoków wychodzi jasne słońce.

Dekoracje krzyżem, prostym krzyżem żelaznym 1-ej brygady.

Osobiście Brygadjer Piłsudski przypina znaczki.

A później jeszcze wręczają szablę honorową od oficerów.

Żadnej przemowy ze strony komendanta. Milczenie. Tylko orkiestra gra: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Za całą przemowę wystarczy rozkaz: „Losy ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie Wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi!“

Defilada, I stary śpiew „kadrówki“:

„A kiedy się skończy to nasze powstanie,

To pierwsza kadrowa gwardją zostanie!“...

Jako dokument historyczny podajemy *in extenso* rozkaz o „Odznace za wierną służbę“.

Kolonja Dubniaki dnia 6/VIII 1916 roku.

Niniejszym ustanawiam odznakę 1 Brygady „Za wierną służbę“.

1. Prawo do noszenia odznaki mają:

a) wszyscy oficerowie i żołnierze, którzy niemniej, niż rok pracowali nienagannie na froncie w szeregach 1-ej Brygady, nie wyłączając taborów i zakładów, obsługujących 1-ą Brygadę;

b) wszyscy oficerowie i żołnierze z organizacji strzeleckich w Królestwie, którzy byli tam w szeregach podczas okupacji rosyjskiej bez względu na to, czy potem weszli w skład 1 Brygady, czy nie, oraz byłe biuro wywiadowcze 1 Brygady.

c) oficerowie i żołnierze, którzy byli w 1 Brygadzie mniej, niż rok, lecz dalszą służbę pełnili nienagannie w innych jednostkach wojsk polskich, o ile sami sobie tego życzą i otrzymają na to pozwolenie swych komendantów.

2. O nienaganności służby decydują w swym zakresie: 1) szef sztabu, 2) komendanci pułków, 3) komendant kompanii saperów, 4) komendant pułku artylerji, 5) odpowiednia szarża w innych jednostkach po za 1-szą Brygadą.

W wypadkach wątpliwych odnosić się do mnie.

3) Odznakę nasić na lewej stronie munduru pod kieszeniem boczną.

J. Piłsudski.

Proroczy wprost rozkaz, przepojony już wizją Magdeburga, Szczypiorna i Benjaminowa, brzmi jak następuje:

Kolonja Dubniaki, d. 6 sierpnia.

Żołnierze!

Dwa lata minęły od pamiętnej naszemu sercu daty—6 sierpnia 1914 roku, gdy na ziemi polskiej naszemi rękami dźwignęliśmy zapomniany dawno sztandar wojska polskiego, w obronie Ojczyzny stającego do boju. Gdym na czele Waszem szedł w pole. zdawałem sobie jasno sprawę z ogromnych przeszkód, które nam na drodze stają. Gdym wyprowadzał Was z murów nieufnego w Wasze siły Krakowa, gdym wchodził z Wami do miast i miasteczek Królestwa, widziałem zawsze przed sobą widmo upiorne, powstające z grobów ojców i dziadów—widmo żołnierza bez Ojczyzny.

Czy takimi zostaniemy w historii, czy po nas zostawimy jedynie

... krótki płacz niewieści

I długie nocne rodaków rozmowy

pokaże przyszłość. My obecnie, stojąc w boju, mamy do obrony skarb, któryśmy bezsprzecznie zdobyli. W ciężkich walkach, krwawymi ofiarami żołnierze wszystkich brygad wyrwali nienawistnym losom to, czegośmy nie mieli jeszcze, wychodząc na wojnę — honor żołnierza polskiego, którego bitność i wewnętrzna dyscyplina nie podlega już nigdzie żadnej wątpliwości.

Dopóki stoję na Waszem czele, będę bronił do upadłego, nie cofając się przed żadną ofiarą, tego, co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nienaruszonej naszym następcom — naszego honoru żołnierza polskiego. Tego też od Was, żołnierze, z całą surowością wymagam. Czy w ogniu na polu bitwy, czy w obcowaniu z otoczeniem, oficer i żołnierz ma się zachowywać tak, by w niczem na szwank nie narazić honoru munduru, który nosi, honoru sztandaru, który nas skupia. Ofiary krwawe czy bezkrwawe, gdy trzeba, muszą być w tym celu złożone.

Dwa lata minęły! Losy Ojczyzny naszej ważą się jeszcze! Niech mi wolno będzie Wam i sobie życzyć, by rozkaz mój następny w naszą rocznicę był odczytany wolnemu polskiemu żołnierzowi na wolnej polskiej ziemi.

Rozkaz ten odczytać w kompanjach, szwadronach, baterjach i zakładach oddziału.

J. Piłsudski.

W niedługim czasie po tem, zaczęto w Legjonach próbować różnych reform organizacyjnych. Poważne zmiany zagroziły w pierwszym rzędzie — kawalerji. Pewnego dnia sierpniowego rotmistrz Belina-Prażmowski ujrzał się na

czele całej brygady kawalerji, z dwóch pułków złożonej. Nie dość na tem. Przeprowadziwszy pewien nieznaczący manewr w bitwie pod Wielickiem, otrzymał urzędowe podziękowanie dnia 15 sierpnia, chociaż bitwę skończono 30 lipca.

Naogół zaczęto najdrobniejszy fakcik z życia Legionów rozdymać w prasie i w komunikatach do rozmiarów poważnej akcji. Tymczasem wraz z osłabieniem działalności werbunkowej z kraju, zaczęto i w oddziałach linjowych coraz więcej zwracać uwagi na obsadzanie stanowisk Polskiej Organizacji Wojskowej w kraju.

Jasnem się stawało, że rola legionów ma się ku końcowi.

Głuche wieści już się rozchodziły o dymisji Komentanta. Żołnierz trwał, szarpany walką wewnętrzną. Przed oczyma stawali ci, co już w ziemi spoczęli pod brzozowymi i sosnowymi krzyżami: Za Polskę—za wolność!

Front ustalił się zupełnie.

Raz wraz komunikaty prasowe niosły w świat wieści o czynach Legionowych. Starzy legioniści ironicznie się jeno uśmiechali, czytając te niesłychane komplementy, spadające za byle patrol, byle wypad lub zwykłą strzelaninę...

Tak 16 sierpnia dowiedział się świat o tem, że:

„Oddziały Legionu Polskiego natarły z powodzeniem na południe od Hulewicz nad Stochodem...”

(Komunikat austriacki z dn. 16 sierpnia).

„Oddziały Legionu Polskiego dokonały w okolicy Hulewicz z powodzeniem krótkiego natarcia...”

(Komunikat niemiecki z dn. 16 sierpnia).

Od dłuższego już czasu na pozycjach 1-ej Brygady panuje spokój, przerywany jeno pojedynkiem artyleryjskim, nocną pracą patroli na zewnątrz i umacnianiem okopów na wewnątrz. Służba patrolowa, w której celuje spe-

cialnie kompanja 2-ga bataljonu III z 1 pułku Śmigłego, przyniosła bardzo cenne wskazówki co do zamiarów i pozycji wroga. Postanowiono skorzystać z tego, by w noc z 15 na 16 sierpnia urządzić nadzwyczaj śmiałą wyprawę dla zbadania bliższego stanowisk nieprzyjacielskich: zwłaszcza, iż pojmami do niewoli jeńcy rosyjscy udzielili ciekawych, ale sprzecznych wskazówek co do rozłożenia i charakteru sił, stojących już od dłuższego czasu na przeciwko długiego frontu 1-go i 5-go pułku naszej piechoty.

Z rozporządzenia komendanta Brygady, pułk. Śmigły i major Bukacki (w zastępstwie ppułk. Berbeckiego, stojący na czele 5-go pułku Zuchowatych) wybrali ze swoich pułków po jednej kompanji dla wykonania bardzo śmiało nakreślonego planu nocnej wyprawy w kierunku Rudki Sitowickiej i Sitowicz nad Stochodem. Z pułku 1-go miała wyruszyć kompanja 2-a por. Sasa, z pułku 5-go kompanja 5-a por. Krzyżanowskiego. Obydwie kompanje miały działać najzupełniej niezależnie, łącząc swą akcję jedynie w końcowym okresie wywiadu. Artylerja silnym ogniem przygotowała atak, rozpoczynając strzelanie huraganowe o wpół do 10-ej wieczorem 15-go sierpnia.

Równocześnie kompanja 5-a por. Krzyżanowskiego opuściła okopy i rozwinęła się przed placówką, biorąc kierunek w stronę zamaskowanej reduty moskiewskiej, w dawnych okopach 6 pp., które biegną równolegle do przedpola okopów 5-go pułku Zuchowatych. Oddział por. Krzyżanowskiego składał się z dwóch plutonów, (por. Koca i Smolenia) oraz z jednego plutonu (sierż. Nieczuji) z komp. 7 ej, łącznie 60 karabinów, których zadaniem było bezpośrednio zaatakować wzmiankowaną redutę. Osłonę prawego skrzydła atakujących stanowił pluton z komp. 8-ej ppor. Zajchowskiego, osłonę lewego — jeden pluton z kompanji por. Złoma z 1-go pułku.

Porucznik Sas wydawał równocześnie następujące rozkazy swoim ludziom na odcinku rezerwowym 1-go pułku: „Kompanja zaatakuj wieś Rudkę Sitowiecką od strony północnej, — plecaki złożyć, chlebaki wypełnić amunicją. Kapral Hercog wyruszy z oddziałem w sile 15 ludzi przez kładkę na Stawoku, dopływie Stochodu, w kierunku dawnych okopów 6 pp.. na prawo wskos zaatakuj nieprzyjacielską placówkę przy trzech gruszach, używając do tego granatów ręcznych i ognia karabinowego. Gdy usłyszysz atakującą od strony północno-wschodniej kompanję 5-go pułku przetnie druty i ruszy do szturm. Reszta kompanji przeprawi się przez Stawok i zajdzie na tyły okopów moskiewskich”. — Por. Sas miał do dyspozycji 120 karabinów.

O godz. 9.²⁵ rozpoczął się bardzo silny ogień artyleryjski, który trwał kwadrans czasu. Okopy rosyjskie i reduta zostały zasypane pociskami ognia i żelaza. Niestety, na skutek niedokładnej obsługi telefonicznej komendy grupy artyleryjskiej, ogień zaporowy, mający przeciąć drogę uciekającym w popłochu moskalom i zapalić Sitowicze, nie odniósł należytego skutku.

Kiedy kompanja 8-a o godz. 9.⁴⁰ rozpoczęła posuwać się linią tyraljerską na redutę, panowało tam głębokie milczenie. Nie padł ani jeden strzał karabinowy, nie wybuchła żadna rakietka moskiewska... Kompanja, którą prowadził ppor. Koc podchodziła stopniowo coraz bliżej do reduty. Już zwykły okrzyk „hurra” miał przerwać ciszę nocną... Ciemne sylwetki naszych żołnierzy zarysowały się na tle wystającej reduty. Zamigotały w błysku pękającego szrapnela, bagnety. Pierwsze szeregi już na okopach moskiewskich... Cisza. Wróg „wywiął”, pozostawiając redutę i przylegające fortyfikacje na łaskę losu, uprzedzony dotkliwym ogniem artyleryjskim.

Niezwłocznie, po zajęciu reduty, nawiązano łączność z obu plutonami, osłaniającymi skrzydła. Podśłuchy, wy-

słane naprzód, stwierdziły obecność Moskali za redutą w odległości kilkudziesięciu kroków. Wtem na przedpiersie reduty padają trzy granaty ręczne. Wybuch ich miesza się z groźnym ogniem karabinowym ze strony naszego ubezpieczenia lewoskrzydłowego. Ogień ten zmusił Moskali do zaprzestania wszelkich prób kontrataku.

W tej chwili kompanja por. Sasa, której cztery plutony pod wodzą sierżantów Szaneckiego, Smiłowskiego, Kantora i Tracza zajęły wyznaczone stanowiska, usłyszawszy wybuchy granatów ręcznych i strzały karabinowe od strony zachodniej, ruszyła nieostrzeliwana przez wroga naprzód. W połowie linii tyraljerskiej natknęto się niespodzianie na ubezpieczenie rosyjskie złożone z kilku ludzi, którzy niezwłocznie uciekli i skryli się w krzakach. Linja nasza szła jeszcze jakieś 200 kroków, kiedy prawe jej skrzydło natknęło się na opuszczone okopy rosyjskie, lewe zaś skrzydło, wyszedłszy na lekkie wzniesienie, spostrzegło z odległości 80 kroków uciekających biegiem przez drogę do Sitowicz Rosjan. Po chwili odezwały się z za drogi Rudka Sitowicka — Sitowicze dwa karabiny maszynowe i zupełnie od tyłów naszych idący karabinowy ogień z za rzeki Stochodu. Po przeczekaniu tego ognia wysłał por. Sas patrol w kierunku Sitowicz. Patrol te natrafiły na nowe, opróżnione okopy rosyjskie przy drodze, natomiast po przejściu drogi ostrzelane zostały salwami rosyjskiej piechoty i cofnęły się do kompanji. Po połączeniu się z oddziałem kaprała Herzoga, około godz. 1-ej w nocy, kompanja por. Sasa wycofała się do swoich okopów. Należy podnieść, iż kapral Herzog wypełnił swe zadanie w zupełności, rzucił się natychmiast po strzałach 5-ej kompanji do szturm na wedety rosyjskie, spędził je, zmieszał całą rotę (komp.) rosyjską.

Cała wyprawa obudwu kompanji przyniosła bardzo cenny materiał co do rozlokowania sił wroga. Prócz tego przeszkodzono Moskalom w umacnianiu pozycji. Jeńców

nie zdołano zagarnąć wobec szybkiego cofania się wroga i spóźnionego ognia zaporowego artylerji, wspomagającej wyprawę.

Straty minimalne. W kompanji por. Sasa rannych dwóch. W kompanji por. Krzyżanowskiego zabity jeden szeregowiec, nad ranem, kiedy stał na wedecie.

III.

Krwawy wypad. — Nocna wyprawa pod Sitowiczami. — Wycofanie Legionów z frontu. — Pożegnalny rozkaz v. Kneussla. — Śmierć maj. Fleszara.

Dnia 18 września, w południe, kiedy pod Zarzeczem wojska niemieckie gen. Bernhardiego toczyły krwawy bój z Moskalami, na odcinku naszym w okolicy Sitowicz i Rudki Sitowieckiej, odnośna grupa artylerji, w skład której wchodziły i baterje 1 pułku artylerji legionowej maj. Brzozy, urządziła silną demonstrację, zasypując pozycje wroga piekielnym ogniem szrapneli i granatów.

Wykorzystując ten ogień, komendant odcinka 5-go pułku „Zuchowatych“, major Bukacki, na skutek meldunków, przyniesionych przez placówkę ułańską (spieszony dywizjon pod komendą por. Skargi, zajmował podówczas okopy w prawo od piechoty), zarządził wysłanie dwóch patroli oficerskich w stronę jakoby opuszczonej 1 linii okopów rosyjskich. Z okopu ułanów wyruszył niezwłocznie ppor. Ryłski z plutonem, z okopów piechoty — ppor. Raczyński-Robak na czele swego plutonu. Ten ostatni patrol posuwał się w kierunku prawej redutki moskiewskiej, zajął po drodze lewą redutkę, wyparł Moskali z ganku, wiedącego do silniejszych umocnień wroga, obrzucił na blizką metę 18-u granatami ręcznymi prawą redutę, poczym ostrzelany silnie przez nieprzyjaciela, wycofał się w ogień własnej artylerji do swoich okopów, bez żadnych strat w ludziach. Jedynie ręczny granat moskiewski strzaskał żołnierzowi z patrolu karabin.

Nie tak szczęśliwie powiodło się ppor. Ryłskiemu z patrolem ułańskim. Zaraz po opuszczeniu własnej placówki patrol cały, aczkolwiek rozrzucony w linię tyralerską, dostał się pod dotkliwy ogień karabinowy kierowany z okopów moskiewskich, na zuchwale patrolujących ułanów.

Pada dwóch zabitych ułanów, trzech rannych broczy krwią od ciężkich postrzałów.

Kapitan Karasiewicz-Tokarzewski, kierujący całą akcją patrolową, wydaje rozkaz wycofania niezwłocznego ułańskiej patroli do okopów własnej placówki. Dzielni ułani, ostrzegając się wrogowi, unoszą rannych i zabitych i powoli wycofują się do okopów.

Pozycje moskiewskie zaczynają teraz zionąć bezładnym ogniem karabinowym. Na posterunku obserwacyjnym przez cały czas akcji patrolowej stał oficer inspekcyjny, ppor. Adam Koc (ps. Witold) i obserwował ruchy nieprzyjaciela. Trafiony kulą w gnieździe obserwatora, pozostaje kilka minut jeszcze na stanowisku, kiedy austriacki obserwator artyleryjski i cała obsługa telefoniczna śpiesznie opuszcza obserwatorium, zasypywane deszczem kulek karabinowych. Por. Wielkopolanin i sierż. amunicyjny 5 p. p., Aleksander Sulkiewicz (ps. Michał) oraz kilku żołnierzy śpieszą na pomoc rannemu. Sierżant Białkowski Tomasz wdrapuje się na drzewo i pomaga zejść ślaniającemu się porucznikowi Kocowi, którego zręcznie bierze na ramiona i wśród kul unosi do okopu. Sierżant Sulkiewicz pada tuż u wejścia do okopu, trafiony kulą w serce.

Drogo okupiony wypad ten, odbywający się wśród huraganowego ognia artylerji, związał silne rezerwy rosyjskie na naszym odcinku i pozwolił wojskom niemieckim pod Zarzeczem spotęgować zwycięstwo swoje nad Moskalami do znacznych rozmiarów.

Straciliśmy w zabitych: Sierżanta Sulkiewicza, dwóch ułanów: Głogowskiego (IV-y szwadron) i Rodziewicza (V-y

szwadron). Ranni: kapral Litwiński, ułani Kraśnicki i Jaroszewicz. Ze strony rosyjskiej około 1-ej popołudniu wypuszczono kilkanaście pocisków armatnich ciężkiego kalibru, które żadnej szkody nie wyrządziły.

Od połowy miesiąca września wśród żołnierzy 1 Brygady, stojącej na froncie Stochodu, od Jeziornej po Sitowicze (pułk 7-y maj. Fieszara, pułk 1-y Śmigłego i pułk 5-ty pod komendą maj. Bukackiego, jako rezerwa — spieszony dywizjon 1-go pułku ułanów, pod komendą rotm. Orlicza-Dreszera), zaczęły krążyć pogłoski o blizkim zluzowaniu i nadchodzącym wypoczynku dłuższym, w związku z nastąpić mającymi zasadami reformami w Legionach.

Stopniowo pułk 7-y przeszedł do rezerwy, zluzowany przez oddziały austriackiej piechoty i stanął w rezerwie 1 i 2 Brygady. Później cofnięto z okopów pułk 1-y, wyznaczając mu wraz z komendą 1-ej Brygady stanowiska w Powórsku., cofnięto wreszcie i ułanów. Pozostał w okopach jeno przerzedzony i setnie znoszony pułk 5 „Zuchowatych”, wchodzący w skład grupy pułk. Hallera, stojącego na czele bataljonu piechoty pruskiej i kompanji rekrutów bawarskich, sąsiadujących z prawa i lewa z naszymi chłopcami.

Monotonne życie w okopach dla nas było nadzwyczaj urozmaicone, ponieważ wrzała gorączkowa praca w dzień i w nocy nad doprowadzeniem stanowisk do należytej odporności na ogień Moskali, którzy, wykorzystując wskazówki sztabu armji francuskiej, podsuwali się wolno, ale stale całym systemem rowów i redutek coraz bliżej do Sitowicz. Kompanja saperska kap. Dąbkowskiego zbudowała kilka granatników i dwa schrony betonowo-żelazne dla karabinów maszynowych. Noc w noc kompanje 1 i 7 pułku przychodziły zdaleka do okopów 5 pułku, by udoskonalać ściany okopów, ryc nowe rowy i jamy, drutować i zarzucać „sieci“.

Przed groźącymi atakami gazowymi, poczyniono staranne przygotowania sanitarne, a nadewszystko sygnalizacyjne.

Każdy żołnierz posiadał świetną maskę gazową i dwa „patrony”—filtry zapasowe. Dr. kap. Kaplicki z 5 pp. dzień w dzień, miał wykłady o środkach zaradczych i zachowaniu się żołnierzy podczas ataku gazowego.

Nie raz i nie dwa w ciemną czy księżycową noc padał przy robotach szary żołnierz, rażony kulą strzelającego na oślep patrolu rosyjskiego, który podkradał się blisko i zwabiony stukiem siekier a młotów, dawał salwę.

Dwuch saperów i kilkunastu szeregowców piechoty przypłaciło te roboty życiem lub ciężkimi ranami.

Żołnierz trwał na stanowisku, bo wiedział, że jego kolezdy trwają...

Niedość na tem.

Dnia 29-go września przyszedł rozkaz zorganizowania i urządzenia nocnej wyprawy. Rozkaz, jak zobaczymy poniżej, spełniono ze zwykłym męstwem, ofiarnością i odwagą żołnierzy 1 Brygady.

O godzinie 4-ej popołudniu major Bukacki, wyznaczony na prowadzącego wyprawę, zwołał do komendy 5-go pp. odprawę, na której byli obecni powołani dowódcy baonu i kompanji: kap. Karasiewicz, kap. Jarnuszkiewicz, por. Lewicki z 3 pułku, kap. Korma, prowadzący grupę artyleryjską na tym odcinku. Szczegółowo omówiono plan wyprawy. Ostateczne dyspozycje majora Bukackiego brzmiały: „Od godziny 11.05 do 11.15 artylerja ostrzeliwuje ogniem huraganowym obie wysunięte reduty wroga, poczym przenosi swój ogień dalej i wytwarza t. zw. ogień zaporowy. O ile w pierwszej nawet chwili ogień artylerji nie będzie raził naszych placówek, oddziały piechoty 5 pułku i 3 pułku wyruszą niezwłocznie do ataku. W razie przeciwnym piechota ruszy punktualnie 11.15 do ataku, w łącznej sile trzech oddziałów, rozporządzających 140 bagnietami. Z pułku 5 idzie kap. Karasiewicz i kap. Jarnuszkiewicz. Akcja rozwija się z placówki nr. 2. Artylerja winna dać na



Fragment z Legjonowa willa „Szrapnel“.



Oficerowie 11-go baonu 5 p. p. na kilka tygodni przed 4-ym lipca 1916 r.
w „Lasku Polskim“, z J. Piłsudskim na czele.



Pułkownik Leon Berbecki przed ziemianką telefonistów w „Lasku Polskim” (Polenwald) na tydzień przed zburzeniem tej ziemianki przez granat rosyjski w dniu 4-ym lipca 1916 r.



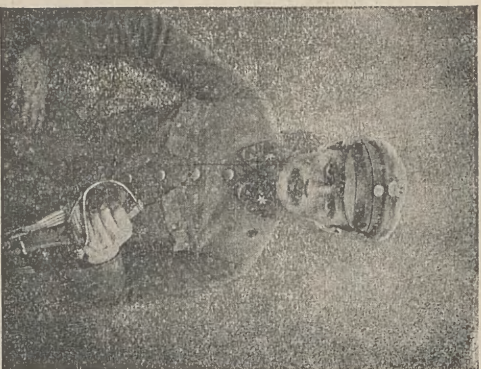
Jeńcy w taborze 5 p. p.



Most kpt. Sława, wiodący z „Lasku Polskiego“ na „Polską Górę“, gdzie przyszło do spotkania wręcz.



Kładka porucznika Hajeca.



Por. Aleksander Gonzaga-
Myszkowski chlubnie wyróż-
nił się, prowadząc zwycięsko
kontatak na „Polską Górę”.
Raniony, otrzymał pruski
krzyż waleczności.



Kapitan Sław-Zwierzynski, komendant
I-go baonu, 5 p. p.

obie reduty minimum 1.500 strzałów. Kierownictwo całą akcją skoncentrowane zostaje w rękach maj. Bukackiego, na reducie 1 pułku, obecnie w okopach 3 pułku. Na prawym skrzydle silne patrole 6 pułku będą niepokoić wroga od strony Sitowicz ”

W pół godziny później odbyła się odprawa u kap. Karasiewicza, gdzie oddział 5 pułku otrzymał następujące wskazówki: dzielimy się na 4 grupy: 1-a pod komendą kap. Jarnuszkiewicza. 36 karabinów kompanji 6-ej prowadzi atak w pierwszym rzędzie, 2-a pod komendą kap. Karasiewicza; 3-a pod komendą podpor. Zajchowskiego i 4-a najważniejsza—patrol z 7-iu ludzi złożony, pod komendą sierżanta Waligóry z 7 kompanji. Wyekwipowanie oddziału ma zawierać: ręczne granaty 120 nabojów na szeregowca, maska gazowa i nożyce do przecinania drutów.

Plan ataku: o godzinie 10.15 zbiórka, o 10.30 wymarsz, patrol sierżanta Waligóry rusza niezwłocznie na placówkę nr. 2, ma za zadanie po przeniesieniu się ognia artyleryjskiego dotrzeć do reduty lewej, sprawdzić czy Moskale ją opuścili, zająć ją w takim razie i wysłać natychmiast meldunek do grupy kap. Jarnuszkiewicza, który ma za zadanie zdobyć, w razie pozostania Moskali w reducie, ich stanowisko szturmem za wszelką cenę.

Na lewym skrzydle ma operować kompanja por. Lewickiego z 3 pułku piechoty. Oddział ten, jak brzmi meldunek maj. Bukackiego do komendy 1 Brygady: „doszedł tylko do drutów rosyjskich, otrzymał silny ogień z lewej strony i cofnął się na placówkę bez strat”, więc nie odegrał większej roli w wyprawie. Cały ciężar wyprawy spoczął na barkach oddziału 5 pułku, z którym por. Lewicki nie zdołał nawiązać łączności. Patrole 6 pułku „miały czucie“ z grupą ppor. Zajchowskiego, tak dokładne, że sanitariusze nasi podebrali dwóch rannych przez Moskali „szóstaków“.

Punktualnie o 11,15 rozpoczęła artylerja piekielny

swój koncert. W ciemną dżdżystą noc, spowijającą bagnisty las nad Stochodem, runęły setki pocisków armatnich. Ryk dział, rozpryskiwanie się granatów i szrapneli, metaliczne dźwięki rwących się stalowych garnków, suchy trzask moskiewskich ekrazytówek, wartki bulgot jakby gotującej się w olbrzymim kotle wody, przeciągłe poświsty kulek karabinowych. dolatujących nawet do komendy 5 pułku — wszystko to świadczyło, iż nasi chłopcy będą mieli trudne zadanie do spełnienia, gdyż Moskale jak słyhać zostali w okopach. Artylerja rozszalała się na dobre. Chwilami żołnierze nasi na placówkach dusili się od unoszących się gazów. Różnokolorowe ogniste wybuchy, jak kwiaty potwornych piekielnych bukietów raz w raz rozdzierały ciemność nocy. Jasno-zielone rakiety buchały w niebo, zalewając na dłuższą chwilę trupim połyskiem przedpola okopów.

Krętymi przesmykami wśród kolczastych drutów przedzierały się gromadki naszych żołnierzy. Większy oddział, na skutek zniszczenia mostu na Stawoku, przeszedł rzeczkę wbród, grzęznąc po pas w lepkim bagnie. Słyhać plusk wody od padających gęsto kulek moskiewskich. Wróg, pomimo huraganowego ognia artylerji naszej, oświetla co chwila swoje i nasze przedpola. Ogień karabinowy, szczególnie z prawej flanki silnie razi nasze szeregi, na szczęście posuwające się teraz z rowami łącznikowym ku placówkom. Oddział kapitana Jarnuszkiewicza obsadza placówkę wyznaczoną w planie. Patrol dzielnego sierżanta Waligóry, pomimo wypuszczonych przez oddziały 3 pułku dwóch czerwonych rakiet—sygnał kontrataku ze strony Moskali—dotarł do reduktki moskiewskiej. Ranny szeregowiec tego patrolu melduje kap. Jarnuszkiewiczowi, że Waligóra już jest w reduktce. Po chwili zjawia się drugi żołnierz z tego patrolu i potwierdza meldunek poprzedni. Niezwłocznie rusza drugi pluton na obsadę tej reduktki. Żołnierz z patrolu Waligóry prowadzi, zna wyśmienicie teren, na któ-

rym co parę dni przez szereg miesięcy pełnił służbę patrolową i wedetową. Suną tedy śmiało naprzód wśród zasieków i krzaków, jak prowadzi wydeptana przez wedety ścieżynka. Już są przy rowie placówki rosyjskiej. Rów ten doprowadza do redutki. Żołnierze dźwigają „kozioł hiszpański”, jedyną zasłonę i ochronę przed kontratakiem rosyjskim.

„Szliliśmy dobre 300 kroków rowem—opowiada uczestnik tej wyprawy—nim dotarliśmy do pierwszego posterunku, który ubezpieczał oddziałek Waligóry. Ciche: „stój! kto idzie?” zatrzymuje nas w miejscu. Zjawia się sierż. Waligóra i melduje:

— Moskale jeszcze przed naszym bezpośrednim atakiem wycofali się z redutki, zwinęli linję wedet wcześniej. Pomimo silnego ognia artylerji, nie znaleźliśmy w okopach ani jednego rannego ani trupa. Redutka, którą zająłem, jest silnie umocniona. Moskale cofnęli się do okopów głównych przy prawej reducie.

Niezwłocznie wysłany został meldunek powyższy do głównych sił kap. Jarnuszkiewicza, który zarządza dokładniejszą obsadę redutki, rozwijając swe siły w kierunku prawej, sąsiedniej reduty.

Drobiazgowe i intensywne przeszukiwania schronów, okopów i okolicznych krzaków nie dają żadnego rezultatu. Moskale, jeśli mieli straty, wycofali się unosząc swoich zabitych i rannych. Z prawej reduty szedł silny ogień karabinowy, moskiewska artylerja również nie próżnowała. Zbliżał się moment ukończenia całej wyprawy. Patrole kap. Jarnuszkiewicza, w promieniu 100 kroków, nie natrafiły na oddziały nasze z prawej i lewej strony. O zdobywaniu reduty prawej siłami jednej kompanji, mowy być nie mogło. Po porozumieniu się z kap. Karasiewiczem, na rozkaz wyraźny maj. Bukackiego, dwukrotnie zbliżano się do tej reduty. Pod silnym ogniem z rosyjskich okopów,

bez możności nawiązania łączności z lewej strony, dwukrotnie cofał się nasz żołnierz na zajętą uprzednio redutę.

Przyszedł wreszcie rozkaz poniesienia bezcelowego szturm. Na reducie zjawili się saperzy pod wodzą sierż. Wnorowskiego. Założono miny. Oddział kap. Jarnuszkiewicza wycofał się do rowów łącznikowych. Po kilku minutach moskiewska redutka wyleciała w powietrze.

Cała akcja trwała do północy. Podnieść należy męstwo i oddanie się sprawie żołnierza naszego.

Przed rozpoczęciem głównego ataku, w okopach placówki stał ks. kapelan Żytkiewicz i udzielał wychodzącym żołnierzom absolucji *in articulo mortis*.

Na szczęście straty nasze były niewielkie. Poległo od ognia artylerji: dwóch żołnierzy z 6 pułku, rozszarpanych przez granat; kilku rannych od kul karabinowych było w szeregach 5 i 6 pułku.

Raport przesłany do komendy 1 Brygady i do grupy pułk. Hallera brzmi, jak następuje:

„O godzinie 11 15 w nocy wy uszyły oba oddziały z placówek. Kompanja 3 pp. pod komendą por. Lewickiego z lewej strony cofnęła się na placówkę bez strat. Z 5 pp. kompanja 6 kap. Jarnuszkiewicza, zbliżając się do lewej reduty, otrzymała z niej słaby ogień, przyczem 1 żołnierz został ranny, ale, gdy po przebyciu drutów, zajęto redutę, nie zastała w niej nikogo. Kompanje 7 i 6 ppor. Zajchowskiego, pod łączną komendą kap. Tokarzewskiego-Karaszewicza zaatakowały prawą redutę dwukrotnie, jednakowoż pod silnym ogniem karabinowym, karabinów maszynowych i miotaczy min musiały się cofnąć. Na redutce lewej wysadzono 3 schrony (saperzy), poczem obydwie kompanje wycofały się ponosząc straty: 2 zabitych i 4 rannych.

Spokój zapanował o 1. ej w nocy.

Podpisano:

Bukacki, major.

Dnia 30 września do komendy 5 pp. nadszedł następujący rozkaz na ręce maj. Bukackiego.

Op. L. 75/6.

„Od chwili objęcia przezemnie północnego odcinka Leg. Polskich, komenderował 5 pp. major Bukacki z 1 pp.

Ożywiony świadomością celu i obowiązkowością cechującą znakomitego oficera, prowadził on pracę nad udoskonaleniem technicznym swego pododcinka i nad skuteczną jego obroną, przyczym okazywały się zawsze najlepsze chęci oficerów i żołnierzy oraz wysoka dyscyplina tego dzielnego pułku, to też pomimo trudnych warunków, zakresłone prace ukończone zostały.

Jako komendant wyprawy nocnej 30/IX b. r. nakazanej przez Komendę Leg. Polsk., wywiązał się maj. Bukacki najzupełniej z trudnego zadania przy tak szczupłych siłach, jakie były do dyspozycji. Dzięki umiejętnemu prowadzeniu akcja uwieńczoną została dobrym rezultatem. Gdy obecnie major Bukacki, oddawszy komendę 5 pp. w ręce komendanta tegoż podpułkownika Berbeckiego, odchodzi, dziękuję Mu za pełne poświęcenia współdziałanie na moim odcinku.

Pieczęć:

Komenda 2 Brygady
Piechoty L. P.

Podpis:

J. Haller,
komendant 2 Brygady.

✱

✱

✱

Już w dniu 1 października odczytano żołnierzom 5 pp. 1 Brygady rozkaz następujący:

Komenda 2 Brygady Polskich Legionów.

Nr. 247. Kwatera, dnia 30 września 1916 r.

Rozkazem Komendy Legionów Polsk., za Nr. 105/III wychodzi w dniu dzisiejszym 4 pp. ze składu 2 Brygady.

W ciągu roku z górą swego istnienia, stoczył pod swoim dzielnym komendantem, już Karpackimi bojami

wślawionym, pułkownikiem Roją, szereg chlubnych walk i potyczek, zraszając krwią serdeczną pola Ojczyzny w dążeniu do urzeczywistnienia najszczytniejszych ideałów i podjął słynną tradycję Czwartaków. Przy rozstaniu się, życzę temu pułkowi, aby nadal wpisywał spiszowemi zgłoskami dzieje zwycięstwa polskiego oręża na kartach historii.

Równocześnie wchodzi 5 pp. w skład 3 Brygady. Witam pułk ten, który od dwu lat wykazał niezłomny hart i ponowił zapomnianą, zdawało się, polskiego żołnierza tradycję. Twardy żołnierz w walkach niezliczonych od Kielc aż do Polskiej Góry, przeszedł wzdłuż i wszerz polską Ojczyznę męstwem swem nieugiętym, niezliczoną ilością ofiar, nie tylko miłość współziomków zdobywając, ale też wskrzeszając i budując duch polskiego militarysty w walce o wolną Polskę, o lepsze jutro Ojczyzny.

Witam serdecznie pułk „Zuchowatych” pod wodzą wytrawnego w bojach i już wślawionego komendanta, podpułkownika Berbeckiego, ufając, że pułk ten wraz z pułkiem 4 piechoty kroczyć będzie na raz obranej drodze, stojąc niezłomnie przy polskim sztandarze, jako zaczęcie i początek siły militarnej, jedynej podstawy do odrodzenia narodu.

Podpis:

w zastępstwie: *Zieliński, pułkownik.*

Rozkaz ten zmienia ostatecznie i definitywnie formalną przynależność taktyczną poszczególnych pułków i batalionów 1 Brygady. Zanotować należy, że w skład 5 pp. Berbeckiego wszedł V batalion kap. Olszyny, jedyny oddział wojska polskiego, któremu dozwoliły losy w odwrocie z pod Warszawy w październiku roku 1914, zawadzić i o ziemię pruskiego zaboru w marszu przez Kalisz—Ostrów na Katowice.

W kilka dni później pułki dawnej 1 Brygady wspólnie

z całością Legionów Polskich opuściły pozycje na Wołyniu, przenosząc się z rozkazu Komendy Niemieckiej na dłuższy wypoczynek w rezerwie armji nad rzeką Szczarą, do Baranowicz, gdzie zakwaterowano się 8 października 1916 roku.

Odchodzącą dywizję Legionów pożegnał bawarski generał poniższym rozkazem:

„Po trzymiesięcznej przynależności opuszczają Legiony Polskie odcinek frontu, będącego pod moimi rozkazami; duma i radość napełniały mnie zawsze na myśl dowodzenia Legionami, ożywionymi tak pełną miłością Ojczyzny.

Wszystkim przynależnym do walecznych Legionów wyrażam moje pełne uznanie i najgorętsze podziękowanie za ich niewzruszone pełnienie obowiązku, ofiarne oddanie, odwagę i pogardę śmierci, z jakimi w szczerem braterstwie broni ze sprzymierzonymi armjami skutecznie odparli wszystkie rosyjskie ataki.

Szczególnie wdzięcznie wspominać będziemy dzień 3 sierpnia, gdy śmiałym kontratakiem Legiony zwycięsko wyparły nieprzyjaciela, który wtargnął w nasze okopy.

Pełna sławy historia wyprobowanych w boju Legionów wzbogaciła się nad Stochodem i Stawokiem nowymi świetnymi wawrzynami.

Sława i zwycięstwo walecznym Legionom Polskim!

Moje najgorętsze życzenia szczęśliwej przyszłości

von Kneussel,

generał porucznik, komendant 2-ej bawarskiej dywizji.

W Baranowiczach doczekała się 1-a Brygada najboleśniejszego ciosu. Samobójczą śmiercią zakończył dni swoje jeden z twórców jej sławy, niezapomniany maj. Fleszar (ps. Satyr.)

Gdy na zamku Królewskim w Warszawie proklamowano 5 listopada Niepodległe Państwo Polskie, ziemia Rey-

tanów, Mickiewiczów i Kościuszków spadała grudkami, rzu-
canymi ręką kolegów-żołnierzy, na trumnę Fleszara.

„Umierać musi, co ma żyć”

Rozkazem-nekrologiem niech mi wolno będzie zakoń-
czyć książkę o Kampanji Wołyńskiej.

Żołnierze!

Dnia 2/XI umarł major Albin Fleszar. Wojsko nasze
traci w nim pierwszorzędnego oficera, naród jednego z naj-
wartościowszych synów. Jeden z pionierów polskiej woj-
skowości przed wojną, twardo i nieskazitelnie spełniał swój
obowiązek w czasie wojny. Był z tych, którzy nie zawo-
dzą, a z żelazną konsekwencją idą drogą honoru, wierni
Swej duszy.

Niema pośród nas tego, któryby mu posłał rycerską
podziękę za wojenną służbę od 1 Brygady—niema komen-
danta Piłsudskiego, który go pod broń powołał.

Waszych serc żołnierskich pożegnanie niechaj mu za-
stąpi słowo wodza.

Baranowicze,

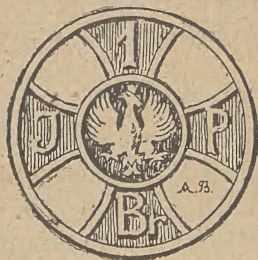
podpisano:

3 Listopada 1916 roku.

Śmigły-Rydz.

Odczytać przed frontem w kompanjach i oddziałach.

K O N I E C.



SPIS RZECZY.

Omówienie

OKRES I.

I.

Kraj i Ludzie. — Marsz z Wysokiego Litewskiego (Robianki) wzdłuż Bugu przez Włodawę na Polesie Wołyńskie. — Spotkanie pod Kobylanami z Warszawiakami. — Pierwsze strzały.

7

II.

Położenie ogólne.—Boje Beliniaków pod Niesuchojeżami i Stochwą nad rzeką Stochodem.

16

III.

Piechota 1-ej Brygady. — Przeprawa przez Stochód. — Bój o Czersk. — Świetne odparcie wroga pod Hulewiczami. — Uznanie obcych dowódców. — Podział sił 1-ej Brygady na dwie grupy: Piłsudskiego i Rydza-Śmigłego. — Rozkaz Brygadjera.

20

IV.

Grupa Piłsudskiego na odcinku Czeben-Kopce. — Marsz pod Kołki. — Świetny atak na bagnety 3-ciej i 2-giej kompanji bataljonu Sława pod Stawogorożami. — Bolesne straty „czwartaków“ Roji. — Artylerja moskiewska nie próżnuje. 25

V.

Boje grupy podpułk. Rydza-Śmigłego. — Zajęcie Hołuzji i Kołodji. — Wściekły bój o Kostiuchniówkę. — Krwawy chrzest 6-go pułku. 29

VI.

Mordercze walki pod Wolą Bielską i Sobieszczycami. — Przytomność umysłu i nadludzkie wyrobienie naszego młodego żołnierza. — Bohaterowie nie oddają armat. — Wściekłe ataki moskiewskiej jazdy. — Κατάβασις w lasach i bagnach Wołynia. 33

VII.

Zdumiewający marsz VI-go baonu kapitana Fleszara z pod Bielskiej Woli. — Beliniacy. — Na wypoczynek do Trojanówki. 40

O K R E S II.

I.

W Trojanówce i Hradyskach na wypoczynku. — Belina i Brzoza kompletują wyekwipowanie swoich oddziałów w Kowlu. — Piłsudskiego grupa nie ma odpoczynku. 45

II.

Bitwa pod Komarowem. — Major Wyrwa prowadzi. — Śmierć kapitana Kossakowskiego. — Uznanie pruskich oficerów. 47

III.

Alarm w Trojanówce. — Moskale prą niepowstrzymanie na przód. — Sytuacja. — Nocny marsz. — Na Jabłonkę! 49

IV.

Bohaterski atak na bagnety. — Rozbicie Odeskiej Żelaznej Brygady. — Trzy karabiny maszynowe, 3 oficerów i 185 żołnierzy rosyjskich wpada w nasze ręce. — Jabłonka wzięta. 52

V.

Grupa brygadjera Piłsudskiego wstawia się mężnym odparciem wroga. — „Czwartacy“ Roji i „Zuchowaci“ Berbeckiego. — Wyprawa po armaty. — Żołnierski raport majora Wyrwy 55

VI.

Schwytanie ważnego meldunku z obozu wroga. — Nocny atak moskali udaremniony. — Przybycie Beliniaków do okopów. — Rozkaz Brygadjera. 60

VII.

Trzydniowy bój pod Kukłami. — Cała armja wołyńska wznosi na cześć Polaków trzykrotne: hurra! — Rozkazy obcych dowódców. 62

VIII.

Bitwa pod Kamieniuchą. — Moskiewskie reduty. — Por. Żuliński śmiertelnie raniony. — Japońskie karabiny. 68

IX.

Główne siły grupy Śmigłego na stanowiskach pod Wielkimi Niedźwiedziami. — Z posiewu śmierci. — Raport por. Dubiela. — O zaciekłych walkach VI baonu, detaszowanego do wsi Podhacie w związku z 2-ą brygadą Legionów Polskich. — Piosenka. — List węgierskiego oficera.

71

X.

Nowe ugrupowanie sił w legionach. — Pożegnanie czwartaków.

75

XI.

Połączenie. — Dwa rozkazy. — Stanowiska pod Stawogorami. — Epizody. — 7 pp. — Odmarsz na wypoczynek. — Fatalna droga. — *Prügelweg'i*. — Karasin-Leśniówka-Hradyski.

77

O K R E S III.

I.

Na postoju w Karasinie i Leśniówce. — Prace gospodarcze i organizacyjne. — Walki podjazdowe, wywiadowcze. — Birok Bagno. — Tabala Góra. — Pod Jezierzami. — 4-a kompania I bat. 5 pp. — Szwadrony spieszonych ułanów. — Rozkaz rotm. G. Dreszera. — Rozkazy obcych dowódców.

86

II.

List żołnierza z postoju w Karasinie. — Wiosna. — Zmiany. — Odmarsz na stanowiska. Legionowo, Nowa-Rarańcza, Osiedle-Roży, Nowy Jastków, Anielin, Reduta Piłsudskiego. — Pisma okopowe. — Sportowe zawody.

93

III.

Rozkład sił 1 Brygady w okopach. — Zuchowaty patrol kap. Dęba-Biernackiego. — „Polska Góra“ i „Polski Lasek”. — Major

Wyrwa na czele „Zuchowatych“ bierze karabin maszynowy. — Zdjęcie dystynkcji przez szarże oficerskie i podoficerskie w Legionach. — Pomruki nadciągającej katastrofy.	100
--	-----

IV.

Sytuacja. — Niefrasobliwa niedziela. — Plan relacji o boju pod Kołodją.	109
---	-----

V.

Rosyjskie przygotowania. — Opis stanowisk, które zajmował pułk 5 piechoty. — Pismo „Zuchowaty“. — Poranek 4-go lipca. — Armatnie preludjum. — Huraganowy ogień. — Patrolowanie.	112
---	-----

VI.

W „Polskim Lasku“. — Piekło. — Bombardowanie cmentarza. — Nawiązywanie połączeń telefonicznych. — Kartki z pamiętnika telefonisty. — Szturm piechoty rosyjskiej zaczyna się...	116
--	-----

VII.

Odparty szturm na pozycjach I bataljonu. — Wydarcie „Polskiej Góry“ z rąk Moskali. — Znaczenie tego kontrataku dla całej bitwy pod Kołodją. — 12.000 moskiewskiej piechoty rusza do szturm. — Z piachów w bagna i topieliska. — Odbicie naszych braci. — Oficerska tyraljera. — Śmierć kapitana Sława-Zwierzynskiego.	121
---	-----

VIII.

Reduta Piłsudskiego. — Komendant i szef sztabu Brygady w ogniu. — Kompanja por. Kuli-Lisa. — Reduta w płomieniach. — Odwrot 1. pp. na 2-gą linię stanowisk. — Zapada noc z 4 na 5 lipca...	127
--	-----

IX.

Nocne przygotowania w celu odebrania 1-ej linji stanowisk. — Nieudany szturm. — Dzień 5-go lipca. — Kartka z pamiętnika maj. Wyrwy-Furgalskiego. — Próby zluzowania przez rezerwę 1 pp. oraz dywizjony spieszonych ułanów. — Wycofanie całej Brygady na Nowy Jastków i Nową Rarańczę za rz. Garbach.

133

X.

Boje 7-go pułku maj. Fleszara z dn. 5 i 6 lipca. — Szarża 11-u szwadronów jazdy rosyjskiej pod Wołczkiem. — Kap. Kukiel o oficerach VI-go bataljonu.

140

XI.

Pułk 1 i 5 piechoty w bojach 6 i 7 lipca. — Tragiczna noc. — Śmierć maj. Wyrwy.

147

XII.

Pierwszy opatrunek rannego podpułkownika. — Niezwykły marsz. — Spotkanie. — Przemowa Piłsudskiego do „swoich chłopców“. — Hymn strzelecki ucisza panikę odwrotu. — Nasza artylerja. — Rozkaz o bitwie pod Kołodją.

151

O K R E S IV.

I.

Niemieckie Dowództwo frontu nad Stochodem. — Rewja w Czeremosznie i pochwalne uznanie. — Pod Dubniakami. — Rozkaz o saperach. — Patrolowanie.

160

II.

Dymisja Komendanta. — Dwuletnia rocznica. — Odznaka „za wierną służbę”. — Trzy etapy. — Przeniesienie punktu ciężkości do kraju. — Śmiały wypad.	170
--	-----

III.

Krwawy wypad. — Nocna wyprawa pod Sitowiczami. — Wycofanie Legionów z frontu. — Pożegnalny rozkaz v. Kneussla. — Śmierć maj. Fleszara.	184
--	-----

MAPKI:

Szkic bitwy pod Stawogorożami	26
Szkic bitwy pod Sobieszczycami	38
Szkic bitwy pod Jabłonką	53
Mapa terytorjum między Styrem, Stochodem i Turją	

Zdjęcia fotograficzne, dokonane w polu przez D-ra ppor. Langerę i sierż. Kamera.

TEGOŻ AUTORA:

DZIEJE ZAŁOŻENIA PAŃSTWA BELGIJSKIEGO

z 1 ryciną i 2 mapami, str. 314.

*Spółka nakładowa „Książka” Kraków — 4 — 1913 r.

„Polski Wysięk Zbrojny“

Pod redakcją Dr. W. Tokarza i Kap. Dr. Różyckiego.

Celem wydawnictwa jest krótkie, rzeczowe przedstawienie walk, stoczonych przez polskie oddziały podczas obecnej wojny światowej.

W PRZYGOTOWANIU ZNAJDUJĄ SIĘ NASTĘPUJĄCE TOMIKI:

1. Piśkor T. Major Szt. Gen. Odsiecz Wilna.
2. Burchardt St. Ppuł. Szt. Gen. Walki 1 p. p. L. P. od Nidy do Styru.
3. Stachiewicz W. Kapt. Szt. Gen. Walki 5 p. p. L. P.
4. Koc A. Kapt. P. O. W. i jej udział w walce o niepodległość.
5. Żymierski M. Pułk. Kaniów i przejście II Brygady przez front.
6. Pawłowski Br. Por. Kampanja Besarabska.
7. Drojowski W. Ppor. Walki 6 p. p.
8. Januszajtis M. Pułk. Walki II Brygady w Karpatach.
9. Pomarański S. Por. 1 p. p. od Kielc do Łowczówka.
10. Próchnik A. Ppor. Obrona Lwowa od 1 do 22 listopada.